

Kay Gregory

Zaczniemy od nowa

STRESZCZENIE:

Margie nie wierzyła własnym oczom, gdy na progu swego domu ujrzała Justina. Kilka lat temu, wypełniając ostatnią wolę zmarłego krewnego, wzięli ślub. Małżeństwo okazało się niezbyt udane i każde z nich poszło własną drogą. Margie zachowała w głębi serca głęboki żal, ponieważ darzyła Justina prawdziwym uczuciem. Czego ten mężczyzna teraz od niej oczekuje?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Liście sałaty - powiedziała Anna. - Wyobrażasz sobie, Margie? Dzisiaj od rana znowu wyrzuca liście sałaty.

- Tak? - Margie odłożyła dokumenty, spojrzała na przyjaciółkę znad okularów i zapytała:

- Anno, o czym ty, do licha, mówisz?

- O liściach sałaty - odparła zwięźle Anna, - Na trawniku przed domem.

- Aa... - Do Margie dotarł wreszcie sens słów Anny. Westchnęła i z rezygnacją odłożyła gruby plik papierów na stolik obole krzesła. - Chodzi ci o panią Fazackerley, Czyżby znowu zaatakowała?

- Mm. Właściwie to nadal atakuje.

- O rany!

Margie odłożyła okulary, wyprostowała smukłe, giętke ciało i stanęła przy Annie obok okna. Patrzyła, jak kolejna kupka liści przelatuje nad ogrodzeniem, by powiększyć stos na trawniku.

- Wczoraj był szczypior - zauważyła ponuro.

- Oczywiście tylko stwardniałe zielone czubki.

- Oczywiście. Co z nią zrobimy, Margie? .

- Nie wiem. Myślę, że ona ma dobre intencje...

- Wcale nie jestem tego pewna. Zawsze sady za duzo, a potem, gdy jej grzadki zarastaja, traktuje nasze jak, smietnisko, W przeciwnym razie chyba zapytalaby, czy nie mamy nic przeciwko temu.

Margie wzruszyła ramionami i odgarnęła z czoła pasmo prostych, jasnych włosów.

- Może masz rację. A tymczasem wygląda na to, że na lunch zjemy sałatę. Wiesz co, pozbieraj ją, a ja pobiegnę do sklepu po oliwę i ocet.

- Dobrze - zgodziła się Anna. - A więc sałata.

Znowu.

Tak, znowu sałata, pomyślała Margie idąc ulicą w kierunku sklepiku pana Yamamoto. Cóż, mogło być znacznie gorzej. W gruncie rzeczy, jeśli nie liczyć ekscentrycznej sąsiadki, była bardzo zadowolona z życia. Założona przez nią przed czterema laty firma komputerowa wreszcie zdobyła na rynku mocną pozycję. Na początku Anna i Margie, które poznały się podczas studiów, wynajmowały biało szary dom na ulicy Wrenfold, niedaleko parku Beacon Hill. Od niedawna firma świetnie prosperowała i Margie zaproponowano kupno domu. Natychmiast się zdecydowała. Niestety, pani Fazackerley była wątpliwą atrakcją. Kiedy po piętnastu minutach Margie wróciła do domu, w koszu na śmieci odkryła stertę liści sałaty. Anna i rezygnacją myślała jej resztki w kuchennym zlewie.

- Miałaś gościa - powiedziała obracając się tak szybko, że na wykładaną białymi kafelkami podłogę prysnęły krople wody.

Margie zauważyła, że duża, okrągła twarz jej, przyjaciółki zdradza wielkie zaniepokojenie.

- Naprawdę? Michael?

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, iż, to nie mógł być Michael - przemyślała ojciec piątki dzieci, najważniejszy współpracownik w firmie Lamont's Software. Na pewno jego osoba nie wywołałaby takiego zainteresowania Anny.

- Nie, nie Michael.

- W takim razie kto?

- Nie wiem. Nie przedstawił się.

- To brzmi złowieszczo. Wydawało mi się, że zapłaciłam wszystkie rachunki.

Anna potrząsnęła głową.

- Ten facet nie wyglądał na inkasenta. - Aha - odparła z uśmiechem Margie. - A jak wygląda inkasent? - Na pewno nie jest wysoki, smukły, atrakcyjny i nie mówi w sposób charakterystyczny dla wykształconego Anglika.

Twarz Margie nagle pobladła.

- Co? - wyszeptała. - Coś ty powiedziała?

Anna zmarszczyła brwi.

- Powiedziałam, że jest wysoki i smukły, i... co się z tobą dzieje, Margie? Źle się czujesz?

- Nie, to znaczy czuję się dobrze. Czy on... czy on mówił, czego chce?

Anna potrząsnęła głową.

- Wspomniał tylko, że chce cię zobaczyć. Margie, o co chodzi? Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła...

- Wiem - przerwała cichym głosem Margie - ducha.

Och, Anno, jeśli to ten człowiek, o którym myślę, rzeczywiście można go nazwać duchem. Duchem z odległej przeszłości...

Anna otworzyła usta ze zdziwienia.

- Och, Margie - mruknęła. - Chyba nie sądzisz...

- Nie wiem. Po prostu nie wiem. Czy on... czy on przyjdzie jeszcze raz?

- Nie.

- Och. - Twarz Margie stała się biała jak płótno.

Dziewczyna opadła na najbliższe krzesło.

- Nie musi - dodała pośpiesznie Anna. - Jest w dużym pokoju.

- On jest... o Boże, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Wścibstwo - przyznała Anna. - Chciałam się dowiedzieć, co to za facet.

Margie zerwała się z nienaturalną gwałtownością.

- Lepiej będzie, jeżeli go zobaczę - mruknęła, rzucając nerwowe spojrzenie na różowe szorty, które miała na sobie. Dopięła dwa górne guziki bluzki, wzięła głęboki oddech i powoli weszła do holu.

Jedenaście lat, pomyślała. Jedenaście lat i przez cały ten czas tylko jedna krótka rozmowa telefoniczna z pytaniem, czy chce, żeby wzięli rozwód.

Odpowiedziała, że jej wszystko jedno i zostawiła mu podjęcie decyzji. Odparł, że jemu też wszystko jedno i na tym się skończyło. Od czasu do czasu miała wiadomości od Henriette, dawnej gosposi swojego wuja, która nadal mieszkała w Montrealu.

Henriette informowała, że widziała go parę razy z jakąś kobietą, a właściwie z kobietami. Margie przypuszczała, iż w dalszym ciągu nie zależy mu specjalnie na odzyskaniu wolności i ponownym ożenku...

Jej drobna, owalna twarz przybrała wyraz chłodnej obojętności. Przestała wpijać paznokcie w dłonie -i żywiąc gorączkową nadzieję, iż jej cera jest nadal jasno brzoskwiowa, po raz kolejny głęboko odetchnęła i otworzyła drzwi.

- Cześć, Justin. Jak się masz?

Udało się. Zdołała odezwać się zwyczajnym, nieco znudzonym głosem.

Mężczyzna stojący przy oknie nie zmienił się wcale.

Uśmiech, który wykrzywił kącik jego ust, był, jak niegdyś, niepokojąco zmysłowy i wywoływał burzliwe wspomnienia. Ujrzała go po raz pierwszy, gdy była zaledwie siedmioletnią dziewczynką. Nigdy przedtem nie widziała tak uwodzicielskich ust. Miały piękny wykrój, zaś dolna warga była wyjątkowo pełna.

Ciemnoszare oczy ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami raz gładko zaczesane, ciemne włosy dopełniały wizerunku. Był wyjątkowo wysoki i potężnie zbudowany. Sylwetka mężczyzny zdawała się posiadać wręcz atletyczne rozmiary. Sama obecność Justina przyprawiała Margie o zawrót głowy. .

Zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, odnotowała, że Justin ma na sobie prosty, ciemny garnitur, który wydatnie podkreśla jego władczą, niewzruszoną postawę.

- Cześć, Marguerite. Mam się doskonale, dziękuję.

A ty?

Wypowiedziane na głos imię przywołało bolesne wspomnienia. Uświadomiła sobie, że narasta w niej wściekłość. Jak śmiała zakłócać spokój wywalczony przez nią z takim trudem? Spojrzała na niego złym wzrokiem.

- Teraz jestem Margie, Justinie. Od lat nazywam się Margie Lamont.

Potrząsnął głową.

- Nie. Nie pasuje do ciebie imię Margie. Przynajmniej moim zdaniem. A dlaczego zmieniłaś nasze nazwisko?

- Tak naprawdę Lamontagne nigdy nie było naszym nazwiskiem, Justinie. - odparła stanowczo. - Oboje urodziliśmy się z tym nazwiskiem i zostało, ono zachowane po naszej parodii małżeństwa. Ale nie sądzę, żeby stało się naszym nazwiskiem.

- Parodia... - powtórzył gorzkim tonem i umilkł, by podjąć rozmowę po dłuższej chwili., - Chyba rzeczywiście była to parodia. Nie rozumiem jednak, dlaczego ten powód wystarczył, by zmienić twoje nazwisko.

W głosie mężczyzny pobrzmiwała złośliwość.

Margie wzruszyła ramionami.

- Nie zmieniłam go oficjalnie. Chciałam jednak raz na zawsze zerwać ze wszystkim, co przypominało mi przeszłość. Poza tym, tutejsi mieszkańcy mieliby na pewno kłopoty z wymawianiem tej nie skróconej wersji. To przeszkadza w interesach.

- W interesach? - Mężczyzna obserwował uważnie twarz Margie. Wiedziała, że zastanawiał się, jak to możliwe, iż ona ma coś wspólnego z biznesem.

- A więc jesteś kobietą interesu? Henriette mówiła, że pracujesz.

- Henriette? Widziałeś się z nią?

- Tak. Dała mi twój adres. Nasi prawnicy bez wątpienia trzymają go gdzieś pod kluczem.

- Bez wątpienia.

Przyglądała się kątem oka wspaniałej sylwetce opartej niedbale o parapet i zapragnęła, by jej serce przestało bić jak szalone.

- Tak, jestem kobietą interesu. Mam tu w mieście firmę Lamont s Software i mogę śmiało powiedzieć, że idzie nam nadzwyczajnie. Zatrudniam dwanaście osób.

- O, naprawdę? Jestem pod wrażeniem - odparł mężczyzna, ale słowa nie odpowiadały wyrazowi jego twarzy. Wyglądał na człowieka, który z wielką trudnością próbuje odnaleźć pod maską zimnej, wyrachowanej kobiety tę, którą zapamiętał.

Margie obserwowała z uwagą przystojną twarz Justina. Narastały w niej sprzeczne uczucia. Wściekłość, że ,znowu wprowadzi zamęt do jej życia; lęk, iż nie będzie w stanie uporać się z kłopotliwą sytuacją fizyczna fascynacja, która na dobrą sprawę nie opuszczała jej od czasu, gdy mając siedem lat stała się jego wielbicieleką.

W okamgnieniu zrozumiała, że chociaż Justin był zaskoczony, a nawet odrobinę zmieszany, nie zamierzał się do tego przyznać. Zimne szare oczy mężczyzny wyrażały poczucie wyższości, chłodne, typowo męskie rozbawienie na myśl o tym, że Marguerite Lamontagne wyrosła na Margie Lamont, kobietę interesu.

- Z twojego wyniosłego uśmiešku wnoszę, iż nie robi to na tobie żadnego wrażenia
- oświadczyła szorstko Margie. - Na szczęście dla mnie nie potrzebuję już twojej aprobaty. .

- Czy kiedykolwiek jej potrzebowałaś?

Tym razem w jego głosie zabrzmiało prawdziwe zdziwienie. Dziewczyna uświadomiła sobie, że nigdy nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, co do niego czuła. Nie zamierzała dać mu satysfakcji i tłumaczyć się przed nim.

- Niespecjalnie - odrzekła. - Właściwie dlaczego?

- Nie wiem: Nie miałem też pojęcia, że, jak twierdzisz, głupio się uśmiechałem.

Sądziłem, że był to szczególnie czarujący uśmiech. Miło cię widzieć, Marguerite. - Margie - poprawiła go odruchowo. Jednak kiedy odwróciła oczy od jego nienagannie ubranej postaci i zerknęła na -swoje gołe nogi, bose stopy, szorty; zaczęła rozumieć bezsensowność tego spotkania po latach. W dodatku gościła go w pokoju, gdzie panował zupełny rozgardiasz - ważne dokumenty wałały się obok części ubrań i pudełek po pizzy. - Może usiądziesz? - zapytała oficjalnym tonem i wskazała najbliższe krzesło.

Została nagrodzona kolejnym uśmiechem, który przerodził się w ironiczny grymas.

- Gdzie według ciebie miałbym usiąść? - zapytał niewinnym tonem. - Widzę jedynie stos śmieci, bielizny i papierzysk. Nie zmieniłaś się aż tak bardzo, mała Marguerite, prawda? Jak zawsze jesteś bałaganiarą. Przeciągle wymawianie imienia i ten przymiotnik mała wprawiły Margie w jeszcze większą wściekłość.

Postanowiła za wszelką cenę zachować opanowanie, przekonać go, że naprawdę stała się dorosłą i samodzielną osobą.

- Być może w domu jestem bałaganiarą - odparła wyniośle - ale zapewniam cię, że moje biuro utrzymuję w nienagannym porządku. Anna twierdzi, że, jest to rozbrajająca cecha mojego charakteru.

- Rozbrajająca? Musi być bardzo dobrą przyjaciółką.

- Istotnie - ucięła Margie. A potem, widząc jego zgryźliwą minę, dodała niechętnie: - To prawda, że często sprząta po mnie. Robi to wtedy, gdy już nie może znieść bałaganu.

Ja zmusiłbym cię do zrobienia porządku.

Margie spiorunowała go wzrokiem i zdjęła plik czasopism z krzesła.

- Skończyły się czasy, kiedy mogłeś mnie do czegoś zmusić, Justinie - oznajmiła lodowatym tonem.

- Hmm. Może i się skończyły. - Rozbawione spojrzenie mężczyzny wędrowało leniwie po długich, gołych nogach Margie.

- Żadne może. I usiądź wreszcie, na miłość boską. Chyba że zamierzasz wyjść.

- Nie zamierzam. A ty gdzie usiądziesz?

- Postoję - W takim razie ja też.

Margie wzruszyła ramionami.

- Jak sobie życzysz.

Usta Justina wykrzywił zgryźliwy uśmieszek. Już miała mu powiedzieć, żeby przestał robić tę pełną samozadowolenia minę albo poszedł do diabła, kiedy. W drzwiach pojawiła się Anna.

- Właśnie wychodzę - oznajmiła. - Za pół godziny muszę spotkać się z Billem, więc zostanieie w domu sami.

Rzuciła im porozumiewawcze spojrzenie i ostentacyjnie zamknęła za sobą drzwi.

- A co lunchem? - wrzasnęła Margie.

- Rezygnuję - krzyknęła w odpowiedzi przyjaciółka.

- O Boże. Ona chyba naprawdę wyobraża sobie, że zaraz będziemy się namiętnie kochać na kanapie - zawołała w porywie gniewu Margie. Gdy uświadomiła sobie, co powiedziała, odwróciła twarz do okna, żeby Justin nie dostrzegł ciemnych rumieńców na jej policzkach.

Mężczyzna nie odezwał się. Po chwili Margie spojrzała na niego i dostrzegła w oczach Justina, obok rozbawienia, coś na kształt żalu. .

- Przyznaję, ten pomysł nie jest pozbawiony uroku - zauważył w końcu oschle. - Ale na razie nie wchodzi w rachubę.

- Masz zupełną rację - odparowała Margie. Jakże ten człowiek miał o sobie wyobrażenie, żeby mówić właśnie jej, że to nie wchodzi w rachubę?

- Oczywiście, że tak. Chciałbym wreszcie wyjaśnić cel mojej wizyty.

Margie rzuciła mu złośliwe spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że zjawiłeś się na progu mojego domu, w dodatku nieproszony, nie tylko po? to, aby rozkoszować się moim towarzystwem?

Justin popatrzył na nią ze znużeniem i dezaprobatą.

- Sarkazm nie pasuje do ciebie, Marguerite. Zwłaszcza gdy jest niczym nie usprawiedliwiony.

Niczym nie usprawiedliwiony? Czy nie wiedział, że tkliwość i lekkość, z jaką traktował ją podczas dwóch lat małżeństwa, a potem niedbały sposób rozstania się przewrócił jej życie do góry nogami i zupełnie złamał serce? Nie, chyba jednak do końca sobie tego nie uświadamiał. Był niezwykle atrakcyjny i mnóstwo kobiet na pewno traciło dla niego głowę.

Biła od niego zmysłowość, której nie umiał ukryć pod maską ogłady i opanowania. Nagle Margie poczuła się całkowicie wyczerpana.

- Po co przyszedłeś, Justinie?

Nie odpowiedział jej od razu. Wskazał podniszczony fotel, jak gdyby był jego właścicielem, i kiedy-usiadła, odrzekł zimnym tonem:

- Przyjechałem prosić cię, żebyś mi dała szansę.

Albo, jeśli się nie zgodzisz, żebyśmy zakończyli tę całą historię. I to w sposób zgodny z prawem, Marguerite.

ROZDZIAŁ DRUGI

Margie poczuła na ustach gorzki smak. Była zadowolona z tego, że siedzi w fotelu. - Doceniam propozycję zakończenia całej historii - odrzekła opanowanym głosem, starając się nie zdradzić wewnętrznego podniecenia. - Ale co masz na myśli mówiąc o jeszcze jednej szansie, Justinie?

Nie mieliśmy od początku żadnej szansy.

- Czyżby? Być może. Rzecz w tym, że mam trzydzieści dziewięć lat, mojemu ojcu pilno do posiadania wnuków, a brat ani myśli się ustatkować i upiera się, że nigdy się nie ożeni. Ja chcę się ustabilizować. Najwyższa pora. A ponieważ nie przejawiałaś ochoty poślubienia kogoś innego, pomyślałem...

- Rozumiem - przerwała Margie. - Myślałeś, że ja się nadam.

Spostrzegła, że Justin gwałtownie uniósł brodę, a w oczach pojawiły się gniewne błyski. Niespodziewanie powróciła myślą do owych pamiętnych tygodni po śmierci stryjecznego dziadka, Charlesa.

Rodzina Justina mieszkała w Anglii. Należało go wezwać. Jedna z klauzul testamentu stwierdzała, iż można odczytać ostatnią wolę Charlesa jedynie w obecności wszystkich spadkobierców.

Byli nimi Margie, Justin, Henriette i zarządca instytucji dobroczynnej, której za życia patronował dziadek. ,Gdy zebrali się w pracowni wuja, okazało się, że mi mocy testamentu dom i pieniądze dziedziczy syn mojego bratanka, Justin Lamontagne: . Część spadku przypadła Henriette i instytucji dobroczynnej. Legat dla Justina był obwarowany zastrzeżeniem, że poślubi on moją kuzynkę Marguerite Lamontagne . W ostatniej woli wuj wspominał o radości, jaką dziewczynka wniosła do jego życia, gdy zamieszkała z nim po śmierci rodziców. Wreszcie słowo rozstrzygające. Na wypadek gdyby Justin nie poślubił Marguerite, dom i suma wystarczająca na jego utrzymanie miała przapaść w udziale dziewczynie, zaś reszta instytucji dobroczynnej.

Kochany, dziwaczny i staromodny wuj Charles!

Zawsze uważał, że kobieta nie potrzebuje dużo pieniędzy, ponieważ mężczyzna jest obowiązany nią się opiekować. Sądził: że robi jej przysługę. Wiedział, że oszalała na punkcie Justina.

Wspominając tamten dzień, Margie skrzywiła się na myśl o reakcji Justina na testament. Oboje byli zaskoczeni, ale on zdradzał najwyższe przerażenie.

Z początku nie miała pojęcia, jak postąpi Justin. Po jakimś czasie doszło do rozmowy. Oboje zachowywali się bardzo oficjalnie i sztucznie. W końcu godzili się zawrzeć związek małżeński. Justinem powodował młodzieńczy entuzjazm i chęć założenia własnej firmy w Montrealu. Margie była zakochana i miała nadzieję, że po ślubie zdoła pozyskać miłość mężczyzny.

Przypomniała sobie, że Justin, podobnie jak jej wuj, zakładał, iż wyświadcza jej przysługę. Sądził też, że Margie wymaga opieki i nie zdoła utrzymać domu ze skromnej sumy, którą otrzymałaby w razie, gdyby małżeństwo nie doszło do skutku. Margie ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na Justina, który wpatrywał się w nią z niecierpliwością i rozdrażnieniem.

- Nie - odparł sucho. - Nie myślałem, że się nadasz, jak to sformułowałaś.
- Nawet trzynaście lat temu?
- Marguerite, trzynaście lat temu byłaś szesnastoletnim dzieckiem. Ja miałem dwadzieścia sześć i poślubienie dziecka nie wydawało mi się dobrym pomysłem.
- Zauważyłam. Byłeś rzadkim gościem w domu.
- Zajmowałem się interesami. Jeśli pamiętasz, rozwijały się błyskawicznie. Poza tym... Poza tym ustaliliśmy, że nasz związek jest małżeństwem tylko z nazwy. Chyba się nie spodziewałaś, że będę sumiennym mężem? - Nie wiem, czego się spodziewałam - odparła krótko Margie, chociaż miała nadzieję, że mieszkanie pod wspólnym dachem zbliży ich do siebie. Tak się jednak nie stało.
Przy pomocy Henriette starał się zapewnić jej wygodne życie. Najwyraźniej uważał, że choć Margie porzuciła szkołę, by go poślubić, spędza dni w sposób zajmujący: rozmawia przez telefon, czyta, robi zakupy, odwiedza przyjaciół, niekiedy razem z nim, ale przeważnie sama albo w towarzystwie Henriette. Raz przyniósł jej kwiaty, ale był to tylko przejaw czułości wobec dziecka, które uwielbiało zabawy w ogrodzie.
Potrząsnęła głową i uświadomiła sobie, że Justin nadal wpatruje się w nią badawczo.
- Ja również nie wiedziałem, czego oczekiwałaś - odezwał się po chwili milczenia. - Szczerze mówiąc nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle zgodziłaś się wyjść za mnie. Wówczas wydawało mi się, że obawiałaś się samodzielnego życia i dlatego chciałaś, żebym się tobą opiekował. Ale teraz dochodzę do wniosku, że nie o to chodziło, prawda? Widzę, że doskonale sobie radzisz.
- Nie, nie o to chodziło - odparła Margie przysięgając - sobie, że nie wyjawii sekretów swego serca mężczyźnie, który nagle stał się taki uprzejmy i sądził, że dzięki niej załatwi problem następcy rodu. Nie przyzna się, że go kochała. Duma nie pozwoliła powiedzieć mu o tym wtedy. Tym bardziej nie uczyni tego teraz.
- W takim razie dlaczego? - nalegał Justin, nie dając za wygraną. I .
- Wzruszyła ramionami.
- Nie wiem. Życzył sobie tego wuj Charles, a ty...
potrzebowałaś pieniędzy.
Ta uwaga zaskoczyła go. Uniósł czarne brwi i włożył ręce do kieszeni.
- Zależało ci na tym? Z jakiego powodu? - zapytał.
A więc trafiła. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.
- Mnie małżeństwo nie było do niczego potrzebne. Byłeś dla mnie miły - no, może z jednym wyjątkiem.
- Wtedy? - Zmieszał się. - Wówczas gdy, jako mała dziewczynka, wbiegłaś na jezdnię tuż pod pędzący samochód.
- Tak. A ty skoczyłeś za mną i niemal wyrwałeś mnie spod kół. Potem nastąpił bolesny ciąg dalszy. Dałeś mi w skórę.
- Pamiętam - mruknął Justin. -. Uciekłaś wrzeszcząc, że nigdy się do mnie nie odezwiesz i dotrzymywałaś obietnicy przez resztę tygodnia, który spędzałem z tobą i wujem Charlesem.
Uśmiechnął się smutno.

- Czułem się winny. Nie jestem zwolennikiem bicia dzieci. Mój ojciec często sprawiał mi lanie i nie sądzę, by wyszło mi to na dobre. Pomyślałem więc, że zadałem ci znacznie więcej bólu niż zamierzałem, i że zrobiłem z siebie twojego wroga na całe życie. Ale wtedy okropnie mnie wystraszyłaś i byłem tak wściekły, że na moment straciłem panowanie nad sobą. Margie zaśmiała się bez troski.

- Tak czy owak, już nigdy nie wybiegłam tuż przed samochód. Zraniłeś jedynie moją dumę. Poczułam się jak upokorzony dzieciuch. Rozumiałam, że postąpiłeś tak, bo ci na mnie zależało. Przynajmniej wtedy.

- Nadal mi zależy. - Justin popatrzył na Margie bez przekonania. - A ty myślałaś, że jedynie potrzebowałam pilnie pieniędzy wuja Charlesa?

- Cóż... - Margie odwróciła głowę, żeby nie mógł wyczytać prawdy z jej oczu. - Chyba tak. I, jak już wspomniałam, nie musiałam wychodzić za ciebie.

- Hm - mruknął Justin. - W ten sposób przeżyliśmy obok siebie dwa lata, a potem, kiedy cię zapytałem, czy chcesz, żeby nasze małżeństwo stało się prawdziwe, odmówiłaś.

Margie zaśmiała się krótko, urywanie.

- Tak. Traktowałeś tę sprawę z takim spokojem, prawda? Ale przecież nie byliśmy w sobie zakochani, Justinie.

- Nie. Przypuszczam, że nie.

- Następnie wyjechałeś do Anglii na pięć miesięcy...

- A kiedy wróciłem, ciebie już nie było.

- Tak. Uznałam, że jestem wystarczająco dorosła, aby stanąć na własnych nogach. Zdołałam przekonać Henriette, że na pewno nie wpadnę w szpony mafii. I od tamtego czasu mieszkam w Victorii. Wszystko poszło bardzo dobrze. Udało mi się skończyć studia i założyć własną firmę.

- Niczego nie żałujesz?

Jego oczy stały się dziwnie zamglone i tkliwe.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym żałować? A poza tym pozwoliłam ci żyć własnym życiem.

- Hm. Jak to ładnie z twojej strony.

Mówił zmysłowym głosem, od którego zawsze topniało jej serce. Była zła, że nic się nie zmieniło.

I choć przyrzekała sobie nie stracić opanowania, z najwyższym trudem powstrzymała się od wymierzenia mu mocnego i niezasłużonego policzka. Wzięła głęboki oddech, uniosła brwi i zaproponowała lodowatym tonem:

- Może wreszcie usiądziesz? W jaki sposób mamy się porozumieć, skoro stoisz nade mną niczym... sęp, który czeka, żeby dojeść resztki.

- Hm - chrząknął Justin, wykrzywiając wargi.

- W dodatku całkiem smakowite resztki.

Ale zrobił to, czego sobie życzyła. Odsunął gazety i usiadł na kanapie. - No dobrze, o czym to mówiliśmy?

- Ożywiałyśmy stare wspomnienia, Justinie - odparła z sarkazmem, charakterystycznie zmiękczając twarde angielskie dźwięki. Tylko sposób wymawiania tej spółgłoski zdradzał, że angielski nie był ojczystym językiem Margie.

- Rzeczywiście - odpowiedział, nie reagując tym razem na ironię dziewczyny. - Powiedz mi, Marguerite, czy nigdy nie chciałaś być wolna i wyjść za kogoś innego? Z pewnością miałaś bardzo dużo okazji.

Jesteś bardzo piękna...

Bardzo piękna. Ale nie dość piękna dla ciebie, pomyślała z gniewem. Głośno zaś powiedziała:

- Możliwe. Ale nie byłam tym zainteresowana. Jedno małżeństwo w zupełności mi wystarczyło.

- Rozumiem. Czy dlatego nie kontaktowałaś się ze mną, żeby przeprowadzić rozwód?

- Tak, Nie wydawało się to warte zachodu. A ty? Ty również nie byłeś dostatecznie zainteresowany.

Dopiero teraz jest inaczej?

Jakoś udało się jej zachować kontrolę nad sobą.

Miała ochotę wykrzyknąć że nadal kocha tego przeklętego faceta, choć Bóg raczy wiedzieć, dlaczego.

Jednak nigdy nie zgodzi się na małżeństwo bez wzajemnej miłości.

- Niezupełnie. Myślałem jak głupiec, że zawsze będę młody.

Spostrzegła fałdy na czole mężczyzny i zmarszczki wokół oczu.

- Dopiero niedawno - ciągnął - kiedy mogłem zwolnić tempo w interesach, uświadomiłem sobie, że czas nie stoi w miejscu.

- Innymi słowy, planujesz założenie gniazdka - podsumowała sucho Margie.

- Możesz tak to określić. Dziwię się, że ty tego nie pragniesz.

Jak bardzo się mylił. Przez dwanaście lat marzyła o dzieciach, ale nie mogła ścierpieć myśli, że ich ojcem byłby ktokolwiek inny. Ale on nigdy się o tym nie dowie.

- No cóż - odparła. - Rzeczywiście nie pragnę.

- Rozumiem. Czy, to oznacza, że nie rozważysz mojej propozycji? Sądziłem, że mogłoby to przynieść korzyści nam obojgu.

Margie rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Tak jak ostatnim razem? Nie, Justinie, drugi raz nie popełnię tego samego błędu. Z pewnością nie przywykł do ponoszenia porażek.

Przez chwilę sądziła, że będzie się z nią sprzeczał. Ale jedynie przestał uderzać miarowo palcami w poręcz kanapy i wrzucił nieznacznie ramionami. Po czym wstał i oświadczył, że w takim razie nie ma już nic więcej do dodania, i że pozostaje formalny rozwód lub unieważnienie małżeństwa.

Nagle zrozumiała, że nie może do tego dopuścić.

Zbierał się do wyjścia i musiała coś zrobić. Kiedy ruszył w stronę drzwi, skoczyła za nim.

- Justin...: - Wyciągnęła rękę i kiedy się odwrócił, musnęła palcami jego koszulę.

- Tak? - Popatrzył na nią badawczo.

- Justin, ja...

Nie wiedziała, bo skąd mogła wiedzieć: że jej wysoka, gibka, lecz jakby bezbronna postać wywołała w nim czułość. Pod wpływem impulsu, powiedział nagle:

- Marguerite, czy potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć?

- Nie.- odrzekła opuściwszy ramiona.

- W porządku. - Pokiwał głową i wydawało się, że nie jest pewien, co ma uczynić.

Wówczas dziewczyna podniosła ku niemu jasnobłękitne oczy, w których błyszczały z trudem powstrzymywane łzy. Wzruszony poprosił:

- Zjedz ze mną kolację, Marguerite. Zatrzymałem się w hoteliku tuż obok.

- Zatrzymałeś się u pani Fazackerley?! - wykrzyknęła ze złością Margie. Łzy zniknęły na myśl o tym, że Justin, bywalec luksusowych hoteli, zamieszkał w domu ekscentrycznej pani F.

- Tak. W tych okolicznościach wydawało mi się, że jest to najprostsze rozwiązanie. Ścisłej, byłoby, gdybyś wyraziła zainteresowanie rozpoczęciem naszego małżeństwa na nowo.- Twarz Justina nie wyrażała żadnych uczuć.

- W każdym razie będę tam jeszcze dzisiaj wieczoru, a twoja schludna, choć osobliwa sąsiadka, kategorycznie odmówiła podania mi czegokolwiek poza śniadaniem. Byłbym więc wdzięczny, gdybyś zechciała mi towarzyszyć. . Byłbym wdzięczny... Formalnie byli małżeństwem od trzynastu lat, ale po raz pierwszy wyraził się w taki sposób.

Otwierała usta, żeby odmówić, gdy spostrzegła, iż jego wargi rozchylają się w cudownie uwodzicielskim uśmiechu. Powiedziała więc tak .

Margie przesunęła doniczkę z żółtymi begoniami o milimetr w lewo, a następnie postawiła ją z powrotem na środku stołu. Był to już czwarty tego rodzaju manewr w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Co najmniej pięć razy układała sztucę i serwetki, a chyba z siedem namyślała się, które kieliszki wybrać. Justin za chwilę będzie jej gościem. Początkowo zgodziła się pójść z nim na kolację do restauracji, ale szybko uświadomiła sobie, że wtedy czeka ją spędzenie całego wieczoru sam na sam z Justinem. Zatelefonowała do niego i zaproponowała kolację u siebie w domu. Wiedziała, że Anna oczekuje przyjścia Billa.

Margie uznała, że w obecności przyjaciół będzie się czuła bezpieczniej.

Po chwili wahania Justin przystał na zmianę planu.

Teraz, gdy po raz szósty poprawiała serwetki, odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych. Zerknęła na zegarek. Była siódma. Justin, punktualny jak zawsze. Potem usłyszała, że Anna otwiera drzwi i przedstawia sobie obu mężczyzn. O Boże. Czuła się jak w pułapce. Niewiele myśląc wbiegła na schody i gdy znalazła się w sypialni, odruchowo spojrzała w lustro.

Subtelny róż podkreślał kolor policzków i błękit oczu. Bawełniana sukienka bez rękawów była zarazem skromna i elegancka. Justin nie powinien odnieść wrażenia, że zadała sobie specjalny trud, aby dobrze wyglądać. W rzeczywistości przebierała się tyle razy, iż Anna zwróciła jej uwagę, że jeśli szybko się na coś nie zdecyduje, to Justin zastanie ją w stroju Ewy.

- Z pewnością będzie zachwycony - dodała cierpko Anna. - Przypuszczam, że o to właśnie chodzi.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła gorąco Margie. Zdecydowała się na różową sukienkę. - Nie zamierzam robić wrażenia na Justinie.

- Hm - chrząknęła Anna, przyglądając się swojej przyjaciółce z dużym sceptycyzmem. - Wolę nie myśleć, ile czasu zajęłoby ci ubieranie, gdybyś chciała zrobić na nim wrażenie.

Margie zignorowała tę uwagę.

Usłyszała urywane zdania w korytarzu i po raz ostatni spojrzała z niepokojem w lustro. Poprawiła pasek, wzięła głęboki oddech i zeszła niedbałym krokiem po schodach, żeby przywitać gościa.

Czekał na nią na dole, uśmiechając się w irytujący sposób. Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zejść z ostatniego stopnia.

Margie nie podała mu dłoni. Po części dla zasady, a po części dlatego, że i tak z trudem panowała nad sobą. Wolą nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby pozwoliła mu się dotknąć.

Był ubrany w luźne, ciemnoniebieskie spodnie i szarą koszulę, niemal idealnie dopasowaną do koloru jego oczu. Wyglądał jak człowiek zamożny, światowy i obyty, przywykły do najrozmaitszych sytuacji. Margie musiała przyznać w duchu, że o niej nie dałoby się tego powiedzieć.

- Dobry wieczór. Wyglądasz bardzo sztywnie i czarująco - oznajmił, mocno pochylając głowę. - Dziękuję. - Margie nie miała zamiaru rewanżować się komplementami. Poprowadziła gościa do salonu.

Bill i Anna stali przy oknie i Margie ze zdumieniem - spostrzegła, że narzeczony pomaga Annie nałożyć żakiet.

- Dokąd idziecie? - niemal wrzasnęła - na swoją przyjaciółkę. - Zaraz będziemy jeść.

- Wiem, ale namówiłam Billa na kolację na mieście - odrzekła słodkim głosem Amia. - Macie dom do swojej dyspozycji.

- Ale my nie chcemy... - zaczęła Margie. - Anno, nie możesz wyjść. Zrobiłam kolację na cztery osoby i stół jest już nakryty...

- Możemy zjeść resztki jutro. A sprzątnięcie dwóch noży i widelców naprawdę nie jest takie trudne.

Mogłabyś nawet je zostawić, jeśli chcesz. - Na ustach Anny pojawił się chytry uśmieszek:

- Anno, proszę...

- Daj spokój - przerwała jej wesoło Anna. - Jestem pewna, że ty i Justin macie mnóstwo rzeczy do obgadania.

Pomachała beztrzęsą ręką, chwyciła Billa za ramię i wyprowadziła go za drzwi.

Margie rzuciła im bezradne spojrzenie. Kiedy w końcu odwróciła głowę, zobaczyła, że Justin opiera się o ścianę z rękami w kieszeniach. Przyglądał się jej z cynicznym uśmieszkiem na twarzy.

- Boisz się przebywać ze mną sam na sam, Marguerite? - zagadnął łagodnym tonem.

- Obiecuję, że nie będę próbował cię zgwałcić.

- Nie przyszedłoby mi to do głowy - warknęła.

- I oczywiście nie boję się być z tobą sam na sam.

Mieszkaliśmy pod jednym dachem przez dwa lata.

- Istotnie. Pomyśleć, ile okazji straciłem.

Margie zerknęła na niego i dostrzegła w jego szarych oczach błysk rozbawienia.

Drażnił się z nią!

To niewiarygodne. Ten człowiek, który złamał jej serce i skomplikował życie, miał czelność żartować z faktu, iż nigdy nie próbował się przespać z własną żoną:

- Tak, byłeś bardzo apatycznym Romeo, prawda?

- szydziła mając nadzieję, że zepsuje jego dobre samopoczucie.

- Już Ci mówiłem, że sarkazm do ciebie nie pasuje, Marguerite. - Podeszedł do niej i zapytał szorstkim tonem, czy będzie mu wolno usiąść.

- Oczywiście. - Margie wskazała obojętnym gestem szaro-białą kanapę, która była już w widoczny sposób podniszczona i dopiero od niedawna przestały się na niej walać - pończochy i inne części garderoby. - Przynieść ci coś do picia?

Podeszła do kredensu i przystanąła z butelką w ręku.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Wziął od niej butelkę i nalał spore ilości dżinu i toniku. - Za zdrowie mojej czarującej gospodyni.

Przez dłuższy czas taksował ją wzrokiem, trzymając szklanekę, po czym cofnął się i zajął miejsce na kanapie.

Margie również usiadła, wybierając fotel, który stał w dużej odległości od kanapy.

. Ponieważ cisza stawała się już nie tylko krepująca, ale i odrobinę śmieszna, Margie zagadnęła wesoło:

- Czym się zajmowałeś od naszego ostatniego spotkania, Justinie?

Mężczyzna utkwiał wzrok w twarzy dziewczyny i odrzekł:

- Odpowiedź nie jest prosta. Jak wiesz, wróciłem do Anglii po opuszczeniu

Montrealu. Zapewne do tej pory nie wiesz, że tak chętnie przyjechałem w swoim

czasie do Kanady, bo nie mogłem dogadać się z ojcem. Miał bardzo zdecydowane i

tradycyjne poglądy na prowadzenie rodzinnej firmy. Innymi słowy, chciał

postępować tak jak w latach dwudziestych, kiedy dziadek Martin przeniósł się wraz z

rodziną do Anglii Uśmiechnął się czule i Margie nie wiedziała, czy to ze względu na nią, czy też na wspomnienie o ukochanym przodku.

- Tak - odparła, za wszelką cenę starając się nie odwzajemniać uśmiechu. - Mój drugi dziadek stryjeczny. Nigdy go nie poznałam.

- Nie. Tak czy owak, miałem dwadzieścia cztery ta, kiedy zacząłem pracować razem z ojcem. Miałem mnóstwo pomysłów unowocześnienia firmy, a szczególnie doradztwa finansowego. Sprzeczałyśmy się wówczas niemal o wszystko. Gdy odziedziczyłem posiadłość wuja Charlesa, nie mogłem się doczekać chwili podjęcia samodzielnej działalności w Montrealu.

Z ogromną ulgą opuściłem ojca i zostawiłem mojego brata, Marka, żeby męczył się z nim. Pełen młodzieńczego entuzjazmu wyruszyłem na podbój Nowego świata.

- Całkiem dobrze sobie radziłeś i sprawiłeś sobie żonę, której nie chciałeś - dokończyła z niezamierzoną goryczą Margie.

- Marguerite... - Dostrzegła rozdrażnienie w oczach Justina. Mężczyzna zaczął mówić urywanym głosem:

- Tak. Odniosłem sukces w interesach. Na szczęście doskonalilem znajomość francuskiego w bardzo szybkim tempie. I być może nie powinienem był cię poślubić, ale wówczas wydawało się, że nie można postąpić inaczej. Potrzebowałem kapitału, który wuj Charles zdobył dzięki inwestycjom. Poza tym, uważałem, że wymagasz opieki.

- I dlatego zechciałeś ożenić się z dziewczyną, na której ci nie zależało?

- Marguerite... Marguerite, zawsze mi na tobie zależało. To prawda, nie byłem zakochany w szesnastoletnim podlotku, ale uznałem, że to małżeństwo może okazać się udane. Nasz krewny chyba uważał, że potrzebujesz opiekuna.

- Ale ja ciebie nie potrzebowałam.

- Nie? - Nagle zaczął ją mierzyć surowym wzrokiem. - W takim razie dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie, Marguerite?

- Margie - poprawiła. - Już o tym mówiliśmy.

Wuj Charles chciał, żebyśmy się pobrali, a ty potrzebowałeś pieniędzy.

Margie szybko porzuciła niebezpieczny temat. - - Dlaczego wróciłeś do Anglii na pięć miesięcy, skoro miałeś na pieńku z wujem Maurice'em, Justinie?

- Powiodło mi się i pomyślałem, że przyszła pora, żeby załagodzić spory., - Tak - odrzekła ponuro. - Wtedy odszedłeś ode mnie.

- Moja droga Marguerite; przecież dawałaś wyraźnie do zrozumienia, że nie interesuje cię skonsumowane małżeństwo. Chyba nie chciałaś ze mną jechać?

Dobry Boże! Ten człowiek był chyba ślepy i głuchy.

Czy nie - było jasne jak słońce, że szalała na jego punkcie? Teraz, po namyśle, musiała przyznać, że dla niego to nie było oczywiste. Przecież ze wszystkich sił starała się ukryć swoje uczucia. I rzeczywiście nie zgodziła się na noc poślubną. Cóż, skoro nie była przez niego kochana, mogła przynajmniej mieć swoją dumę. Podobnie jak teraz.

- Nie - oznajmiła zimno. - Naturalnie, że nie chciałam z tobą pojechać.

- Tak właśnie myślałam.

Usłyszała w jego głosie wyraźną ulgę.

- Jak już mówiłem, zdecydowałem się pogodzić z ojcem. Potem wróciłem do Montrealu i przekonałem się, że wyjechałaś.

- Z pewnością to cię nie zaskoczyło?

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale jednak zaskoczyło.

A powinienem był zorientować się, że dotarliśmy do rozstajnych dróg. Chociaż to zabawne...

- Co?

Na jego twarzy pojawił się dwuznaczny uśmiezek.

- Naprawdę byłem zaskoczony. A także trochę rozczarowany.

Te słowa budziły pewną nadzieję, ale Margie starała się o niej zapomnieć i, wbrew swoim uczuciom, udawała brak zainteresowania.

- Zatem nadal kontaktujesz się z ojcem? - zapytała, jeszcze raz zmieniając temat.

Skinął potakująco głową.

- O, tak; Z powodzeniem prowadzi z Markiem filię firmy w Anglii. Większość czasu spędzam w Montrealu. Raz lub dwa razy do roku jadę na spotkanie z całą rodziną w Anglii. Ściślej mówiąc, w Szkocji. Wybieram się do nich w przyszłym tygodniu.

- To miło - powiedziała wymijająco. - A ciotka Gillian? Jak się miewa?

- Matka zmarła trzy lata temu.

- Och przepraszam, Justinie. Nie wiedziałam.

- Nie szkodzi. Skąd mogłaś wiedzieć?

Margie rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Był elegancki, szczupły i przystojny.

Odniosła wrażenie, że jest głodny.

Kolacja. Prawie o niej zapomniała. Nie szkodzi, na szczęście pieczeń wołowa po burgundzku nie powinna się przypalić. Margie zerwała się z fotela.

- Dopilnuję kolacji. - Zarumieniła się bez szczególnego powodu. - Jeśli masz ochotę, nalej sobie drinka. .

Kilka minut później zasiedli przy stole jadalnym.

Oboje byli nieco usztywnieni i zachowywali się oficjalnie. Begonie trzeba było przesunąć po raz kolejny, gdyż zasłaniały twarz Justina.

Mm - mruknął, kiedy podała mu sałatę. - To wygląda interesująco. Co to takiego?

- Sałata - odparła. Powieka nawet jej nie drgnęła.

- Naprawdę? Zdaje mi się, że moja obecna gospodyni też ją uprawia.

Margie o mało nie zakrztusiła się winem.

- Czy powiedziałem coś szczególnie zabawnego? - zagadnął Justin, patrząc na nią podejrzliwie.

- Nie, nie o to chodzi - wyjąkała Margie. Odstawiła szklanke, wzięła głęboki oddech i opowiedziała Justinowi z humorem o pani Fazackerley i latających warzywach.

Nastrój przy stole wyraźnie się poprawił, a uwodzicielski uśmiech Justina sprawiał, że nieposłuszne serce Margie biło jak oszalałe.

Pozbierała miseczki i pośpiesznie udała się do kuchni, żeby uwolnić się na chwilę od zgubnego uroku mężczyzny. Kolacja nie spełniła jej oczekiwań.

Margie miała zamiar zachować, a nawet pogłębić, dystans pomiędzy sobą i Justinem. Tymczasem swobodnie z nim rozmawiała, a atmosfera stawała się coraz bardziej intymna. Och, już ona rozprawi się z Anną, kiedy ta zdrajczyni wróci do domu. Tymczasem Justin czekał na drugie danie. Uchwyciła mocno ronderek i zaczęła nakładać chochelką kawałki wołowiny.

- Bardzo dobre - pochwalił, nagradzając ją pełnym aprobaty uśmiechem. - Wyrosłaś na bardzo uzdolnioną młodą kobietę, prawda, Marguerite?

Krótkotrwały dobry humor Margie zastąpiło oburzenie.

- Wyrosła ze mnie Margie, a nie Marguerite. Gotować umiałam i wtedy, kiedy byliśmy małżeństwem.

Przekonałbyś się o tym, gdybyś raczył bywać w domu.

Wbiła zęby w kawałek wołowiny i przy okazji ugryzła się w język.

Justin mrugnął do niej.

- Oho, zdaje się, że trafiłem w czuły punkt.

Nie, nie w czuły punkt, ty pozbawiony wrażliwości łobuzie, pomyślała ze złością Margie.

- Nie pochlebiaj sobie - odparła, przyprawiając mięso. - Już wcześniej wspominałam, że twoje zdanie przestało się dla mnie liczyć. Utkwił w niej surowe spojrzenie.

- Kiedyś się liczyło, Marguerite? Czy to chciałaś powiedzieć?

Już otwierała usta, żeby warknąć coś w odpowiedzi, ale powstrzymał ją chwytając jej rękę.

- I nie wyobrażaj sobie, że będę cię nazywał Margie. .

To imię do ciebie nie pasuje. Dla mnie zawsze będziesz Marguerite.

Nigdy nie będę dla ciebie nikim, pomyślała ze znużeniem. Ale to nie miało znaczenia. Skóro chciał nazywać ją Marguerite przez ten jeden wspólnie spędzony wieczór, niech tak będzie.

- Nazywaj mnie, jak ci się podoba - odparła obojętnym głosem.

- Mogę cię zapewnić, że tak zrobię. A jeśli nadal będziesz do mnie mówiła takim tonem, zacznę posługiwać się kilkoma innymi imionami. I żadne z nich nie będzie takie miłe, jak Marguerite. Nawiasem mówiąc, znaczy ono perła .

- Naprawdę? Rzeczywiście, wydaje mi się, że jestem perłą rzucaną przed wieprze. - Spojrzała na niego wyzywająco. Wiedziała, że nie pominie milczeniem tego prowokującego stwierdzenia. Miała rację.

- Czy zechciałabyś wyjaśnić, co masz na myśli? - zapytał lodowato uprzejmym tonem.

- Nieszczególnie - odparła potrząsając głową.

- Lepiej będzie, jeśli to uczynisz.

Margie zauważyła napięte mięśnie szczęki, zaciśnięte usta i dłoń kurczowo obejmującą szklanekę. Pomyślała, że się zagalopowała i powinna się wytłumaczyć.

...., Nie miałam nic złego na myśli - odrzekła gniewnie i natychmiast uświadomiła sobie, że przypomina tę siedmioletnią dziewczynkę, która już raz dostała od niego lanie. - Po prostu miałam ochotę to powiedzieć. Może powinnam była użyć określenia:

ale nie bezcenna perła. Przecież uznałeś, że nie jestem niezastąpiona.

- Po prostu nie wiesz, kiedy przestać, prawda, Marguerite?

W uprzejmym głosie Justina można było wyczuć pogrózkę, ale zauważyła, że nie ściska już tak kurczowo szklanki. Pochylił się nad stołem i lekko dotknął palcem jej policzka. Po chwili zagadnął zdumiewająco grzecznie: .

- Czy kiedyś zależało ci na moim zdaniu, Marguerite? Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Tak, jeśli chcesz wiedzieć. Był taki czas. Gdybyś tylko zechciał, z przyjemnością gotowałabym Ci.

- Ale to Henriette zajmowała się kuchnią - odparł, marszcząc brwi w zakłopotaniu.

- Wiem. Nauczyła mnie gotować. Ponieważ trudno było przewidzieć, kiedy pojawisz się w domu, a ja nie miałam doświadczenia kucharskiego, postanowiła zdjąć z mojej głowy te obowiązki. Powiedziała, że przywykła do prowadzenia domu. Wuj. Charles również był, oględnie mówiąc, roztargniony. To chyba tradycja rodu Lamontagne. . Punkt dla mnie, pomyślała z zadowoleniem.

Justin zachmurzył się . .

- Roztargniony? Nie sądziłem, że... do diabła, to był mój dom, a Henriette była moim pracownikiem.

Miałem prawo przychodzić albo nie, w zależności od ochoty.

- I niewątpliwie korzystałeś z tego prawa, prawda?

- Hm. - Popatrzył na nią niepewnie. - Zdaje się, . że tak. Przepraszam.

- Zachowaj swoje przeprosiny dla Henriette.

- W porządku - odparł z wyraźną irytacją w głosie.

Nie wiedziała, czy był zły na nią, czy na siebie. - W każdym razie - ciągnęła pojednawczo - właśnie dlatego nie miałeś pojęcia, że umiem gotować.

Obrzucił ją złym spojrzeniem. .

- Czego jeszcze o tobie nie wiedziałem, Marguerite?

- Odłożył nóż i widelec, oparł się o krzesło i czekał na jej odpowiedź.

Wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty wyznać mu, że z pewnością nigdy nie podejrzewał, iż była w nim do szaleństwa, zakochana i przez kilka krótkich tygodni miała nadzieję na wzajemność. Ale Justin nadal oczekiwał odpowiedzi.

- Przypuszczam, iż nie miałeś pojęcia, że potrafię szyć i stepować - odrzekła swobodnym tonem. - Od czasu do czasu pisuję również bardzo złe wiersze i oczywiście doskonale znam się na komputerach.

Justin potrząsnął głową., - Mogę jeszcze pogodzić się ze złymi wierszami.

Ale komputery! Wciąż trudno mi uwierzyć w to, że mała bałaganiara Marguerite prowadzi firmę. - Mimo woli na jego twarzy zagościł protekcyjny uśmiešek.

- Nie pomniejszaj tego, co zrobiłam, Justinie. Na swój sposób, tak jak i ty, osiągnęłam sukces.

- Mm. - Spojrzał na nią w zamyśleniu. - Oczywiście, że tak. Nie zamierzałem lekceważyć twoich starań.

Po prostu trudno mi pojąć, że już nie jesteś małą dziewczynką. Wybaczysz mi?

W miejsce protekcyjnego grymasu pojawił się uwodzicielski, dobrze jej znany uśmiech. Margie pomyślała, że Justin zachowuje się tak, jakby demonstrował swój urok, ale nie chciała przyznać, że w gruncie rzeczy rozbroił ją całkowicie.

- Naturalnie wybaczam ci - oznajmiła oficjalnym tonem. - Teraz nie ma to przecież żadnego znaczenia, prawda?

- Tak przynajmniej ciągle twierdzisz. Powiedz mi, co robiłaś przez ostatnie jedenaście lat, Marguerite?

Teraz twoja kolej.

- Naprawdę ci na tym zależy? - Nie potrafiła „: zbyć ię oschłości i Justin zacisnął wargi z irytacji.

- Gdyby mi nie zależało, to bym nie pytał.

O, tak, mówił już, że mu zależy. Niewykluczone, że pomysł uczynienia z niej prawdziwej, -uległej żony zrodził się już dawno temu, kiedy sugerował, że Margie powinna być dla niego kimś więcej niż tylko żoną na papierze. Wówczas nie próbował jej przekonywać. Również nie usiłował się z nią skontaktować przez tyle lat.

Ale teraz twierdził, że chce się dowiedzieć czegoś o jej życiu i nie było powodu, żeby mu odmawiać.

- Dobrze - zgodziła się. - Chwileczkę.

. Wstała od stołu i pospiesznie udała się do kuchni niby po to, żeby przynieść deser. W gruncie rzeczy pragnęła się uspokoić. Kilka razy odetchnęła głęboko i wreszcie wróciła do pokoju z mrożonym kremem grand manier.

. Następnie opowiedziała. . Justinowi cichym, wypranym z emocji głosem, jak pożegnała się z Henriette i uciekła do Victorii wkrótce po jego wyjeździe d Anglii. Ponieważ zostawił do jej dyspozycji dużą sumę pieniędzy - pamiętała, że zawsze był hojny - po skończeniu szkoły zdecydowała się studiować zarządzanie. Przez kilka lat pracowała w firmach komputerowych, - a potem ;zaczęła opracowywać własne systemy. Wreszcie, po kilku udanych transakcjach, założyła własną firmę. Poinformowała Justina z dużą satysfakcją, że przedsiębiorstwo prosperuje znakomicie i ciągle się rozwija.

- Udało mi się również kupić ten dom - zakończyła triumfalnie.

- Imponująca lista osiągnięć - zauważył: Ale obserwował ją w taki sposób, jakby interesowało go nie to, co mówiła, ale jak mówiła.

Czuła się zmieszana zachowaniem Justina. Sprzątnęła resztki deseru. Zostawiła w kuchni stertę brudnych naczyń i zaproponowała, żeby wypili kawę w salonie.

Kiedy wróciła z dwiema pełnymi filiżankami, obaczyła, że Justin zdążył się już usadowić na kanapie.

- Chodź tu i usiądź obok mnie. - Poklepał poduszkę widząc, że Margie kieruje się w stronę fotela.

- Nie, ja...

- Nie kłóć się ze mną, Marguerite. - Chwycił ją za rękę i pociągnął na kanapę, omal nie wylewając kawy.

- Popatrz, co narobiłeś najlepszego - gderała. - Nie jestem małym dzieckiem, któremu można rozkazywać.

- Nic takiego nie zrobiłem. I doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteś już dzieckiem.

W istocie rzeczy – ciągnął podziwiając jej długie smukłe nogi - zaczynam sobie uświadamiać, że jesteś moją własną, bardzo dorosłą żoną.

- Już nie. Nigdy, naprawdę - odparła szybko Margie i odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

Justin posłał jej uwodzicielski, przeciągły uśmiech.

- Przecież powiedziałaś, że się mnie nie boisz.

- Nie boję się. - Pociągnęła za szybko łyk kawy i trochę płynu rozlało się na przód sukienki. Justin wyjął z kieszeni chusteczkę i podał ją dziewczynie. Ich ręce na moment się zetknęły. Oboje znieruchomieli, pełni wyczekiwania.

Chusteczka wypadła Margie z rąk. Justin podniósł ją i zaczął wycierać plamę na sukience.

- Zimna woda - powiedziała wysokim, niemal pozbawionym tchu głosem. - To jedyny sposób.

- Tak. - Justin odłożył chusteczkę. Dotknął kolanami jej uda. Wyciągnął rękę, odgarnął długie włosy i delikatnie ujął twarz Margie, jak gdyby kierowała nim niewidzialna siła.

Margie siedziała zupełnie się nie poruszając. Bardzo powoli pochylił się nad nią i ustami, które dotychczas co najwyżej wyciskały niedbały pocałunek na policzku Margie, zaczął wodzić po jej wargach. Teraz, kiedy było już za późno, przez chwilę doznawała rozkoszy, na którą czekała tyle lat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trwało to zaledwie sekundę. Kiedy Justin silniej objął Margie i coraz mocniej przywierał wargami do jej ust, zza drzwi wejściowych rozległ się tłumiony śmiech. Justin natychmiast uwolnił Margie z objęć. W tym momencie usłyszeli odgłos przekręcanego klucza, a za chwilę Anna i Bill wpadli z chichotem do korytarza. Margie w milczeniu spojrzała na Justina, którego zmysłowe usta wykrzywił teraz grymas niechęci.

Złotobrazowa skóra na twarzy pociemniała.

- Przepraszam - szepnął. - To było niewybaczalne z mojej strony. Margie z trudem odzyskała mowę. - Nieważne. W naszej sytuacji jeden pocałunek mniej lub więcej nie robi wielkiej różnicy.

Udało jej się przybrać bezosobowy, znudzony ton.

Justin zmarszczył brwi, a na jego twarzy pojawiła się wyraźna dezaprobata.

- Jeden pocałunek mniej lub więcej... Ach, pojmuję. Przypuszczam, że znasz się na pocałunkach równie dobrze jak na komputerach. Powinienem był się domyślić. Mówił z zadziwiającą goryczą.

- Na pewno nie jestem... - zaczęła z oburzeniem Margie. Nie dokończyła zdania, ponieważ pojawili się Anna i Bill, którzy najwyraźniej doprowadzili miłosną sprzeczkę do zadowolającego finału.

Szare oczy Anny zrobiły się okrągłe ze zdumienia, gdy spostrzegła groźną minę Justina i zapłonioną twarz Margie.

- Och, przepraszam. Nie będziemy wam przeszkadzać.

Anna chwyciła Billa za rękę i zamierzała wyjść z salonu. W tym momencie Margie krzyknęła, by przyjaciółka zaczekała. Justin błyskawicznie poderwał się na nogi i oznajmił, że się spieszy.

- Och, nie, nie musicie...

- Tak, Justinie. Myślę, że lepiej będzie, jeśli już pójdiesz.

Anna i Margie przemówiły prawie jednocześnie i Justin wykrzywił wargi w cynicznym uśmiechu.

- Bill? - zagadnął zmieszanego narzeczonego Anny. - Czy ty masz jakieś zdanie w tej doniosłej sprawie? Powinienem zostać na pogaduszkach czy się wynieść?

- Ee... - Na poczciwej twarzy Billa malowało się zakłopotanie. - Ee... To chyba zależy od ciebie. - W takim razie dwa głosy są za wyjściem, jeden przeciw, a jeden wstrzymujący się. Marguerite, odprowadzisz mnie do drzwi?

To pytanie zabrzmiało raczej jak rozkaz i Margie, niezupełnie zdając sobie sprawę z tego, co robi, posłusznie podążyła za nim na korytarz.

- Dlaczego musiałeś to zrobić? - zapytała z irytacją.

- Co?

- To całe przedstawienie.

- Naprawdę? Tak mi przykro.

Jednak nie wyglądało na to, że jest mu przykro.

Odczuwał złość, podobnie jak Margie. Niespecjalnie przypadł jej do gustu ten finał po najważniejszym pocałunku w życiu. Justin położył dłoń na klamce i zatrzymał się.

- Marguerite...

Tak? - Próbowwała udawać chłód i obojętność.

- Marguerite, muszę z tobą jeszcze pomówić.

- Słucham.

- Nie, nie teraz. Miejsce i pora są nieodpowiednie, a myślę, że oboje potrzebujemy czasu, żeby... ostudzić emocje.

Zaczął uniósł brew.

- Pójdiesz ze mną na spacer do parku? To miejsce jest chyba wystarczająco neutralne.

- A potrzebujemy neutralnego miejsca?

- Zaczynam: wierzyć, że tak.

- Mm... - Margie zerknęła na jego długie palce . zaciśnięte na klamce. - Dobrze. Skoro uważasz, że mamy o czym mówić.

- Ja mam, nawet jeśli ty nie. Do zobaczenia jutro, Marguerite. . Czy dziesiąta to nie za wcześnie?

- Nie.

- W porządku. W takim razie, do widzenia...

Przez chwilę, gdy podniósł rękę, żeby popchnąć drzwi, sądziła, że jej dotknie. Ale on tylko odgarnął włosy z czoła, zwichrzył je, a potem wyszedł. Margie patrzyła, jak jego smukła postać znika w pomalowanej na biało bramie prowadzącej do domu pani Fazackerley.

.Dziewczyna westchnęła, zamknęła drzwi i wróciła do salonu.

Anna i Bill siedzieli na kanapie, trzymali się za ręce i spoglądali na siebie zamglonym wzrokiem.

- Mój Boże - stwierdziła z obrzydzeniem Margie.

Podły nastrój nie pozwalał jej zachwycać się sentymentalną sceną. - Wyglądacie jak para umysłowo chorych małp.

- Dzięki - odparł pogodnie Bill. - Obrzydliwe, prawda?

- Przepraszam - usprawiedliwiła się. - Zdaje się, że nie miałam udanego wieczoru. .

- Co się stało? - zagadnęła Anna. Nigdy nie krępowała się zadawać osobistych pytań.

Przede wszystkim ty - odparła Margie z gniewem - wycięłaś niezły numer, zostawiając mnie sam na sam z Justinem.

- Chciałam jak najlepiej - tłumaczyła się Anna.

- To znaczy, zorientowałam się, że nadal szalejesz na punkcie tego typu...

- Wcale nie szaleję - przerwała jej Margie. - To łobuz.

- Nie twierdzę, że nim nie jest Łobuzy bywają bardzo atrakcyjne. .

- Nie da się ukryć, że jest atrakcyjny - zgodziła się z goryczą Margie. - Chodzi o to, że on znowu chce bawić się ze mną w małżeństwo, ponieważ doszedł do wniosku, że potrzebuje potomka. Jestem nadal formalnie jego żoną, więc zaoszczędzi sobie kłopotu, nie usidlając jakiejś innej biednej idiotki.

- Och! zawołała w osłupieniu Anna. - Nie wiedziałam... Nic nie mówiłaś... Och, biedna Margie.

- Nie jestem biedną Margie. Jestem wielką szczęściarą. Udało mi się wyrwać z jego szponów bez nieodwracalnych zmian w sercu. A teraz chyba pójdę do łóżka.

- Tak - zgodziła się Anna. - Zrób to. Naprawdę jest mi przykro. Próbowałam ci pomóc.

- Wiem. Nie zamartwiaj się.

Margie poczuła nagle takie zmęczenie, że postanowiła nie robić przyjaciółce awantury za to, że zostawiła ją sam na sam z Justinem.

- Dobranoc. Do zobaczenia rano.

Zostawiła wpatrzoną w siebie parę i powlokła się po schodach na górę. Gd znalazła się w sypialni i poprawiła poduszki, zauważyła okulary, które Anna ostrożnie położyła na dokumentach; Okulary.

Nie nosiła ich przedtem nawet do czytania. Może gdyby włożyła je następnego dnia, wyglądałaby poważniej i doroślej. Justin przestałby wreszcie widzieć w niej dziecko. Ale przecież pod koniec tego wieczoru nie traktował jej jak dziecko. Tak czy owak, pomyślała zasypiając, Justin nie jest książką ani kolumną liczb, więc gdybym włożyła okulary, zobaczyłabym tylko rozmazane rysy. Byłaby to strata...

Odeszła senność. Z całą pewnością nie byłoby żadnej straty. W końcu umówiła się z nim ponownie jedynie dlatego, że łatwiej jest żyć w zgodzie niż w kłótni. Poza tym, cóż nowego mógłby jej powiedzieć?

Przewróciła się na lewy bok, usiłując zapomnieć o pocałunku. Wówczas przyszła jej do głowy zwariowana myśl, że w romantycznej powieści nie mógłby się oprzeć jej różanym ustom i nagle uświadomiłby sobie, że ją kocha.

Margie wtuliła nos w poduszkę, śmiejąc się z siebie szyderczo. Szanse na taki finał były chyba niewielkie.

A poza tym Jej usta nie przypominały w niczym pąków róży.

Ponownie przekręciła się na bok i zacisnęła powieki.

Nie, nie miała żadnej szansy i gdyby nie była usychającą z miłości idiotką, podobny pomysł nigdy nie przyszedłby jej do głowy. Ten przerażający wniosek mógłby przyprowadzić o bezsenność. Ale, o dziwo, udało jej się w końcu zasnąć.

Margie, znowu to robisz? - Anna wetknęła głowę przez drzwi i wpatrywała się w nią z osłupieniem.

- Co? - broniła się Margie.

- Zmieniasz ciuchy. Kiedy cię ostatnio widziałam, miałaś na sobie czarne spodnie i białą bluzę. Dlaczego więc włożyłaś ten zielony komplet?

- Pomyślałam, że jest za gorąco, żeby nosić czarne.

rzeczy. Anno, czy myślisz, że lepiej wyglądałabym w tej błękitnej...

- Nie - odparła z naciskiem Anna. - Nie sądzę.

Tym bardziej że ten człowiek ma się tu zjawić o dziesiątej. Zwracam ci uwagę, że to już za pięć minut.

- O, Boże, naprawdę? W takim razie on będzie tutaj za... - zerknęła na zegarek -

...cztery minuty i pięćdziesiąt trzy sekundy. Ten człowiek, jak go określasz, nigdy się nie spóźnia.

- Mm - mruknęła Anna. - Dobrze by mu zrobiło, gdyby czasami trochę poczekał. Zaostrzyłoby to jego apetyt. Czy nie tak się postępuje, jeśli chce się podtrzymać zainteresowanie mężczyzny?

- Nie wiem - odrzekła Margie. - Ale mogę cię zapewnić, że w przypadku Justina zaostrzeniu uległby tylko jego temperament. A potrafi być wstrętny i złośliwy. Nie znosi, kiedy każe mu się czekać.

- Hm - odparła Anna i pociągnęła nosem. - Z tego, co mówisz, wynika, że złowiłaś sobie doprawdy uroczego mężczyznę.

Margie uśmiechnęła się smutno i poperfumowała za uszami;

- Jeżeli ma ochotę, to potrafi być uroczy. Ale z pewnością nie jest rybą. Miałaś na myśli okonia czy flądę?

- Idiotę - odpowiedziała Anna. W tym momencie, dokładnie o dziesiątej, odezwał się dzwonek przy drzwiach. Anna dorzuciła przez ramię:

- Raczej barrakudę. On cię przecież rwie na kawałki.

- Wydaje mi się, że barrakudy atakują całą ławicę - wykrzyknęła za nią Margie. - A Justin jest tylko jeden.

- Mylisz barrakudy z piraniami -: odparowała Anna. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała na progu przystojnego, atrakcyjnego mężczyznę, ubranego w szare spodnie i jasnoniebieską koszulę.

No cóż, posłuchajmy barrakudy, pomyślała Anna, zastanawiając się, czy Margie pogna na górę, żeby znowu zmienić ubranie, skoro zobaczy Justina. Błękit nie pasuje do zieleni.

Ale pod tym względem nie doceniła swojej przyjaciółki, która w chwilę później zeszła nieśpiesznym krokiem na dół i z wystudiowanym uśmiechem podała gościowi rękę w geście powitania. , - Dzień dobry, Justinie. Nie wejdiesz do środka?

Justin spojrzął na kobietę, która nadal była jego żoną, i na widok gibkiej, smukłej sylwetki uśmiechnął się łagodnie. Margie odwróciła głowę, żeby się nie zorientował, jakie wywiera na niej wrażenie.

Przemówił obojętnym tonem:

- Nie, chyba nie wejdem, dziękuję. Jeżeli jesteś gotowa, . . . chodźmy, zanim zrobi się zbyt gorąco.

Zbyt gorąco na co? - pomyślała odruchowo Margie. po co mówisz: jeżeli jesteś gotowa? Dobrze wiesz, gdybym nie była, prawdopodobnie poszedłbyś beze mnie. Ale głośno powiedziała tylko:

- Tak, oczywiście. - Szybko pożegnała się z ironicznie uśmiechniętą Anną, minęła Justina, unosząc wysoko głowę i z wyniosłą miną zeszła po schodach.

Justin kroczył za nią, nie spuszczać oczu z tej części ciała, którą poprzedniego dnia zakrywały różowe szorty. Po drugiej stronie ogrodzenia zamajaczyło coś czerwonego i nad zagonem z ziemniakami pokazała się czyjaś głowa. Pani Fazackerley nadzorowała ich odejście. Justin wyszczerzył zęby w drwiącym uśmiechu i władczy gestem objął talię Margie. Następnie swobodnie opuścił rękę na jej udo. Margie zaczęła go odpychać, ale również uświadomiła sobie, jakie wzbudzili zainteresowanie po drugiej stronie ogrodzenia. Zamiast ku uciesze pani Fazackerley, uczestniczyć w pozbawionej godności scenie, uniosła wyżej podbródek i udawała, że nic się nie dzieje, chociaż jej ciało reagowało jak dawniej.

W piętnaście minut później spacerowali wzdłuż strumienia, który przecinał park.

Przyglądali się nurkującym w wodzie kaczkom. Margie poczuła ulgę, a jednocześnie rozczarowanie, że teraz, gdy brakowało już publiczności Justin trzymał ręce przy

sobie. W końcu dotarli do nasłonecznionego trawnika pod wierzbą i Justin nakazał jej gestem, by usiadła.

Margie zamierzała mu powiedzieć, że usiądzie gdzie i kiedy zechce, ale ścisnął jej ramię w taki sposób, że nie odważyła się mu sprzeciwić.

Justin spojrział na nią nieprzenikniętym wzrokiem, a w chwilę później zajął miejsce tuż obok. Gdyby przesunęła o kilka milimetrów palce, dotknęłyby jego uda...

Przez jakiś czas Justin nie odzywał się, nie odrywając wzroku od wody. Potem, gdy gałązkami wierzby poruszył łagodny powiew, oświadczył:

- Marguerite, muszę znowu cię przeprosić. To, co zaszło ostatniego wieczoru... wierz mi, nigdy nie miałem takiego zamiaru.

- Och, wierzę ci. - Margie również wpatrywała się w wodę.

- Nie wiem, dlaczego cię pocałowałem. Ale obiecuję, że to się nie powtórzy.

Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Chyba że tego chcesz.

Mówił tak, jakby uczyniła wówczas cokolwiek, by zniechęcić go do pocałunków, a przecież oboje wiedzieli, że mu nie przeszkodziła. Dla podtrzymania gry odrzekła lodowatym tonem:

- Nie ma o czym mówić. A poza tym nie chcę. Czy o tym mieliśmy dzisiaj rozmawiać?

- Nie, nie o tym.

- Aha. Jeśli zamierzałeś wrócić do sprawy naszego małżeństwa, nie jestem zainteresowana.

- Obawiałem się tego.

Znowu umilkł i zaczął przyglądać się pływającym kaczkom. - Wreszcie Margie dała upust ciekawości.

- Dlaczego przebyłeś tak długą drogę, żeby się ze mną zobaczyć? Nie byłoby prościej zatelefonować?

Przecież i tak wiadomo było, że powiem nie .

- Za kogo ty mnie bierzesz, Marguerite? Chyba nie sądzisz, że jestem aż tak źle wychowanym gburem?

Musiałem rozmówić się z tobą osobiście.

- Tak, rozumiem. - Naturalnie, że rozumiała.

Dobrych manier nigdy Justinowi nie brakowało.

Podobała jej się ta cecha. Podobałaby się jeszcze bardziej, gdyby miał w sobie choć odrobinę wrażliwości. Justin, jakby czytając w jej myślach, dorzucił:

- Poza tym miałem nadzieję, moja droga, że nie powiesz nie .

- Naprawdę uważałeś, że tylko pstrykniesz palcami, a ja od razu wskoczę do twojego łóżka po wszystkich tych latach? Patrzyła na niego nie do końca wierząc własnym uszom.

- Cóż, to przyjemna myśl - przyznał ironicznie, a jego wzrok błąkał się po sylwetce Margie, by spocząć z wyraźną aprobatą na nogach dziewczyny.

W oczach Justina pojawiły się figlarne błyski. Margie patrzyła na niego ze zdumieniem, on zaś uniósł rękę i pstryknął palcami w odległości mniej więcej pięciu

centymetrów od jej nosa. Była zła, a jednocześnie nie mogła oderwać wzroku od błyszczących oczu mężczyzny.

Przez ułamek sekundy siedzieli w milczeniu, zapominając o otaczającym świecie.

Wreszcie Margie szepnęła:

- Mówiłam ci, że nic by z tego nie wyszło, Justinie.
- Nawet, przez moment nie miałem takiej nadziei.
- Odpreżył się i posłał jej ciepły, zawadiacki uśmiech.
- Z drugiej strony, tym możliwościom... trudno byłoby się oprzeć.

Margie postanowiła e poddać się urokowi spojrzenia i uśmiechu Justina. Udało się jej zapanować nad własnymi emocjami.

- Zapomnij o tym - oznajmiła z nieoczekiwanym dla niej samej spokojem.
- Przypuszczałem, że to właśnie powiesz - odparł z westchnieniem. Mówił beztrąsko, jak gdyby chciał się z nią drażnić. Margie z irytacją potrząsnęła głową - Justinie, jak mogłeś zakładać, że tym razem się zgodzę? Od lat nawet nie rozmawialiśmy ze sobą.
- Wiem. Właśnie o to chodzi. Gdybyś poważnie zaangażowała się w związek z kimś innym, z pewnością już dawno byś mnie o tym poinformowała. Szczerze mówiąc, dziwił mnie brak takich wieści.

- Mm - mruknęła wymijająco Margie. - Ja też nie miałam od ciebie żadnych wiadomości, ale to mnie jakoś nie skłoniło do rozmyślania o twoim życiu seksualnym.

Margie Lamont, jesteś kłamczuchą, pomyślała.

Niczego innego nie robiłaś.

- Rozumiem - odparł Justin. Odwrócił głowę, aby znowu popatrzeć na wodę. Margie spojrzała na jego profil, na silnie zarysowaną szczękę, wykrzywiony kącik ust i szare oczy utkwione posępnie w strumieniu.

Wpatrywała się w niego przez dłuższy czas, po czym raptownie poderwała się z ziemi. .

- Skoro nie masz już nic do powiedzenia, Justinie, właściwie możemy się pożegnać. - Wyciągnęła do niego rękę. .

Ale Justin nie uściśnął ręki Margie, tylko zagiął palce wokół jej dłoni i zmusił dziewczynę, żeby znowu usiadła k niego.

- Nie odchodź.

Chociaż w jego oczach tliło się przyjazne promienie, to głos zdradzał raczej zakłopotanie niż wesołość. Jak gdyby nie był pewien, czy chce prosić o pozostanie, i zastanawiał się, dlaczego to robi. - Jest jeszcze jedna rzecz, o której musimy pomówić, Marguerite.

- Tak? - Oparła się plecami o pień drzewa i przypadkowo dotknęła jego ramienia. Kiedy się cofnęła, jakby jego ciało było rozżarzoną węglem, uśmiechnął się szyderczo.

Margie spojrzała na niego groźnie, on zaś oświadczył suchym głosem:

- Mam dla ciebie pewną propozycję, Marguerite.

Czy jesteś zainteresowana poznaniem swojej utraconej rodziny?

- Co?

- Zapytałem, czy jesteś zainteresowana poznaniem swojej utraconej rodziny. .
- Jakiej rodziny? Chodzi ci o wujka Maurice'a i Marka?
- Tak.
- Niespecjalnie. Dlaczego miałabym być?
- Nie wiem. W każdym razie nie musisz na mnie patrzeć tak, jakbym cię zapytał, czy chcesz poznać diabła. Na miłość boską, przestań robić tę okropną minę! - Jaką minę? Długo wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.
- Wrogą i zapewniam cię, iż ta mina nie upiększa twojej ślicznej twarzy. . .

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oszołomiona Margie ścisnęła Justina za ramię. - Czyś ty oszalał? Dostajesz kosza, a w chwilę później zapraszasz mnie do swojej rodziny?

- No i co z tego? - Justin przykrył dużą ręką małą dłoń Margie. - Poza tym, zawsze źle cię traktowano w naszej rodzinie, prawda? Powinniśmy wreszcie to zmienić.

- Miałam dziadka Charlesa. I przez krótki czas ciebie.

- Tak. Zaczynam wierzyć, że ja również źle cię potraktowałem.

- To fakt - przytaknęła, wznosząc ku niemu pełne smutku oczy.

- Przepraszam, Marguerite. Naprawdę tego nie chciałem. Byłem tak zajęty swoimi sprawami i...

- Nagle urwał. - Musiało być ci ciężko. Straciłaś rodziców w tak młodym wieku. - Rzeczywiście. Ale często nie było ich w domu.

Wyjeżdżali na wykopaliska, więc bardziej zżyłam się z wujem Charlesem., - Wuj Charles, był starszym.

- Może i tak, ale cieszył się z mojej obecności.

Margie spiorunowała go spojrzeniem.

- Czy oprócz tego, że gadasz od rzeczy, próbujesz ze mną flirtować, Justinie Lamontagne?

- Nie wiem.

Oparł się o drzewo, skrzyżował ręce na piersiach i otarł się muskularnym ramieniem o jej nagi obojczyk.

Tym razem nie cofnęła się, choć aż wstrzymała oddech.

- Sądzę, że nie flirtuję - odrzekł, wpatrując się w niebo. - W obecnych okolicznościach nie widzę dla nas przyszłości. Ale wcale nie mówię od rzeczy.

Proponuję ci, żebyś pojechała ze mną do Szkocji.

Jeśli nie jako pogodzona ze mną żona, to przynajmniej po to, żeby poznać swego wuja i kuzyna.

Miał jednego brata w Anglii, drugi nie żył, a jego siostrzeniec wiecznie przebywał za granicą. Tylko ja mu zostałam.

- Mimo wszystko musiałaś odczuć straszliwy wstrząs, kiedy powiedziano ci, że rodzice nigdy nie wrócą? - Niezupełnie. Miałam dużo czasu, żeby oswoić się z tym faktem, ponieważ oni zaginęli gdzieś na terytorium Ameryki Południowej i nigdy się nie dowiedzieliśmy, co się z nimi właściwie stało. Cały czas wierzyłam, że któregoś dnia ponownie się zjawią, tak jak przedtem;

- Czy zdarza się i teraz, że o tym marzysz, mała Marguerite? Mówił bardzo łagodnym głosem i wierzchem dłoni delikatnie potarł jej policzek. Ona zaś potrząsnęła głową, z najwyższym trudem usiłując nie reagować na elektryzujący dotyk jego palców.

- Nie, już dorosłam, Justinie. I jestem realistką.

- Wzięła głęboki oddech. - Dlatego chcę wiedzieć, co się naprawdę kryje za propozycją wyjazdu z tobą do Szkocji.

- Nic się za nią nie kryje. Po prostu przyszło mi do głowy, że może zechcesz poznać swoją rodzinę, to wszystko. Mój ojciec i Mark byliby zachwyceni.

Nagle Margie poczuła irytację. Justin, który nadal miał nad nią władzę, wprowadził zamęt do jej życia. Do tej pory toczyło się spokojnie i zgodnie z planem. Poderwała się z miejsca i uwolniła z uścisku.

- Zwariowałaś? Jak mogłabym z tobą pojechać?

- Zdaje mi się, że wystarczy zrobić rezerwację.

- Och. - Margie spojrzała na wyciągnięte ciało mężczyzny i uświadomiła sobie z furją, że je podziwia.

Czy on naprawdę musiał tak wspaniale wyglądać? To tylko dowodziło, że nie można osądzać zawartości po opakowaniu, nawet jeśli opakowanie jest niezwykle atrakcyjne.

- Czy masz zamiar tupać nogami? - zagadnął, uśmiechając się do niej z uprzejmym zainteresowaniem, które doprowadzało ją do szału.

- Nie... warknęła. - Zaraz nadepnę ci na twarz.

- W takim razie wstanę. No, teraz ja mam przewagę - stwierdził i położył jej obie ręce na ramionach. - Przestań w końcu się wściekać i posłuchaj, co mam do powiedzenia. Poglaskał jej ramiona. Margie zadrżała.

- W porządku - wymamrotała, czując się nagle jak balon, z którego wypuszczono, powietrze.

-Mów!

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Szkocji. Częściowo po to, byś, jak wspomniałem, poznała swoją rodzinę. Ale również dlatego, że moglibyśmy zgodnie ze sobą żyć, gdybyśmy spróbowali. Wiem, że nie należę do świętych, ale też nie jestem aż tak okropny. Gdybyśmy poznali się lepiej, może małżeństwo ze mną przestałoby ci się wydawać niemożliwe. Pojedź ze mną, Marguerite. Pragnąłbym cię uszczęśliwić. Jeżeli przestaniesz mnie nienawidzić, to już dużo. W innym wypadku, jeżeli nadal

będiesz przeciwna małżeństwu ...: przynajmniej ze mną - obiecuję, że nigdy już o tym nie wspomnę i raz na zawsze skończymy tę, jak ty to nazywasz, komedię. Czy go nienawidziła? Czasami tak, ale tylko dlatego że miłość i nienawiść dzieli cienka granica, a ona go kocha. Uznałaby propozycję małżeństwa za niewiarygodnie atrakcyjną, gdyby tylko wyznał, że ją kocha.

Ale nie uczynił tego. Nie kochał jej.

- Skoro upierasz się przy swoim, Justinie, myślę, że pora skończyć tę idiotyczną rozmowę.

Zaczęła szybko iść ścieżką, ale niemal natychmiast ją dogonił.

- Zaczekaj, Marguerite. , To nie była prośba, lecz rozkaz. Zatrzymała się tylko dlatego, żeby nie robić sceny w miejscu publicznym, na oczach dwójki dzieci, niani i starszego pana z laską. I natychmiast tego pożałowała.

Justin przytulił się do jej pleców. Poczowała jego twarde udo. Bliskość mężczyzny pozbawiła ją sił i zdecydowania. Uświadomiła sobie, że pragnie, by nadal ją przytulał. .

- Czego chcesz? - szepnęła.

- Rozważ moją propozycję. Sądzę, że sprawiłoby ci przyjemność poznanie mojego ojca i brata. Być może nawet moja obecność sprawi ci przyjemność.

Wyglądasz na zmęczoną, moja droga. Myślę, że przydałby ci się wypoczynek.

- Może, ale...

- Żadnych ale, Marguerite. Nie zamierzam cię wykorzystać, czy też uczynić czegoś, co by cię zraniło.

Pragnę tylko nadrobić te wszystkie lata, podczas których cię zaniedbywałem. Chcę również, żebyś się upewniła przed podjęciem decyzji, że... - zawahał się - ...że do siebie nie pasujemy. Nie jestem Torquemadą ani Casanovą i jeśli podejrzewasz, że mam względem ciebie niegodziwe zamiary, to się mylisz. No, chyba że wyraziłabyś zgodę. Więc pomyśl o tym, dobrze?

Jutro do ciebie zadzwonię. Będziesz miała czas, żeby zastanowić się

Mówił tym swoim charakterystycznym, aroganckim, zarazem uwodzicielskim tonem.

- Jutro pracuję.... odparła z gniewem. .

- Zadzwonię po pracy, dobrze?

- Dobrze, już dobrze.

Nie była w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej.

Nie oglądając się za siebie puściła się pędem wzdłuż ścieżki.

Kiedy dobiegła do domu, z zadowoleniem przekonała się, że Anna gdzieś wyszła.

Pragnęła teraz jedynie samotności. Ponowne pojawienie się Justina spowodowało zamęt w jej życiu. Propozycja wyjazdu do Szkocji została złożona nie po to, by poznała rodzinę.

Justin chciał mieć jeszcze jedną sposobność uczynienia z niej prawdziwej żony, którą była dotychczas tylko z mocy prawa.

Nowo powstała sytuacja zbijała ją z tropu. Sądziła, że nie będzie żadnych trudności z przeprowadzeniem rozwodu. Justin jej nie kocha, a ona dała mu wyraźnie.

do zrozumienia, iż nie jest ani trochę zainteresowana utrzymaniem ich dziwnego związku. W takim razie dlaczego zadawał sobie tyle trudu, żeby ją przekonać? Podejrzała, że, być może, nie mógł się pogodzić z niepowodzeniem. Pozostało pytanie: co ma robić dalej? Od początku kochała Justina i wydawało się, że zawsze będzie go kochała. Ale nie wyobrażała sobie trwałego związku bez wzajemnej miłości. Nie zadowalała ją małżeństwo oparte o wspólne interesy lub zawarte tylko dla utrzymania ciągłości rodu. Takie i podobne możliwości nie wchodziły w rachubę.

Pół godziny później stała przed lustrem w swojej sypialni i próbowała zdecydować, co ma włożyć.

Dzięki Bogu, Anna miała wrócić do domu dopiero za godzinę. Margie wyobraziła sobie pełną dezaprobaty minę przyjaciółki. Już trzeci dzień z rzędu Margie przed wyjściem spędzała godziny przed otwartą szafą. Jej wątpliwości były uzasadnione. Justin zapowiedział, że zajmie się obiadem, co mogło równie dobrze oznaczać, że pojawi się z serwisem stołowym i kogutem w sosie winnym czy też kurczakiem z różną i nieświeżą sałatką jarzynową, jak i wspólny wypad do restauracji.

Rozejrzała się niepewnie po garderobie i w końcu zdecydowała się na gustowną, beżową sukienkę bez rękawów. Gdyby Justin ubrał się w jakiś wspaniały ciemny garnitur, mogła pobiec na górę i założyć biżuterię, która przydałaby elegancji jej skromnej kreacji.

Kiedy Anna wróciła do domu tuż po piątej, stwierdziła ze zdumieniem, że Margie siedzi w niedbałej pozie przy kuchennym stole i zsumowuje kolumnę liczb.

- Co się stało? Jesteś chora? - spytała nie bez złośliwości.

- Nie. Znowu widzisz przed sobą dawną, stanowczą Margie - odparła z uśmiechem przyjaciółka.

- Co za ulga. Mam rozumieć, że wyjeżdżasz do Szkocji?

- Och... - Margie uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Właściwie to... nie wiem.

- Stanowcza, akurat! - parsknęła Anna. - Wiesz, co ci powiem? Ja za ciebie zadecyduję. Jedź.

- Naprawdę uważasz, że powinnam?

A może podczas tych dwóch tygodni w Szkocji mogliby się do siebie zbliżyć? Może Justin pokochałby ją? Nie ukrywał, że teraz, gdy z nastolatki wyrosła na kobietę, jest dla niego o wiele bardziej pociągająca i atrakcyjna.

Czy chodziło jedynie o pożądanie, które w nim rozbudzała? Mimo wszystko... mógł ją przecież p kochać...

Nie bądź głupia, w myśli strofowała samą siebie, już przeżywałaś podobną sytuację. Trzydzieści lat temu. I nic dobrego z tego nie wyniknęło. Wręcz przeciwnie.

Następnego ranka, po bezsennej i niespokojnej nocy, wstała później niż zwykle.

Spóźniła się do biura, co było u niej niespotykane. W ciągu dnia zachowywała się tak dziwnie, że już o trzeciej Michael poradził, aby udała się do domu.

- Chyba jesteś chora - zawyrokował. - Wychowałem pięcioro dzieci i potrafię rozpoznać objawy grypy.

- Jeżeli objawem grypy są ciemne włosy, szare oczy i krzywy uśmiech, zapewne masz rację. - Margie uśmiechnęła się do Michaela. - Chyba skorzystam z twojej rady i pójdę do domu. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zostawię cię samego z robot;!?

- Oczywiście, że nie. Cieszę się, że zajmiesz się wreszcie czymś innym niż bity i bajty. Zdaje się, że twoja grypa to poważny problem.

- No tak. Nie odmówisz sobie złośliwości - prychnęła Margie, udając, że gniewa się na Michaela, którego ceniła i lubiła. Uśmiechnęła się. - Do zobaczenia, Michael, do jutra.

- Tak sędzę. Skoro oczekujesz go niemal na dwie godziny przed zapowiadany przyściem, to wydaje mi się, że barrakuda robi z tobą dokładnie to, co chce. Lepiej jedź do Szkocji i albo usuniesz go ze swego życia, albo zostaniesz prawdziwą żoną tego łajdaka. Margie, obserwuję cię od lat. Spozrzegłam, że masz pustkę w oczach, kiedy myślisz, że nikt na ciebie nie patrzy. Zrób wreszcie coś dla siebie. Musisz odnaleźć swoje miejsce w życiu.

- Może masz rację - odrzekła bez przekonania Margie.

Anna usłyszała w głosie przyjaciółki rozpaczliwy ton i żałowała, że nie może po prostu udusić barrakudy.

Justin zjawił się punktualnie o siódmej. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur i wyglądał bardziej niż kiedykolwiek pociągająco. Margie natychmiast rzuciła się na górę, aby założyć kolię z jaspisu i dobrać do niej kolczyki, zaś Anna została, ku swemu oburzeniu, zmuszona do zabawiania gościa.

Gdy Margie mocowała się z zapięciem naszyjnika, przyszło jej do głowy, że przecież nie musi się spieszyć.

Przecież nie jest już małą dziewczynką, która nie powinna kazać czekać na siebie starszym osobom.

Przysiadła na skraju łóżka. Dopiero po dziesięciu minutach zeszła do salonu z taką miną, jakby żaden mężczyzna nie był w stanie zmusić ją do pośpiechu.

Była przygotowana na uszczypliwe uwagi ze strony Justina, ale się ich nie doczekała. Zamiast tego obrzucił ją uważnym i pełnym aprobaty spojrzeniem.

- Czarująco - powiedział niedbale. .

- Jakże się cieszę, że tak uważasz - odparła z równą nonszalancją Margie.

Czterdzieści pięć minut później siedzieli przyoknie przytulnej restauracyjce, a Justin zamawiał drinki.

- Pojedziesz?

- Anna twierdzi, że powinnam.

- Anna jest inteligentną młodą kobietą. Ale to nie równa się odpowiedzi.

- Ależ jesteś spozrzegawczy. - Nie mów lekceważącym tonem.

- Dlaczego?

- Dlatego, że mi się to nie podoba.

- A skoro coś ci się, nie podoba, to nie będziesz go słuchał? - zagadnęła słodkim głosem.

- Mniej więcej - odparł chłodno. - Jaka jest twoja odpowiedź, Marguerite?

- Nie sędzę... - Chciała powiedzieć, iż nie sądzi, aby mogła z nim pojechać. Ale kiedy spostrzegła, że wpatruje się w nią niesłuchanie uważnie i wyczekująco, zawahała się. Miała świadomość, że jeśli teraz odmówi, to on odejdzie prawdopodobnie na zawsze.

Anna radziła, żeby nie uciekać od życia i podjęcia decyzji, a, jak stwierdził Justin, była inteligentną kobietą. Margie przypomniła sobie również stare powiedzenie: co z oczu, to i z serca. Jeżeli teraz nie pojedzie z Justinem., on na pewno znajdzie sobie kogoś innego.

Nagle Justin uśmiechnął się czule i łagodnie. Margie zrozumiała, iż. odpowiedź jest ważna nie tylko dla niej, ale i dla niego.

Zdecydowała się.

- Nie sędzę... że powinnam odmówić - dokończyła, z trudem łapiąc powietrze. Justin skinął głową, a jego twarz znowu przybrała nieodgadniony wyraz.

- Dobrze. W takim razie mamy to załatwione.

Planuję wyjazd w piątek. Czy ten termin ci odpowiada?

Nie, pomyślała w przyływie paniki. Nie, wcale mi nie odpowiada. W co ja się pakuję? Głośno zaś odrzekła:

- Tak, Justinie. Odpowiada mi. Jestem pewna, że Michael doskonale poradzi obie z firmą w czasie mojej nieobecności. A ile czasu ty zamierzasz spędzić w Szkocji?

Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Nie martw się, zamówię ci bilet powrotny. Jak gdyby była przedmiotem, który odsyła się, gdy nie nadaje się do użytku. To nie było w porządku.

Prawdopodobnie wróciliby razem z nią, gdyby zgodziła się na jego poprzednie propozycje dotyczące ich małżeństwa. .

- Dziękuję - odparła zimnym tonem. - To będzie miło z twojej strony.

Ponieważ się nie odezwał, dodała cicho i beznamiętnie:

- Ale nie miej żadnych złudzeń, Justinie. Po dwóch tygodniach zamierzam wrócić do Victorii i do pracy. Masz rację. Przyda mi się odpoczynek. Naprawdę chciałabym poznać twoją rodzinę, ale to nie oznacza, że spełnię twoje oczekiwania, jeśli idzie o ciągłość rodu Lamontagne'ów. - Wypiła duży haust wina, zakrztusiła się i odstawiła energicznie szklankę. Justin obserwował Margie z odrobiną złośliwego rozbawienia. Potem powiedział szorstko:

- Jak sobie życzysz, moja droga.

Reszta posiłku upłynęła na niezobowiązującej bezpiecznej rozmowie o pogodzie, o Montrealu, Victorii oraz o szczegółach piątkowego wyjazdu.

Wydawało się, iż, podobnie jak ona, pragnął za wszelką cenę nie zwracać się do niej bezpośrednio.

Udawało im się to tak dobrze, że pod koniec wieczoru kolacja stała się wręcz nie do wytrzymania.

Co za absurd, pomyślała Margie, kiedy w milczeniu pili kawę. Namawiał mnie usilnie na wyjazd do Szkocji, a teraz zachowuje się z takim dystansem.

Zaczęli zbierać się do wyjścia. Justin pomagał Margie zarzucić szal i odrobinę za długo dotykał jej ramion. Przyszło jej wtedy do głowy, że to ona zachowywała się w

odpychający sposób. Przyjęcie zaproszenia do Szkocji wywołało tyle wątpliwości, czuła się niepewnie i, być może, dlatego odnosiła się mężczyzny agresywnie. Zachowanie Justina było odpowiedzią na jej własne. - W kilka minut potem Justin zaparkował samochód ulicy przed domem Margie. W oknie pani Fazackerley natychmiast podniosła się firanka.

Justin uśmiechnął się blado.

- Zdaje się, że moja gospodyni nie pochwała takiego zachowania swojego lokatora - szepnął jej do ucha.

- Jaka szkoda.

- Ona ma prawie wszystko za złe - odparła sucho Margie. Dlaczego mówisz, że to szkoda?

- O, nie wiem. Tak sobie powiedziałem.

- Dlaczego, u licha, zdecydowałeś się u niej zatrzymać, Justinie? To przecież nie w twoim stylu.

- Po prostu impuls. Ostatnio robiłem wiele rzeczy, które nie są w moim stylu - odrzekł zagadkowo.

Na przykład zapraszanie opornych żon do Szkocji, pomyślała Margie. Zabawne, ale nigdy nie podejrzewałyby, że Justin jest człowiekiem impulsywnym.

Być może jednak nie знаła go zbyt dobrze. Nie podzieliła się z nim swoimi myślami i wyciągnęła rękę do klamki.

Justin wyprzedził ją błyskawicznie i otworzył drzwi wejściowe. Margie przeszła obok niego. Nie zaprosiła go do środka, toteż rzucił:

- Wobec tego dobranoc, moja droga.

Pochylił się i delikatnie pocałował Margie w policzek.

Patrzyła na niego niezdolna wykrztusić słowa. Justin uśmiechnął się - Nie rób takiej przerażonej miny. To nie był prawdziwy pocałunek.

- Wiem - odparła przez zaciśnięte zęby. - Dobranoc. Justinie. Jeśli nie wcześniej, to do zobaczenia w piątek..

- Do piątku.

Uniósł rękę w geście pożegnania i czuła, iż nie spuszcza z niej oczu.

Powiedział, że to nie był prawdziwy pocałunek.

Miał rację. To delikatne muśnięcie z pewnością nie zasługiwało na tę nazwę. O nie, jej wyobrażenie na temat pocałunku było zupełnie inne.

Marguerite?

- Mm? - Margie spoglądała na stertę papierzysek rozłożonych na kolanach i usiłowała przybrać wygląd osoby, której przeszkadzono w pracy.

W gruncie rzeczy nie była w stanie przeczytać ani słowa, nie mówiąc o zrozumieniu, od momentu gdy samolot opuścił Vancouver. Unosili się w powietrze od dwóch godzin i ciągle od nowa uświadamiała sobie, że obok niej siedzi Justin.

Miał na sobie ciemnoszary garnitur w drobne prążki

Wyglądał niesłychanie. elegancko, jakby zszedł z okładki magazynu mody. Bywały w świecie mężczyzna ze szczytu drabiny społecznej, o którym marzą kobiety. Margie wydawało się, że dostosowała się do jego towarzystwa. Była ubrana w granatowe spodnie i żakiet, elegancką białą bluzkę oraz okulary, włosy upięła z tyłu głowy.

- Marguerite - powtórzył Justin, tym razem stanowczym tonem. Słyszysz, co mówię?

- Nie. - odparła szczerze Margie, która bacznie patrzyła na każde poruszenie mężczyzny odkąd tylko wystartowali. Justin pochylił się nad nią i zrzucił papierzyska z kolan dziewczyny.

- Teraz już posłuchasz.

Margie zrobiła gwałtowny ruch i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Hej, jak ty się zachowujesz?... - zaczęła z oburzeniem.

- Jak twój mąż. Nie dostrzegasz mnie?

Uśmiechnął się z niezwykłą czułością, ostrożnie zdjął Margie okulary i włożył je do kieszeni swojej marynarki.

Odwróciła głowę i utkwiała wzrok w okienku.

- Nie ma potrzeby ciągle mi coś wypominać.

- Właśnie że jest. O tym chcę z tobą pomówić. I będę mówił, bez względu na to czy chcesz mnie słuchać, czy nie.

- Wiesz, z faktu, iż ten facet obok ciebie akurat siedzi, nie wynika jeszcze, że musisz znowu rozpoczynać swoją kampanię.

- Kampanię? - Wydawał się zbity z tropu.

- Na rzecz uległej żonki, która nie sprawi żadnych kłopotów.

- W tej kwestii muszę się przyznać do chwilowej porażki, moja droga Marguerite.

Jak na razie, mam przez ciebie dużo kłopotów.

- I bardzo dobrze. I nie będzie to tylko tymczasowa porażka.

- Zazwyczaj w końcu dostaję to, czego chcę.

- Tym razem ci się nie uda.

- Nie licz na to.

Margie umilkła. Po chwili Justin podjął rozmowę.

- Oczywiście, masz zupełną rację. Naprawdę pragnę porozmawiać o naszym małżeństwie.

- O jakim małżeństwie? - zapytała szorstkim tonem. - O ile dobrze pamiętam, nigdy nim nie byliśmy.

- Ależ byliśmy. Pamiętasz tę skromną ,ceremonię, w której wzięliśmy udział trzynaście lat temu w kościele? Myślę, że przyszła pora, by sobie o tym przypomnieć.

- Nie widzę powodu - odrzekła zgryźliwie. - Ale gadaj, jeśli musisz.

- Zamierzam to uczynić.

Spostrzegła, że mocno zacisnął palce na poręczy fotela, a całe jego ciało wyraźnie zeszytywniało. - Kiedy ponownie się z tobą spotkałem, uświadomiłem sobie, Marguerite, że wykazałem kompletne niezrozumienie sytuacji wówczas, gdy poprosiłem cię... nie, gdy oboje zgodziliśmy się pobrać - ciągnął spokojnie.

- Już poruszaliśmy ten temat, Justinie.

- Rzeczywiście. Ale ty wiedziałaś, że się z tobą żenię dla pieniędzy wuja Charlesa. Ja nie wiedziałem, że tobie małżeństwo nie jest aż tak bardzo potrzebne.

Wyobrażałem sobie, że nasz układ będzie korzystny dla obu stron. A jednak myślę, że nadal masz mi za złe moje ówczesne postępowanie.. Chyba nie mogę mieć o to do ciebie pretensji.

- Mnie też się tak zdaje - zgodziła się Margie. Nim zdołała powstrzymać Justina, ujął jej brodę i obrócił twarz ku sobie. .

- Marguerite, czy bardziej podobałaby ci się wersja, że ożeniłem się z tobą, aby stłumić plotki, że jestem playboyem?

Margie skrzywiła się i odwróciła głowę.

- Playboyem? O czym ty mówisz? I o jakie plotki chodziło

- O podejrzenia, że miałem szesnastoletnią kochankę - podsunął.

- Wydaje się to mało prawdopodobne, zważywszy, iż przebywałeś w Montrealu zaledwie tydzień.

- Ale ja w wieku dwudziestu sześciu lat miałem pewne doświadczenie. Ty byłaś szesnastoletnim dzieckiem. Mogłem szybko działać.

..., A może snujesz jedną z tych nieprawdopodobnych historii, które mi opowiadałeś, gdy byłam małą? Już nie jestem dzieckiem, Justinie.

-Zauważyłem.

Popatrzył na nią wymownie, w tak szczególny sposób, że zadrżała. Ale kiedy odpowiedziała gniewnym spojrzeniem, wyszczerzył zęby w uśmiechu i powiedział łagodnie:

- Tak, opowiadam ci bajkę, ale nie możesz mnie za to obwiniać. Wiem, jak to jest, gdy człowiek czuje się nie chciany. Chciałbym teraz usłyszeć twój śmiech, Marguerite. Bardzo żałuję, że zaniedbywałem samotną, zakłopotaną małą dziewczynkę; jaką wówczas musiałaś być.

Jak możesz mówić, że wiesz, jak to jest, pomyślała Margie. Ty miałeś ojca i matkę. Ale zwróciła , się d Justina beztroskim tonem:

- To nie ma znaczenia. I możesz skończyć z tym przymilaniem się. Już nie działa na mnie tak jak kiedyś.

Kłamała. Odkąd tylko pojawił się znowu w jej życiu, rozpaczliwie broniła się przed nim i wpływem. jaki na nią wywierał.

Justin rzucił jej błagalne spojrzenie.

- Prawie zapomniałem, jak wyglądasz, kiedy się uśmiechasz.

- Nie pojmuję, jakie to ma znaczenie – mruknęła Margie. Ustąpiła jednak i uraczyła go ostrożnym wystudiowanym uśmiechem.

- Tak już lepiej. A uśmiech ma znaczenie, bo jesteś piękną kobietą. I chcę, żebyś była moją żoną.

Zabrzmiało to tak szczerze, że mu uwierzyła.

- Innymi słowy - odparła, usiłując nie podnosi głosu - innymi słowy, potrzebujesz matki dla swoich jeszcze nie narodzonych dzieci. A ponieważ tak się składa, że jesteśmy małżeństwem, wobec tego bez odrazy zaciągniesz mnie do łóżka.

- Stanowczo sędzę, że należałoby wreszcie zmienić temat. Schowaj swoje pazurki, moja droga, i porozmawiajmy o trochę mniej intymnych sprawach, dobrze.

- Chcę cię poznać, Marguerite. Opowiedz mi o swojej firmie i pracy.

Ustąpiła, robiąc dobrą minę do złej gry, i przez resztę lotu prowadzili całkiem przyjazną pogawędkę o komputerach, finansach, rodzinie i łowieniu ryb.

Po jakimś czasie przypomniała sobie, że właśnie łatwość, z jaką zaczynał rozmowę, była jedną z pierwszych cech, które pokochała w Justinie.

Dopiero pod koniec podróży Margie nieopatrznie zapytała go o to, co będzie robił po wakacjach.

- Ustatkuję się - odparł, rzucając jej prowokacyjne spojrzenie. - Z panią, pani Lamontagne.

- A jeśli tak się nie stanie? - zagadnęła z kamienną twarzą.

- Są inne możliwości - odrzekł szorstkim, rzeczowym tonem.

Tak, pomyślała przygnębiona Margie, z pewnością .. i cóż to dla mnie oznacza?

Niedługo potem samolot wylądował w Prestwick.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W Prestwick czekała na nich lśniąca, niebieska limuzyna. Z lotniska wiodła szeroka aleja. Kiedy podjechali do wykładanego kamieniem budynku. Margie przekonała się, że nie jest to zwykły wiejski hotel. Starannie przystrzyżone trawniki, masywne wejście i wrażenie gromadzonego od dawna bogactwa wskazywały, iż ta imponująca rezydencja musiała kiedyś należeć do bardzo ważnej osobistości. . .

Chociaż Margie bywała na Hawajach, i w Meksyku, to jednak nigdy nie przekroczyła Atlantyku i nawet nie usiłowała ukryć zdumienia oraz podziwu.

- To tutaj mamy się zatrzymać? - zapytała prowadzącego wóz Marka, brata Justina.

- Tak - odpowiedział jej z tylnego siedzenia Justin

- Nasza rodzina przybywa tu na lato od niepamiętnych czasów. Zdaje się, że była to wiejska posiadłość jakiegoś szkockiego szlachcica.. Dlaczego pytasz? Podoba ci się?

- Tak - odparła szczerze Margie.

Mark roześmiał się, a jego ciemna chłopięca twarz ożywiła się przyjaznym ciepłem. Jest bardzo podobna, a jednocześnie taka inna od twarzy Justina

- Myślałem, że ulice w Nowym Świecie są wykładane złotem - zażartował. - Z pewnością macie wiele imponujących budowli?

- Sądę, że w gruncie rzeczy ładniej prezentują się w mieście - odrzekła z uśmiechem Margie. - A jeżeli - trafi się coś okazałego, to taki budynek zajmuje przeważnie jakiś ważny polityk, nudna instytucja bogacz.

- Ach tak. - Mark skinął głową. - W Wielkiej Brytanii obecnie okupują je przeważnie turyści i urzędnicy albo przemęczony personel, który próbuje ukoić ich potrzeby. Jak w tym przypadku. Ale jestem pewien, że w Glenaron Manor będzie ci bardzo wygodnie. .

Mark zatrzymał samochód przed wejściem. Justin natychmiast wysiadł i przytrzymał jej drzwi.

- Cieszę się, że nasze warunki odpowiadają twoim wymaganiom, kochanie - powiedział przeciągle.

Margie spojrzała na niego groźnie i poradziła mu, by lepiej zajmował się nadal finansami, bo na adoratora się nie nadaje.

Justin w milczeniu towarzyszył Margie aż do jej pokoju. Kiedy znaleźli się pod drzwiami, zza rogu korytarza wypadła krótko ostrzyżona blondynka zadartym nosem i szerokimi, nieco nadaśzanymi mi. Stała jak wryta.

- Justin! Nie wiedziałam, że przyjechałeś.

Nadaśnane usta wyrażały teraz radość. Justin postawił walizki Margie na podłodze i podszedł do jasnowłosej dziewczyny .

- Witaj, moja droga. Jak miło znowu cię widzieć.

W jego głosie słychać było ożywienie i czułość.

Wziął dziewczynę za rękę, przyciągnął ku sobie i pocałował w policzek, ona zaś uśmiechnęła się jeszcze radośniej. Obserwując tę dwójkę, Margie uczuła nieprzyjemny i irytujący ucisk w piersiach i pomyślała, że ten uśmiech jest odrobinę nieszczerzy albo może wyrachowany.

- Jak minęła ci podróż? - zapytała dziewczyna.

- Bardzo przyjemnie. Ee... moja droga, chciałbym ci kogoś przedstawić.

Przejechał ręką po włosach charakterystycznym gestem, po czym zwrócił się do Margie.

- Marguerite, to jest Catherine. Catherine, to jest Marguerite moja... ee... moja żona. Policzki Catherine nagle się zaróżowiły, a brwi uniosły w geście niezbyt przyjemnego zaskoczenia.

- Bardzo mi miło - mruknęła. - Wspaniale. Ja... hmm... nie miałam pojęcia, że wy dwoje jesteście znowu razem, Justinie. Powinieneś był nam o tym powiedzieć.

Wyciągnęła rękę, uśmiechając się sztucznie. Margie uścisnęła dłoń dziewczyny i wykrzywiła usta w podobnym grymasie, następnie zaś zmusiła się do przyjaznej odpowiedzi.

- Mnie również jest bardzo miło cię poznać, Catherine. Chociaż tak naprawdę to nie jesteśmy znowu razem. Czy ty... też zatrzymałaś się w Glenaron Manor?

- O tak, oczywiście. Nasze rodziny przebywają tutaj razem od lat, prawda, Justinie? Nasi rodzice są bardzo starymi przyjaciółmi. W tym roku przyjechałam zupełnie sama. Mama i tata wybrali się na safari.

Tam jest tak gorąco i barbarzyńsko, nie sądzisz? Wuj Maurice bardzo mnie prosił, żebym, jak zwykle, spędziła te wakacje z rodziną Lamontagne.

- Jak to miło - odrzekła słabym głosem Margie, by była echem Catherine. Następnie podniosła wzrok na Justina. Trzymał jedną rękę w kieszeni i wpatrywał się smętnie w sufit. Tylko obecność przesadnie uprzejmej Catherine powstrzymała ją od wymierzenia mu siarczystego policzka.- Z pewnością ta młoda kobieta, która przebywała z jego rodziną od lat, była jedną z owych możliwości, o których wspomniał, i to pierwszą liście.

Justin tymczasem otworzył drzwi i wniósł obydwie walizki do pokoju.

- Dziękuję. - Margie, nie patrząc na niego, szybko weszła do środka.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Pewno będziesz teraz chciała się rozpakować. Kolacja jest siódmej.

Skoro Catherine pragnie Justina, niech go ma.

- Doskonale - odparła lodowatym tonem. - Może być siódma.

Zatrzasnęła drzwi, pozostawiając za progiem Justina. Drań i oszust, pomyślała.

Zaaranzował jej przyjazd po to, aby poznała Catherine. Chciał wpłynąć na jej postępowanie i miał nadzieję, że Margie zdopinguje obecność rywalki. Tak przynajmniej wydawało się Margie. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, iż przedtem ani słowem nie wspomniał obecności dziewczyny?

Margie musiała przyznać sama przed sobą, że nie dba, co skłoniło Justina do takiego postępowania. Był zwykłym człowiekiem i nigdy nie - udało się jej dobrze go poznać. Miała jedynie pewność, że, niezależnie od motywów działania, należał do mężczyzn, którzy bezwzględnie dążą do celu..

Nagle poczuła zmęczenie. Wyciągnęła się na łóżku i przymknęła powieki. Mimo chłodnego powietrza bijącego od okna, było jej gorąco. Być może ma nawet podwyższoną temperaturę. Westchnęła, usiadła na łóżku, aby zdjęć granatowy żakiet i podwinąć rękawy bluzki. Ale to nic nie pomogło. Było jej coraz bardziej gorąco. Być może potrzeba jej świeżego szkockiego powietrza. Wstała i podeszła do okna, ale nie zdołała go otworzyć. Wyszła z pokoju i w korytarzu znalazła otwarte okno. Zaczęła głęboko wdychać chłodne powietrze. Nagle dobiegły ją z zewnątrz znajome głosy zawzięcie o czymś dyskutujące.

- Wszystko w porządku, Justinie, ale przyznasz, że sprowadzenie żony do nas bez uprzedzenia było co najmniej nierozsądne z twojej strony - mówiła jeszcze wyższym niż poprzednio głosem Catherine.

- Ona nie jest zadzumiona - odparł sucho Justin.

- Oczywiście, że nie. Z pewnością jest uroczą osobą, ale nie oczekiwaliśmy jej.

Wszyscy sądziliśmy, że tamta sprawa została definitywnie zakończona. Wiesz, że ojciec nigdy nie pochwalał twojego małżeństwa.

Bardzo go to zdenerwowało.

- Ojciec nie akceptował żadnej rzeczy, którą robiłem.

Przypuszczam, że była to wówczas jedna z przyczyn dla których małżeństwo z Marguerite wydawało się pociągającą perspektywą.

- Doprawdy, Justinie? Chyba nie chciałeś zdenerwować swojego ojca?!

- Ależ chciałem. Sprawilo mi to wielką satysfakcję, nie pamiętasz, że w tamtych czasach nasze stosunki były bardzo złe.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale w końcu on jest twoim ojcem.

- Mam tę świadomość, moja droga Catherine.

Troszeczkę wydorostałem przez te lata. Częściowo ze względu na ojca chcę koniecznie odnowić małżeństwo. Na pewno spojrzę na nie przychylniej, kiedy będzie miał wnuki.

Margie wpiła paznokcie w dłoń.

- Tak, chyba masz rację. Mimo to, Justinie...

-Wiem że wolałby dziewczynę z Anglii.

Tak na przykład ciebie, pomyślała z wściekłością Margie.

- Nie sądzisz, że to trochę za dużo, żądać ode mnie, żebym się ożenił zgodnie z jego preferencjami?

- No cóż... przypuszczam, że...

- Posłuchaj moja droga. Doceniam chęć pomocy twojej strony i wiem, że bardzo lubisz mojego brata, ale...

- I ciebie. I. Marka.

- Oczywiście. Ja też bardzo cię lubię. Jak mógłbym - nie lubić po tylu latach przyjaźni? Ale proszę, ufaj mi. Potrafię organizować swoje własne życie.

- Cóż, skoro tak uważasz...

- Tak uważam. Ale nie obrażaj się. Znaczysz dla mnie wiele, Catherine. I zawsze tak będzie.

Nastąpiła cisza i Margie wyjrzała przez okno.

Zobaczyła tylko czubki ich głów. Jedną jasną, drugą ciemnowłosą. Stali bardzo blisko siebie. Justin ujął dłonią brodę Catherine i delikatnie dotknął wargami czoła dziewczyny.

- Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Położył ręce na ramionach Catherine, obrócił ją i dał lekkiego klapsa.

- A teraz idź. Muszę się rozpakować.

Wtem Margie ujrzała trzecią postać. Za murkiem z cegieł, który oddzielał ogród od bujnego zielonego trawnika, schował się Mark. Miał zaczerwienione policzki. Przystanął na moment, aby odprowadzić wzrokiem Catherine, a potem odszedł w przeciwnym kierunku. W sadził ręce do kieszeni, a jego młodzieńcza twarz przybrała ponury wyraz.

W kilka minut później Margie znalazła się w staroświeckiej, wysadzanej białymi kafelkami łazience, by poddać się uspokajającemu działaniu chłodnej wody, Zmęczenie fizyczne spowodowane podróżą i ostatnimi wydarzeniami zaczęło powoli ustępować.

Niestety, nadal nękały ją rozterki. Po raz setny zastanawiała się, dlaczego w ogóle zgodziła się tu przyjechać. Była przecież inteligentną kobietą. Zatem dlaczego dała się namówić na tę bezsensowną wycieczkę na drugi koniec świata?

Tak, stwierdziła w duchu, może i jesteś idiotką, Margie Lamont, ale dobrze wiesz, dlaczego Justin tak łatwo cię przekonał. Przyjechałaś, bo mimo wszystko chcesz, żeby osiągnął swój cel.

Dziewczyna zaśmiała się gorzko. Z pewnością pragnęła, żeby Justin wygrał tę batalię. Nawet gdyby pokonali rozmaite przeszkody, to udane małżeństwo uniemożliwiała jeszcze jedna rzecz, najważniejsza i nie do pokonania.

Justin jej nie kochał.

Przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę i z goryczą wykrzywiła wargi. A więc Justin ożenił się z nią nie tylko dla pieniędzy, ale również dlatego, że miał ochotę dokuczyć własnemu ojcu. Użył jej w dążeniu osiągnięcia celu. A teraz po trzynastu latach, wymyślił dla niej nowe zadanie. Dzieci, a zarazem wnuki dla ojca, którego nie chciał już sobie zrażać.

Pomyślała o Catherine. O Catherine, która lubiła Justina i, sądząc z podsłuchanej wymiany zdań, chciała za niego wyjść za mąż. On również bardzo ją lubił. Tak przynajmniej powiedział. Pocałował ją.

Co prawda po siostrzanemu, ale Margie w lot pojęła, iż brał Catherine pod uwagę jako przyszłą żonę. Woda zrobiła się zupełnie zimna. Margie wyszła z wanny i wytarła się puszystym białym ręcznikiem.

Przeszła do sypialni i dosłownie padła na łóżko.

Uświadomiła sobie, że jest ogromnie zmęczona.

Nie chciało jej się szukać nocnej koszuli. Położyła się i przykryła prześcieradłem.

Wtedy przypomniała sobie, że nie nastawiła budzika, który nadal znajdował się na dnie walizki. Nieważne. Nowy kraj, dziwne łóżko i inna strefa czasowa. Pomyślała, że na pewno obudzi się przed kolacją.

- Marguerite! Pytam, czy jesteś gotowa?!

Za drzwiami dał się słyszeć zniecierpliwiony głos Justina.

- Mm? Co?

Margie z trudem otworzyła oczy i pomyślała, że chyba śni. Gdzie się znalazła i cóż to za głos z przeszłości wyczynia taki piekielny hałas za drzwiami? Skuliła się i próbowała znowu zasnąć.

- Marguerite? Jesteś tam?

Ściągnęła prześcieradło; spuściła nogi i usiadła, mrugając zaspanymi oczami. No tak, oczywiście.

Była w Szkocji, i to nie był sen, lecz Justin, zniecierpliwiony czekaniem.

- Chwileczkę! - zawołała, sięgając po szlafrok, którego nie było na miejscu. Cholera. Wszystkie walizki miała pozamykane i akurat nie mogła sobie przypomnieć, gdzie położyła klucze. Nie szkodzi, chwilowo musiało wystarczyć prześcieradło. Owinęła się nim i podeszła na chwiejnych nogach do drzwi.

- O co chodzi? - Uchyliła je nieco i wysunęła głowę.

Justin był starannie ubrany i wprost tryskał energią.

- Jest siódma. Po siódmej. Przyszedłem, żeby cię zabrać na kolację. - Och! Obawiam się, że nie jestem gotowa.

- Nie jesteś...

Nagle uzmysłowił sobie, że widzi ją zasną, bez makijażu, owiniętą co prawda w prześcieradło, ale niemal naga. Objął spojrzeniem sylwetkę dziewczyny.

- Nie jesteś gotowa, tak? Przynajmniej... - zawahał się - ...nie na kolację. To widać.

- Przepraszam...

- Nie przepraszaj - przerwał ciepłym głosem;

- Powiniennem pamiętać, że masz za sobą bardzo długi i męczący dzień. Chce Ci się jeść, czy wolałabyś jeszcze pospać? Ostatecznie możesz poznać mojego ojca jutro rano.

Margie przyglądała mu się z otwartymi ustami.

Ten maniak na punkcie punktualności, który nigdy nie czekał na nikogo nawet sekundy, teraz proponował jej odłożenie sprawy aż do rana! Aż do rana! To było zdumiewające. Doszła do wniosku, że jednak woli dzisiaj mieć za sobą to oficjalne spotkanie.

- Nie, zejść na dół, tylko coś na siebie włożyć.

Zaraz będę gotowa.

Zaczęła zamykać drzwi.

- O nie - odparł Justin, wsuwając but w drzwi.

- Poczekam na ciebie z rozkoszą, ale nie mam zamiaru marznąć na korytarzu.

- Tak, ale ja nie jestem ubrana...

- Zauważyłem.

- I dlatego nie możesz wejść, Justinie.

- Oczywiście, że mogę. Będę cierpliwie siedział w tym dużym fotelu koło okna i kontemplował z zapalem szkockie pejzaże.

Margie nerwowo przycisnęła do piersi prześcieradło, on zaś bez dalszych ceregieli położył ręce na jej ramionach, odsunął ją na bok i zamknął za sobą drzwi. Przeszedł przez pokój, usiadł w fotelu i niedbale skrzyżował nogi.

- No dobrze, przestań patrzeć na mnie takim wzrokiem, jakbym był potencjalnym gwałcicielem, i ubierz się.

- Justin, nie możesz...

- Właśnie, że mogę. Poza tym jestem twoim mężem.

A teraz pośpiesz się.

- W życiu nie widziałam kogoś równie bezczelnego... a w ogóle to nie jesteś moim prawdziwym mężem...

- Marguerite, moja cierpliwość zaczyna się wyczerpywać. Jeśli się nie pośpieszysz, zacznę się interesować zupełnie innym widokiem. Różowym i bardzo pociągającym.

Margie rzuciła mu wrogie spojrzenie i pomyślała, jak miło byłoby roztrzaskać porcelanową lampę na jego głowie. Z rezygnacją zabrała się za szukanie, kluczy, znalazła je i zaczęła otwierać jedną z walizek. Pierwszą rzeczą, jaką wyciągnęła, okazała się różowa sukienka, którą miała na sobie, kiedy Justin przyszedł do niej na obiad. Przebierając się spoglądała na odwróconą głowę mężczyzny. Dopiero kiedy szybko weszła do łazienki, aby się umalować i uczesać, uświadomiła sobie, że można było uniknąć całej tej śmiesznej sceny, po prostu zamykając się w łazience.

Wreszcie zakomunikowała mu, że może się odwrócić, jeśli chce. Dokładnie ją obejrzał i z uśmiechem na ustach oznajmił, że jest jedyną znaną mu kobietą, która potrafi się ubrać w dziesięć minut i na dodatek dobrze wyglądać.

W chwilę później znaleźli się na korytarzu. Justin prowadził Margie do schodów, trzymając ją za łokieć.

- Gdzie jest reszta? - zapytała, zawadzając nogą o pręt podtrzymujący chodnik na stopniu schodów.

Justin uratował ją przed upadkiem; obejmując przez moment w pasie. Dotyk mężczyzny zelektryzował Margie.

- Czekają na nas w jadalni. Catherine sądziła, że , może będziesz chciała porozmawiać ze mną na osobności.

- O czym?

- O tym, że zachowałem się niecnie i przywiozłem cię tutaj, nie uprzedzając rodziny. Margie spojrzała na niego, zobaczyła jego skrzywiony, pozbawiony skruchy uśmiech i po raz kolejny stłumiła chęć wymierzenia mu policzka.

- Nie zamierzasz dać mi reprimendy, moja droga?

Catherine twierdzi, że zasługuję na to.

- Zasługujesz. Z pewnością łatwiej znieśliby moją obecność gdyby ich o tym uprzedzono. – Zawahała się, ale dorzuciła suchym tonem: - Zjawiłam się tu jak dzuma.

- Ach, więc podsłuchiwałaś?

- I podpatrywałam. Ale raczej przypadkowo. Czy Catherine jest dla ciebie jedną z możliwości, Justinie?

- Czym?

- Jedną z możliwości. Pamiętasz, mówiłeś, że jeśli nie zgodzę się dalej być twoją żoną, to są inne możliwości.

- Ach, rozumiem. Przypuszczam, że to jest jakaś możliwość, prawda? A dlaczego pytasz? Jesteś zazdrosna?

- Oczywiście, że nie.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Wiedziałem, że tak mi odpowiesz.

- Tak się składa, że mówię prawdę - odparła zimnym tonem. - Ale Catherine ma rację. Powinieneś być ich uprzedzić.

- Z początku zamierzałem to zrobić, jeśli chcesz wiedzieć. Ale przypomniałem sobie, że ojciec zawsze traktował nieprzychylnie nasze małżeństwo i uznałem, iż łatwiej będzie go przekonać, jeśli nie da mu się zbyt dużo czasu do namysłu. Chciałem ci wszystko maksymalnie ułatwić.

- Od lat walczę samodzielnie, Justinie. Nie potrzebuję już rycerza w lśniącej zbroi.

- Nie martw się. Nie będziesz miała rycerza.

Zbliżali się właśnie do drzwi jadalni. Margie uniosła wojowniczo brodę, wzięła głęboki oddech i popatrzyła przed siebie z determinacją.

Znaleźli się w środku i Justin przedstawił ją zimnym, beznamiętnym tonem wysokiemu, szpakowatemu mężczyźnie, który zasiadał przy okrągłym stole między Catherine i Markiem.

- Dobry wieczór, Marguerite. To nieoczekiwana przyjemność, - powiedział, powoli wstając z krzesła.

Tak, pomyślała Margie, nieoczekiwana i niepożądana, to właśnie masz na myśli, prawda? Niski głos starszego pana aż drżał od skrywanego gniewu, a w szarych oczach nie było widać radości.

- Dobry wieczór, wuju Maurice - odparła Margie, starając się panować nad sobą. Kiedy usiadła na przeznaczonym dla niej miejscu, Maurice Lamontagne również usiadł, uniósł brwi i nawet nie próbując ukryć swych uczuć, powiedział:

- Jestem dla ciebie co najwyżej dalekim krewnym, Marguerite, z pewnością nie wujem.

- Margie poczuła nagle wielkie oburzenie. Nie dość, że Justin popisywał się przed nią inną dziewczyną, to jeszcze miałyby znosić wzgardliwe lekceważenie jego despotycznego ojca. .

- Słowo wuj miało wyrażać mój szacunek - odrzekła słodkim głosem. - Ale jeśli masz na ten temat inne zdanie, to z radością będę ci mówiła po prostu Maurice. Siedzący obok niej Justin zakrztusił się napojem, zaś Mark nie zdołał stłumić śmiechu. Catherine patrzyła na nią ze zdumieniem i dezaprobatą, ale też i z niechętnym podziwem. Natomiast Maurice sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał dostać ataku apopleksji.

- Myślę, że najlepiej będzie użyć zwrotu kuzyn Maurice - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Jak sobie życzysz, kuzynie - zgodziła się Margie, żałując, że nie potrafi powściągnąć irytacji. W końcu Justin - sprowadził ją tu po to, by poznała jego krewnych, a już zdołała sobie zrazić głowę rodziny.

Zresztą trudno było mu się dziwić. Prawdopodobnie upatrywał w Margie zagrożenie, dla szczęścia swego syna i chciał, by Justin ożenił się z córką starego przyjaciela. Podano zupę i Catherine próbowała złagodzić napięcie przy stole, zadając Margie szereg pytań na temat Kanady. Margie musiała zrewidować swoją początkową opinię. Może i Catherine była zepsuta, ale jej wyrobienie towarzyskie zasługiwało na najwyższy podziw. Margie musiała też przyznać, że Justin miał gust. Catherine byłaby znakomitą żoną. Umiałyby obchodzić się z dziećmi, prowadzić dom i otwierać uroczyste fety w ogrodzie.

Również Mark usiłował podtrzymać konwersację.

Justin zadowalał się raczej obserwowaniem starań innych osób. Maurice siedział przy stole, niczym kamienny posąg. Tylko raz uśmiechnął się z satysfakcją - kiedy Margie niechcący przewróciła kieliszek z białym winem.

- Uważna służba natychmiast przybiegła z pomocą, ale Margie zmartwił fakt, iż dała Maurice'owi powód do uciechy.

Mój Beże. Dopiero co poznała ojca Justina,- a już żywiła niechęć do tego aroganckiego, wyniosłego starszego pana. A mówi się, że więzy rodzinne są najsilniejsze.

- Wreszcie posiłek dobiegł końca i wszyscy przenieśli się do drugiej sali. Margie postarała się wypić kawę bardzo szybko i natychmiast podniosła się z fotela tłumacząc, że jest bardzo zmęczona.

- Justin odprowadzi cię do pokoju - zdecydowała Catherine.

-Czyżby ? Skoro tak twierdzisz. - Justin rzucił kobiecie, którą całował w ogrodzie, nieco zaskoczone i cyniczne spojrzenie, po czym wstał, by podać Margie ramię. Kiedy wchodzili po wykładanych czerwonym chodnikiem schodach, Margie milczała. Ale gdy znaleźli się przed jej pokojem, popatrzyła na imponującą sylwetkę Justina i, bez żadnej oczywistej przyczyny, przypomniała sobie o okularach. - Justinie - zaczęła.

- Tak?

- Moje okulary. Nie oddałeś mi ich.

- Oczywiście. Są w moim pokoju. Zaraz je przyniosę. Ledwo zdążyła zamknąć drzwi, a już był z powrotem i pukał.

- Dziękuję. - Stała w przejściu i odruchowo wyciągnęła rękę. Wyglądała uroczo w różowej sukience, choć była zmęczona.

Jej palce nie zacisnęły się jednak na okularach. .

Justin patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem, a uwodzicielskie usta wygięły się w taki sposób, że jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

Nieświadoma, iż. wykonuje prowokacyjny gest, oblizała suche wargi.

- Moje... moje okulary - wymamrotała. Ponieważ nadal na nią patrzył, powtórzyła, tym razem z większą pewnością w głosie:

- Moje okulary, Justinie. Przyszedłeś, żeby mi oddać okulary.

- Czyżby?

- Cóż, Oczywiście ty...

Słowa zamarły jej na ustach. Ogarnęło ją intensywne aż do bólu uczucie, które potrafił wywołać jedynie Justin. I nic ani nikt na świecie nie. mógł jej powstrzymać od okrzyku radości i rozwarcia ramion geście zarówno pożądania, jak i, oddania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Justin błyskawicznie znalazł się w pokoju. Zatrzasnął nogą drzwi. Objął Margie i przyciągnął ku sobie gwałtownie. Ręce mężczyzny wędrowały po ciele dziewczyny. Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne.

Ale nawet wówczas, gdy ich języki złączyły się, by rozsmakować się w słodkim pocałunku, a ręce zajęte były niecierpliwą pieśczołą, miała świadomość, że więcej się to nie powtórzy. Ta świadomość sprawiła, że coraz wyraźniej, zapominając o skrepowaniu, okazywała pożądanie. Kiedy Justin objął jej biodra, wyszeptła:

- Justinie, Justinie, kochaj mnie.

Mężczyzna uniósł głowę i nadal trzymając ją w objęciach, zapytał:

- Marguerite, jesteś pewna?

Justin nie rozumiał Margie. Miłość, którą miał na myśli, ograniczała się do miłości fizycznej. To nie była miłość. To było pożądanie. Czy mogła zdobyć jego miłość, taką, o której marzyła od początku?

Jaką drogę powinna obrać? Zaspokajając swoją i jego namiętność?

Czuła na szyi pieśczołliwe dotknięcia. Zrozumiała, że nie odpowie sobie na te pytania, dopóki nie rozstrzygnie pewnej wątpliwości. Chwila była niezbyt odpowiednia, ale musiała to wiedzieć.

- Catherine - szepnęła, a serce waliło jej jak szalone.

- Justinie, czy Catherine była... czy jest twoją... dziewczyną? Powiedziałeś, że ona stanowi jedną z możliwości, ale... czy ona jest w tobie zakochana?

Czy i jej coś obiecywałeś?

- Co?

Justin odtrącił ją i popatrzył z gniewem.

- Za kogo ty mnie bierzesz, Marguerite? Na miłość boską, kobieto, przywiozłem cię tutaj, bo miałem nadzieję, że wreszcie zostaniesz moją prawdziwą żoną.

Jak mógłbym kochać się z tobą, a jednocześnie łamać serce innej kobiecie?

- Justinie, ja...

- Skoro pytasz, to ci odpowiem. Catherine nie jest we mnie zakochana. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Niczego jej nie obiecywałem ani ona mnie.

Ale powiedziałaś, że to jedna z możliwości.

Wiedziała, że ta uwaga rozzłości go jeszcze bardziej.

Ale postanowiła postawić sprawę jasno. Właściwie i tak nie miała nadziei, że Justin kiedyś ją pokocha.

- Skoro rozmawiamy szczerze - odparł zimnym tonem - to wyznam ci, że kiedyś zastanawiałem się nad małżeństwem z Catherine. Ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy i podejrzewam, że gdybym złożył jej taką propozycję,ostałbym kosza. Jeśli chodzi o to, co powiedziałem dzisiaj po południu, przypominam ci, że

podsluchiwałaś i bardzo załazłaś mi za skórę, droga pani żono. Zresztą jak zwykle.. Chciałem zobaczyć, jak zareagujesz.

- Miałam być królikiem doświadczalnym? - zapytała z oburzeniem Margie.

- Niezupełnie. Zgadza się, że to nie było po rycersku, no ale wspominałaś, że nie oczekujesz rycerza w lśniącej zbroi. - Zaśmiał się ironicznie. - Zmieniłaś zdanie?

- Nie wiem - odrzekła uświadamiając sobie, że i on musi być zmęczony i niewyspany. - Już nie wiem, czego chcę, Justinie. Ale przepraszam, jeżeli źle cię osądziłam.

Podniosła wzrok i to, co ujrzała, wprawiło ją w zmieszanie. Był nadal zirytowany, ale w zachmurzonej twarzy dostrzegła nieoczekiwany nowy rys. Wyraz samotności? Cierpienia? Kiedyś razem śmiali się i żartowali. Zastanawiała się, co tak naprawdę kryło się pod maską złości czy obojętności?

- Ja też przepraszam - odrzekł i zaczął iść w stronę drzwi. Zatrzymał się jednak i odwrócił. .

- Oto twoje okulary - powiedział, wyjmując je z kieszeni.

- Dziękuję - odparła cicho. - Przypuszczam, że będą się zastanawiali, co się z tobą dzieje.

- Nie. Pewnie pomyślą, że wziąłem z ciebie przykład i poszedłem do łóżka. Do swojego - podkreślił, dotknął palcami jej policzka i wyszedł.

Margie nie odczuwała już niczego poza zmęczeniem.

Rzuciła się na łóżko, nie zdejmując sukienki, i zaczęła bezmyślnie gapić się w sufit. Nagle usłyszała odgłos, który brzmiał jak stłumione przekleństwo, oraz czyjeś pukanie w drzwi.

Wstrzymała oddech, czekając na dalsze hałasy, ale zrobiło się cicho i w końcu zasnęła.

Obudziła się kilka godzin później, przekonała, że jest jeszcze ciemno, przypomniała sobie gorące usta Justina i znowu zapadła w sen z poczuciem ciepła i bezpieczeństwa.

Kiedy obudziła się na dobre, wiedziała, że będzie musiała zmierzyć się ze światem. Ze światem pogmatwanym przez Justina. .

Za oknem zaszczębiotał jakiś ptak i Margie pomyślała, że słońce musi już być wysoko na niebie.

Westchnęła. Najchętniej zostałyby w łóżku. Zerknęła na zegarek, którego nie zdjęła poprzedniego wieczoru, i stwierdziła, iż jest już trzecia.. Zasnęła, na śniadanie i na lunch. Ten niewybaczalny nietakt z pewnością zmniejszy nadzieje na poprawę stosunków z Maurice'em. Pomyślała z rezygnacją, że ostatecznie jego zdanie aż tak bardzo się nie liczy.

Kiedy jednak zbiegła na dół, nie znalazła w pobliżu ani Maurice'a; ani Justina. Była tam tylko Catherine, która usiłowała sprawiać wrażenie, jakby zupełnie przypadkowo znalazła się w holu. Na widok Margie odłożyła książkę. Trzymała ją zresztą do góry nogami.

- Dzień dobry - powiedziała z grzecznym uśmiechem.

- Cześć. Czekalaś na mnie?

- Hm, cóż, nie, to znaczy tak, chyba czekałam - przyznała Catherine.. - Justin i jego ojciec od rana łowią ryby.. Pomyślałam, że powinni mieć trochę czasu dla siebie, więc nie poszłam z nimi, a Mark został, żeby mi dotrzymać towarzystwa. Ale w końcu udało mi się go namówić, żeby pograł w golfa.

- To bardzo ładnie z twojej strony. I ze strony Marka, że został z tobą.

Za to Justin postąpił nieładnie, pomyślała Margie, zostawiając ją samą podczas pierwszego dnia pobytu w Szkocji.

- Mark jest zawsze bardzo uprzejmy - zgodziła się Catherine.

- Przepraszam, że wstałam tak późno - oświadczyła Margie.

- Nic się nie stało. Jestem pewna, że bardzo potrzebowałaś snu.

- Justin długo w łóżku nie poleżał, a też brakowało mu snu - zauważyła oschle Margie.

- Nic nie zatrzyma go długo w łóżku - odparła Catherine. Potem się zaczerwieniła i zachichotała, - No, wiesz, mam na myśli... o Boże.

Margie również poczuła, że ma rumieńce na twarzy, ale nie były one wyrazem zakłopotania. Pomyślała, że fakt, iż Catherine i Justin nigdy nie rozmawiali o małżeństwie, nie oznaczał jeszcze, że ze sobą nie spali. Odrzuciła jednak to przypuszczenie jako nieuzasadnione i niesprawiedliwe. Pogardzała zazdrośnikami.

- Jak sądzisz, kiedy wrócą? - zapytała szybko, chcąc zmienić temat.

- Chyba wtedy gdy skończą się kłócić. Rano łowili ryby, a popołudniu usiedli na brzegu rzeki i spierali się o wszystko, od wielkości ryby do ostatniego kontraktu Lamontagne a i pogody.

- Cudowny sposób spędzania dnia. Dlaczego w ogóle się na to zdecydowali?

- Przypuszczam, że tylko tak potrafią się ze sobą komunikować.

Margie obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. Być może ta kobieta nie była, wbrew pozorom, taka powierzchowna.

- Justin był zawsze upartym, zawziętym chłopcem. Spokojnym, ale stanowczym, jak jego ojciec, który miał jednak nad nim przewagę wieku i autorytetu.

Potem Justin dorósł i wiele rzeczy się zmieniło. Wuj Maurice jeszcze się do tego nie przyzwyczaił.

- Chcesz powiedzieć, że oni walczą ze sobą?

- Zawsze to robili. Myślę, że właśnie ta walka ukształtowała Justina.

- A jaki on jest? - zapytała z ciekawością Margie.

- Nie wiesz? Przecież jesteś... och, przepraszam.

- Nie wiem. Byłam bardzo młoda, kiedy się pobraliśmy.

- No tak, oczywiście;- odparła Catherine, uśmiechając się sztucznie. - Chodziło mi o to, że Justin jest raczej niedostępny. Cyniczny. Wydaje mu się, że ludzie będą chcieli go wykorzystać i nie bardzo wierzy w uczciwość, przyzwoitość i dobre maniery.

- A powinien?

- O, tak - odrzekła Catherine, energicznie skinąwszy głową. - Spójrz na Mar a i zrozumiesz, co mam, na myśli. Jeszcze nic nie jadłaś, prawda? Mam, ci zrobić kanapkę?

- Och, nie rób sobie kłopotu...

- To żaden kłopot. – Catherine zerwała się z krzesła i pomaszerowała do kuchni. Margie oszołomiona usiadła na krześle, które zwolniła Catherine. Pomyślała, że stara, przyjaciółka Justina jest zadziwiającą kobietą. Po chwili Catherine wróciła z kanapką. Kiedy Margie przełknęła ostatni kęs, odezwała się cicho:

- Catherine, jeśli w jakiś sposób zepsułam ci wakacje, to bardzo mi przykro.

- Och, nie zepsułaś mi wakacji.

- Na pewno? To znaczy... - Margie wiedziała, że nie przyjdzie jej to łatwo, ale musiała mieć pewność.

- Nie jesteś zakochana w Justinie, prawda? Nie chcesz za niego wyjść?

Catherine wybuchnęła krótką salwą śmiechu.

- Wyjść za Justina? Oczywiście, że nie. Po jej twarzy przemknął cień i dodała:

- No, chyba że w ostateczności.

- Och - mruknęła Margie, woląc nie pytać, co ma przez to rozumieć. - Śmieszne, ale wydawało mi się, że kuzyn Maurice wybrał cię dla swojego syna.

- Tak. Jest to kolejny powód, dla którego Justin się ze mną nie ożeni.

- Myślałam, że nie chcesz, żeby on się z tobą ożenił.

. - Nie chcę.

- Ale czegoś nie rozumiem, Catherine. Wczoraj słyszałam waszą rozmowę i Justin powiedział, że wyrósł z potrzeby szydzenia ze swojego ojca...

- Może i wyrósł, ale to nie znaczy, że pozwoli ojcu wybrać sobie żonę. Zwłaszcza że ma już żonę...: odrzekła Catherine, uśmiechając się ironicznie.

- Dlaczego teraz na mnie czekałaś?

- Ciekawość - odparła ze śmiechem Catherine.

- Chciałam poznać tajemniczą żonę Justina.

- Nie jestem tajemnicza.

- Jesteś. Pobraliście się trzynastę lat temu, a żaden z członków rodziny cię nie poznał. Zamierzacie znowu być razem?

- Wątpię - Hm - mruknęła ostrożnie Catherine. - Życie nigdy nie układa się tak, jak byśmy sobie tego życzyli, prawda?

Margie spojrzała na nią ze zdumieniem. A więc, co tego że Catherine była jedynym dzieckiem zamożnych i kochających rodziców, ona również miała swoje problemy. Umilkły, a kiedy po kilku minutach zjawił się Mark. i ujrzał dwa zasmucone oblicza, wykrzyknął:

- Dobry Boże! Co się stało? Umówiłyście się, że na okres Wielkiego Postu zrezygnujecie z czegoś przyjemnego? Na przykład z Justina? A może chodzi o coś bardziej złowrogiego? Czy przypadkiem nie zdecydowałyście, że jedynym wyjściem byłoby nafaszerowanie go arsenikiem i utopienie śmiertelnych szczątków strumyku? Ja nie potępiłbym was za to. Taka nauczka wyszłaby mu na, dobre.

- Co masz przeciwko Justinowi? - zapytała łagodnie Catherine.

- Nic - odparł szorstko Mark i wzięwszy Catherine pod ramię pomaszerował z nią w kierunku hotelu.

Margie zastanowiła się, dlaczego mówił z taką złością o Justinie. Zobaczyła, że przyglądał się Catherine ze szczególną czułością. A więc to tak wygląda sytuacja,

pomyślała. Może Justin mylił się sądząc, iż Mark nie ma ochoty na małżeństwo? To znaczy że Margie nie będzie już musiała zapewnić potomków rodowi Lamontagne. Zrobi to za nią Catherine.

Straciła dobry humor. W chwilę później w drzwiach zjawili się Justin i jego ojciec Margie popatrzyła na nich niezbyt przychylnie. Maurice Lamontagne odwzajemnił się równie zimnym spojrzeniem i zajął się Catherine. Justin przystanął, uniósł brwi i, uśmiechając się nieznacznie, wyraził nadzieję, iż próba naśladowania Meduzy powiedzie się znakomicie.

- O czym ty mówisz? - zapytała podejrzliwie.

- . O prawdopodobieństwie zamienienia mnie w kamień. Gdyby spojrzenia potrafiły zabijać...

- Och, nie wygłupiaj się - Nie wydaje mi się, żebym się wygłupiał - odparł swobodnym tonem. - Ale chyba jesteś w bardzo podłym nastroju.

- A ty chyba nie złapałeś żadnej ryby - odrzekła dziecinnie Margie.

- Nie złapaliśmy niczego i zachwyca mnie świadomość, że nasza porażka sprawia ci taką satysfakcję - odparł Justin.

- Och... - zaczęła Margie.

- Dość. - Odwrócił się od niej. - Catherine, masz czas, żeby wypić drinka przed obiadem? .

Catherine najpierw się zawahała, a potem udzieliła twierdzącej odpowiedzi.

Maurice skinął głową w geście aprobaty. Mark patrzył z nieodgadnioną miną na swojego brata i Catherine, a Margie zachmurzyła się i powiedziała, że ma coś do zrobienia w pokoju.

- Przynieść ci coś do picia? - zapytał Mark, jak przystało na dobrze wychowanego mężczyznę.

- Nie, dziękuję. Zobaczymy się przy obiedzie.

Nie czekając na odpowiedź, wyminęła dwóch mężczyzn i wbiegła na górę po schodach.

Ta sytuacja była nie do zniesienia. Nie mogła tkwić tu jeszcze przez dwa tygodnie i być zdana na łaskę i niełaskę Justina, a także na jego humory. Chociaż musiała uczciwie przyznać, że trudno było go obwiniać o to, że wołał towarzystwo Catherine tego wieczoru.

Rzeczywiście, była w wyjątkowo kiepskim nastroju, z wyjątkiem tych rzadkich chwil, kiedy Justin dotykał jej albo uśmiechał się w swój ujmujący sposób. Wówczas jej serce wzbierało uczuciem. Musi się zdecydować wrócić do Kanady, z której w ogóle nie powinna się ruszać. Miała firmę i dużo pracy, przyjaciół, Annę, ustabilizowane życie. A Justin zawsze oznaczał komplikacje.

Nie było sensu odkładać sprawy na później. Powie im o wyjeździe przy kolacji i poprosi Justina, żeby zarezerwował bilet na najbliższy lot.

Czuła się okropnie, jak nigdy przedtem. Rzuciła walizki na łóżko i zaczęła upychać w nich ubrania, które wyjmowała kilka godzin wcześniej.

Kiedy Justin zapukał do jej drzwi punktualnie o siódmej, była gotowa. .

Zerknął na nią i uniósł brwi w geście zaskoczenia i aprobaty.

- Dobrze wyglądasz w białym - mruknął, biorąc ją za ramię - Sprawiasz takie...
dziewicze wrażenie.

- W białym i czerwonym - poprawiła go Margie.

. - Ach, tak. Czerwień symbolizuje namiętność.

W takim razie może nie wyglądasz aż tak dziewiczo.

- Czy ty nie potrafisz myśleć o czymś innym? - zapytała ze złością Margie.

- Bardzo często. W tej chwili myślę o tym, co zrobić, abys się rozchmurzyła. Zawsze jesteś taka zagniewana?

- Nie jestem zagniewana.

- Udowodnij to. Pocałuj mnie, Marguerite.

- Nie chcę.

- Nie chcesz? - Objął ją w pasie i zaczął gładzić jej plecy.

- Nadal nie chcesz?

Jego ręka ześlizgnęła się po udzie Margie i dziewczyna dała za wygraną. Objęła go za szyję i ich wargi złączyły się w długim, słodkim i delikatnym pocałunku, który w niczym nie przypominał namiętnych uścisków z poprzedniego wieczoru.

Wreszcie oderwali się od siebie. Margie zobaczyła, że oczy Justina pojaśniały i były pełne czułości, której dotychczas w nich nie dostrzegała. Ale kiedy znowu na niego spojrzała, zauważyła jedynie przekorne rozbawienie. Musiała się pomylić.

- Tak jest o wiele lepiej - powiedział.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że właśnie się uśmiechasz?

- Margie. oczywiście natychmiast przestała się uśmiechać. Justin wziął ją za rękę -

Chodźmy - nakazał. - Obawiam się, że to absolutnie nie wystarczy. Nie przed kolacją... dodał, szczerząc zęby w uśmiechu. - Może po...

- Nie będzie żadnego po - stwierdziła Margie, dopiero teraz przypominając sobie, że postanowiła niezwłocznie opuścić Glenaron Manor

- Zobaczymy.

Przy stole zastali Catherine, Marka i Maurice a, a każde z nich miało niezbyt sympatyczną i zachęcającą minę. .

O Boże, pomyślała Margie, będzie jeszcze gorzej niż zeszłego wieczoru. Na pewno wszyscy się ucieszą, kiedy im zakomunikuję, że wyjeżdżam.

Zaczekała chwilę, po czym oznajmiła stanowczym tonem:

- Nie mogę nadużywać waszej gościnności, Justinie.

Wyjeżdżam jutro. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś możliwie szybko załatwił mi bilet powrotny.

Zapadła cisza. Catherine wstrzymała oddech, Maurice uśmiechnął się wyraźnie zadowolony, Mark chrząknął, a Justin odstawił kieliszek, odwrócił się do niej i powiedział:

- Na pewno nie.

Margie otworzyła usta ze zdumienia.

- Co masz na myśli mówiąc na pewno nie? Chcę wracać do domu, Justinie. Myślę, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. A poza tym już się spakowałam..

- W takim razie rozpakuj się.

- Justinie...

- Myślę - przerwał dyplomatycznie Mark - że Justin pragnąłby, abyś lepiej poznała Szkocję. Proponowałem, żeby jutro zabrał cię na wycieczkę. Może zostałyabyś jeszcze parę dni...

Margie potrząsnęła głową, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego Markowi na tym zależy. Oczywiście. Mark sądził, że jego brat jest poważnym konkurentem do ręki Catherine. Prawdopodobnie uważał, że jeśli Justin zajmie się swoją żoną, jemu samemu łatwiej będzie zbliżyć się do dziewczyny.

- Bardzo miło, że o tym pomyślałeś - odparła w momencie, gdy podawano półmiski z łososiem.

- Z twojej strony również, Justinie. Ale obawiam się, że naprawdę muszę wracać. ... To wcale nie jest miło z mojej strony i nigdzie nie wyjeżdżasz - stwierdził stanowczo, wręcz władczo.

Margie zapragnęła jeszcze silniej zaakcentować swą niezależność.

- Justinie, nie masz prawa mówić mi, co mam robić - powiedziała bez wewnętrznego przekonania.

Czasami miała wrażenie, że Justin robi wyłącznie to, na co ma ochotę i nie liczy się z innymi.

- A właśnie, że mam - odrzekł niewinnym tonem.

- Czy przypadkiem o czymś nie zapomniałaś?

- O czym?

- Że jesteś moją żoną.

Wydawało się, że powietrze jest naładowane elektrycznością. Błada twarz Catherine poczerwieniała, zaś Mark spojrzał na dziewczynę z niepokojem. Maurice patrzył spode łba na swojego syna i Margie czuła, że stół, którego krawędź ścisnął, za chwilę pęknie.

- Justinie, Marguerite ma absolutną rację - orzekł, pochylając się nad stołem. - Jest twoją żoną - tylko z nazwy, nic tu po niej i dobrze o tym wie. .

- Ojciec - zaprotestował Mark.

- Wuju Maurice - powiedziała półgłosem Catherine.

- I nie ma o czym gadać - warknął Maurice, lekceważąc tych dwoje. - Marguerite naprawdę musi wyjechać.

- Czyżby? - Justin nie patrzył ani na ojca, ani na Catherine, ani na Marka. Utkwił oczy w Margie, jak gdyby chciał rzucić wyzwanie, a może coś jej obiecać....

Otworzyła usta, chcąc odrzec: Tak, naprawdę muszę wyjechać. Spojrzała na Maurice'a. Dostrzegła na jego twarzy uśmiezek satysfakcji i wyraz triumfu.

Odwróciła się do Justina i odrzekła spokojnie:

- Chyba mogę zostać przynajmniej jeszcze jeden dzień.

Teraz Justin triumfował. Margie nie chciała przyznać sama przed sobą, że w twarzy Justina pod maską samozadowolenia dostrzegła coś innego ogromną ulgę. Rozsiadł się na krześle i podniósł szklanę, po raz kolejny obdarzając ją uśmiechem.

Margie odczuwała wielkie napięcie, a ten uśmiech tylko pogorszył jej samopoczucie. Spojrzała na niego ukradkiem. On to wyczuł i uniósł brwi w szyderczym geście.

Właśnie w tym momencie straciła panowanie nad sobą. Niewiele myśląc, podniosła lewą stopę i zręcznie kopnęła go obcasem w kostkę. Nie dał po sobie poznać, że cokolwiek poczuł. Dopiero po kilku minutach usłyszała, jak szepnął diabolicznie, a potem poczuła na swych palcach ciężką stopę Justina.

- Auu! - wrzasnęła Margie i od razu wpadła w złość. Nie potrafiła się opanować i zachowała się co najmniej dziwacznie. Czuli na sobie spojrzenie trzech par oczu. Czwarta wpatrywała się w sufit.

- Och, przepraszam... uderzyłam się w kolano - oświadczyła niepewnie.

Trzy głowy wykonały powątpiewający ruch. Właściciel czwartej wydawał się zupełnie pochłonięty widokiem za oknem. Dopiero przy kawie, podczas niemrawo toczącej się rozmowy, Margie przestała wreszcie obmyślać misterne plany zemsty; zaczęła sobie uświadamiać, że Justin miał prawo do obrony. I jemu, jak zwykle, przypadło w udziale zwycięstwo. Spojrzała na Justina i po chwili wybuchnęła śmiechem. To samo zrobił Justin, natomiast pozostała trójka sączyła kawę i wyglądała na zdezorientowaną.

Oto, czym się kończą mocne postanowienia; pomyślała Margie, kładąc się później do łóżka. Postanowiła zdecydowanie, że wraca do domu, a tymczasem zgodziła się zostać. Absurd. Zresztą nic nie układało się sensownie. Westchnęła z rezygnacją. Zobaczymy, co przyniesie jutrzejszy dzień.

Następnego ranka Margie obudził deszcz. Krople miarowo uderzały o szybę okna. Nie była to wymarzona pogoda na wycieczkę, ale znała Justina i wiedziała, że łatwo nie zrezygnuje z planów.

W trakcie śniadania zaproponowała, że w tej sytuacji chyba odstąpią od pomysłu wspólnej eskapady, a ona wróci do domu.

- Nonsens - sprzeciwił się natychmiast Justin.

- Gdybyśmy pozwolili pogodzie wpływać na nasze poczynania, nigdy nie ruszylibyśmy się z hotelu, a nie zamierzam spędzić wakacji na przesiadywaniu w barze.

- Justin ma rację, Marguerite - przytaknął Mark.

- Nie możesz pozwolić na to, żeby zatrzymał cię deszcz.

Pewnie, że nie, pomyślała Margie, zwłaszcza że będziesz mógł spędzić cały dzień z Catherine.

Nie upłynęło dużo czasu, a już odjeżdżali spod hotelu. Padał ulewny deszcz. W pobliskich górach przetoczyła się letnia burza.

- Czy nie powinniśmy zawrócić? - zapytała z obawą Margie.

- Po co? - odparł Justin. Wydawało się, że wysiłki zmierzające do utrzymania samochodu na drodze sprawiają mu przyjemność.

- Bo nic nie widać.

- To przejdzie. Czy chcesz zobaczyć coś specjalnego?
- Najlepiej coś suchego - warknęła Margie.
- Mógłbym pokazać ci tutejszą gorzelnię - odrzekł z uśmiechem Justin.. - To powinno cię rozgrzać.

A może autentyczny szkocki zamek? Craigievar, Fyvie, Brodie...

- Nie potrzebuję się rozgrzewać - przerwała Margie gniewnym tonem.
- Naprawdę? - Szybko zlustrował roziskrzonymi i jej ciało. Margie nagle ogarnęła fala gorąca. O, z pewnością nie potrzebowała rozgrzewki.
- Chciałabym zwiedzić jakiś zamek - rzuciła.
- aj bliższy.

- A więc Craigievar. W porządku. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Po kilkudziesięciu minutach zaparkowali samochód na szczycie wzgórza. Potem, trzymając się za ręce, biegli w kierunku wysokiej wieży o różowych ścianach, która zdawała się być częścią wzgórza, dziełem natury albo magii, a na pewno nie wytworem człowieka. W małym, wybrukowanym przedsionku przytulili się do siebie ze śmiechem. Kiedy jednak spojrzeli sobie w oczy, natychmiast od siebie odskoczyli. Gdy chodzili po granitowych, schodach, dbali o zachowanie stosownej odległości.

Margie była prawdziwie zachwycona pięknem magnackiego dworu. Z uwagą i podziwem oglądała wspaniałe wnętrza, fryzy, obrazy i kasetony z dębowego drewna. Cały czas miała jednak świadomość bliskości Justina, choć ani razu jej nie dotknął. W głębi duszy czuła jednak smutek.

Później, gdy już spenetrowali niemal cały zamek i znaleźli się w pięknym ogrodzie, Margie uśmiechnęła się do Justina i powiedziała:

-To było wspaniałe.

- Tak. Naprawdę cudowne - odrzekł Justin wpatrzony w zarumienioną twarz kobiety o szeroko otwartych błękitnych oczach. Potem odwrócił się od Margie i zagadnął szorstkim tonem:

- Czy zauważyłaś motto sir Johna, Marguerite?

Nie wywołuj wilka z lasu .

Patrząc na stężałe rysy twarzy Justina zastanawiała się, co mogło go rozżłościć. Wrócili do samochodu w milczeniu.

Spokojnie, pomyślała Margie, spokojnie. To on zaprosił ją na wycieczkę po okolicy. Ona się nie dopominała o nic. Nie będzie zważać na jego humory.

Mniej więcej w porze lunchu Justin zatrzymał wóz nad stromym, opuszczonym brzegiem rzeki. Wyciągnął z bagażnika koce i kanapki. Chwycił Margie za ramię i pomógł jej zejść po śliskim zboczu do zagajnika w pobliżu wody. Potem rozpostarł koce na trawie i skinął ręką, by usiadła.

Zrobiła to, narzucając marynarkę na ramiona. Po chwili wahania Justin również usiadł na kocu, po czym podał Margie kanapkę.

Nadal panowało milczenie. Słychać było tylko szmer wody i szelest wiatru.

Skończyli lunch, Justin włożył opakowania do brązowej torby i wyciągnął się na kocu. Dopiero wtedy spojrzął na Margie i powiedział cicho:

- To nie był dobry pomysł, prawda?

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli nas. Samych w tej dzikiej, odludnej okolicy.

- Ja... dlaczego to nie był dobry pomysł, Justinie?

- Bo cię pragnę. Myślę, że ty też mnie pragniesz, ale mam wrażenie, że gdybym teraz cię dotknął, uciekłabyś niczym Kopciuszek na dźwięk zegara bijącego północ. A ja zostałbym nawet bez pantofelka.

A więc dlatego tak się zachowywał! Pożądał jej, ale bał się zrobić fałszywy ruch.

- Chcesz mnie, Marguerite? - Nagle zaczął mówić władcym tonem, wykluczającym wykręty czy oszustwo. .

Nie było sensu zaprzeczać.

- Tak - odparła z namysłem. - Tak, rzeczywiście, chcę cię, Justinie. Ale nie zamierzam cię zdobywać.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... ponieważ pożądanie to nie wszystko.

- Rozumiem.

Jego oczy nagle straciły blask i przez krótką chwilę Margle wydawało się, że Justin odczuwa ból... On jednak odrzekł: .

- W takim razie może powinienem się zainteresować bliżej Catherine.

Margie zrozumiała, że chciał ją zranić.

- Catherine jest zakochana w Marku Justinie - odpowiedziała spokojnie. - Co? - zapytał z niedowierzaniem. - Pleciesz bez sensu.

- Wcale nie - upierała się Margie; - Wiem, co mówię. Myślę, że Mark też ją kocha. .

- Oczywiście, że nie. Nie bądź głupia. Mark nigdy się dla niej nie liczył, chyba że jako przyjaciel. Gdyby Catherine miała wyjść za kogoś z nas, wybrałaby mnie. Margie dała za wygraną.

- Jesteś bardzo pewny siebie, prawda? - zauważyła ze znużeniem. - Czy ktokolwiek dał ci kiedyś kosza?

- Tylko jedna. Ta, która się liczyła - odparł zagadkowo.

Margie czuła jego oddech na policzku. Bliskość Justina oszałamiała ją, a zimny blask oczu niemal przestraszał. . Oczywiście nie zamierzała, się do tego przyznać.

- Przerażasz mnie - odrzekła kpiąco.

- Naprawdę? To dopiero początek.

- Początek czego? - zapytała odruchowo.

- Mam ci zademonstrować? - Jego palce zaczęły delikatnie błądzić po jej udzie.

- Nie. Nie musisz mi niczego demonstrować. Tu chodzi tylko o pożądanie.

- A co w tym złego?

- To nie jest miłość.

Natychmiast przestał ją głaskać.

- Miłość? - powtórzył. - Ach tak. Niestety, nie było mi dane przeżyć tego uczucia.

Niewątpliwie wiele straciłem.

Mówił z uderzającą szczerością, a także z rozgoryczeniem. Gotowa była uwierzyć, że Justin poznał jednak cierpienie, a w jego życiu nie zawsze wszystko układało się pomyślnie. Miał rację. Stracił wiele.

Nagle Margie wyciągnęła dłoń do jego twarzy.

Justin chwycił ją za nadgarstek, przyciągnął do siebie i mruknął:

- Dlaczego się kłócimy, moja Marguerite?

- Nie kłócimy się - wyszeptwała.

Justin rozwarł ramiona. Margie leżała na szerokiej piersi i wodziła ustami po twarzy mężczyzny.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy. Wiedzieli bez słów, że zbliża się nieuchronne. Zapomnieli o przeszłości i o teraźniejszości. Świat przestał istnieć, a czas się zatrzymał.

Wilk został wywołany z lasu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Justin powolnym, a zarazem zdecydowanym ruchem objął Margie, zwichrzył jasne loki dziewczyny i pociągnął ją ku sobie. Drugą ręką nadal trzymał jej nadgarstek, jak gdyby w obawie, że ucieknie. Ich usta złączyły się w pocałunku, początkowo nieśmiałym, potem coraz bardziej gorącym.

- Marguerite... och, jesteś taka cudowna- szepnął Justin zmysłowym głosem.

Popchnął lekko dziewczynę na plecy i ponownie nakrył jej wargi swoimi ustami.

Odwzajemniła pocałunek. Obudziła się namiętność, którą tłumiała w sobie przez tyle lat. Zapomniała o wszystkim w ramionach Justina. Odrzuciła nieśmiałość i sięgnęła pod sweter, by dotknąć gładkiej skóry na plecach mężczyzny. Dodatkową podniętą był zapach bijący od Justina. Jego usta podjęły wędrówkę. Po chwili marynarka Margie pofrunęła na najbliższą skałę. Ściągnął jej bluzę przez głowę, ona zaś zajęła się jego wełnianym swetrem.

Margie miała zaledwie kilka sekund, żeby nacieszyć się pięknem ciemnej, obnażonej skóry Justina. Przywarł do niej i zaczął ocierać się o jej nabrzmiałe piersi.

W chwilę potem jego wargi odnalazły stwardniałe sutki i obsypały je podniecającymi pieszczotami.

Margie oddychała ciężko, a kiedy jej spodnie podzieliły los bluzy i marynarki, pojęła, że nadeszła chwila, na którą czekała całe życie.

Teraz, gdy zapomnieli o kontrolowaniu emocji, Justin stał się nagle bardzo czuły.

Pieścił biodra i uda Margie wręcz z czcią.- Wreszcie, nie mogąc znieść napięcia, dziewczyna szepnęła:

- Chcę cię, Justinie. Proszę. Teraz.

Nadal był delikatny i traktował ją jak bezcenny dar, dając upust szaleństwu dopiero wówczas, gdy się przekonał, że i ona jest gotowa. Wreszcie -razem osiągnęli szczyt rozkoszy. Otworzył się przed nimi nie znany dotąd świat koloru tęczy.

I nie było żadnego bólu. Tylko przyjemność.

I miłość, która wydawała się wieczna.

Dopiero po dłuższej chwili, kiedy naga Margie zaczęła drżeć z zimna, powróciła do rzeczywistości.

Uświadomiła sobie, że to nie miłość powodowała Justinem, a namiętność, pożądanie, któremu nie potrafił się oprzeć. Kiedy się odwróciła, zobaczyła plecy mężczyzny.

Wyciągał rękę po ubrania.

- Masz, bo się zaziębisz. - Nałożył jej bluzę. Okazało się, że w rękę wciąż trzyma jej koronkowy stanik.

Margie roześmiała się.

- Tak, najpierw trzeba nałożyć stanik - droczyła się. Justin uśmiechnął się i odrzekł, że wie o tym. Ale w jego wzroku dostrzegła wyrzut..

- Bez wątpienia masz spore doświadczenie - odparła oschłym tonem.

- Wystarczające. Ale zazwyczaj nie pozbawiam dziewic cnoty. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś, Marguerite?

- Czy to by coś zmieniło? Wiem, że ciężko jest ci z tym pogodzić, Justinie, ale w oczach Boga i prawa nie zrobiłeś niczego złego. Wydaje mi się, że takich okolicznościach mąż powinien mieć pierwszeństwo. .

- Bardzo rzadko je ma. Dlaczego, Marguerite?

Jesteś tak piękną i namiętną kobietą... Nie pojmuję.

Po chwili stanął nad nią i, zapinając pasek, ponowił pytanie.

- Dlaczego, Marguerite?

- Ponieważ... - Nie, nie mogła powiedzieć mu prawdy. Kochała tylko Justina, a ponieważ nie mogła go mieć, nie chciała nikogo innego. Duma nie pozwalała na uczynienie wyznania.

- Ponieważ nigdy nie chciałam - oznajmiła stanowczo. Nie odważyła się bardziej zbliżyć do prawdy.

Nachmurzył się. Był wyraźnie zmieszany.

- Nigdy?

- Nie. No, raz byłam bliska zrobienia tego.

- To znaczy...

- Miałam dwadzieścia pięć lat i wciąż., byłam dziewicą. Pomyślałam, że może tracę coś, o czym powinnam mieć pojęcie. Widywałam się z pewnym mężczyzną. Lubiłam go, a on był chętny...

- Nic dziwnego. - Justin położył się obok niej i walnął pięścią o ziemię.

- Tak. Ale w końcu okazało się, że nie umiem się na to zdobyć.

- Bardzo się cieszę - odparł i wstał. - Chociaż naprawdę. nie wiem, czy to by coś zmieniło. Czy nadal jestem twoim mężem tylko z nazwy, Marguerite?

- Już nie.

- No, ja myślę. - Spojrzał na nią, ale nie potrafiła czytać z jego oczu. Uświadomiła sobie, że od momentu gdy włożyli na siebie ubrania, ani razu jej nie dotknął.

Ich małżeństwo nareszcie zostało skonsumowane, ale teraz wydawało się, że znowu są w punkcie wyjścia. A jednak zachowanie Justina się zmieniło. Wydawało się jej, że jest zakłopotany i zarazem zły.

Po krótkiej chwili włożył, ręce do kieszeni i odwróciwszy się do Margie, zapytał:

- Dlaczego tym razem zdobyłaś się na to, Marguerite?

Och, jakże pragnęła wykrzyknąć: bo cię kocham, ty głupcze! Ale nie wolno jej było tego zrobić. Teraz stał się zimny i obcy. Wydawało się nawet, że żałuje tego, co uczynił, czy raczej uczynili razem. Przez krótką chwilę byli sobie tak bardzo bliscy. Justin okazał jej nieoczekiwaną czułość i delikatność. Ona zaś odpowiedziała taką samą czułością. Nie musiał niczego jej narzucać. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy spróbowałby wziąć ją siłą i doszła do wniosku, że prawdopodobnie nie postąpiłby w ten sposób. Pod warstwą ogłady i dobrego wychowania kryła się gwałtowność, którą czasami u niego wyczuwała i której doświadczała. Wiedziała jednak, że jest uczciwy i prawy.

- Zdobyłam się na to tym razem, ponieważ, wbrew pozorom, mam o tobie dobre zdanie - odparła lekkim tonem. - W gruncie rzeczy uważam cię za bardzo atrakcyjnego mężczyznę. - Po chwili dodała: - Nie można ci się oprzeć.

Margie pomyślała; że nie była daleka od prawdy.

Może trochę. Teraz ma wolną rękę. Może ożenić się z inną kobietą, której nie zależy aż tak bardzo na wzajemnej miłości. Będzie żył w przeświadczeniu, że dość przyjemny sposób wzbogacił doświadczenie Margie, nie łamiąc jej przy tym serca. Tyle że jej serce już wcześniej zostało złamane.

Ku zdumieniu dziewczyny, jej odpowiedź nie zadowoliła Justina. Nagle obrócił się, chwycił ją za rękę i przyciągnął ku sobie. Jednocześnie stwierdził z nieprzyjemnym błyskiem w oczach, że ma nadzieję, iż okazał się w tym przypadku niezłym kochankiem.

- Justin! Jak śmiesz?! Jakim prawem tak do mnie mówisz?! Zamachnęła się, pragnąc go uderzyć z całej siły przystojną, szyderczo wykrzywioną twarzą.

Ale on złapał ją mocno za nadgarstek i ostrzegł surowym głosem:

- Nie próbuj tego, Marguerite. Zapewniam cię, że zawsze oddaję.

- Nietrudno mi w to uwierzyć- warknęła. - Wiem, że nie masz skrupułów.

-Nie mam.

Rzuciła mu groźne spojrzenie i dostrzegła, że jego twarz powoli się wypogadza.

Stopniowo zwolnił uścisk i zaczął masować jej nadgarstek. , - Masz rację - mruknął.

- Jakim prawem tak do ciebie mówię? O co my walczymy, Marguerite? Nie chcę się z tobą kłócić. Chcę cię całować.

Pochylił głowę i pocałował ją w usta. Poddała mu się tak samo jak poprzednio. Tym razem pocałunek był długi i czuły. Całowali się jak dwoje ludzi, którzy wie ą już o sobie wszystko, a jednak chcą dowiedzieć się jeszcze więcej.

Kiedy oderwali się od siebie, Justin popatrzył na nią, uśmiechnął się i zagadnął łagodnie:

- Przepraszam za to, że cię uraziłem, Marguerite

- Pozwolisz, że zapytam, czy dla ciebie było to przyjemne przeżycie?

Tym razem postanowiła odpowiedzieć mu szczerze ponieważ nie naigrawał się z niej.

- Tak - mruknęła, a w jej oczach pojawiły przekorne błyski . - Bardzo, bardzo przyjemne - Doskonale. - Zaśmiał się. - Ty również dałaś mi dużo przyjemności, moja Marguerite. Warto by czekać. .

- Dawniej nie musiałbyś na mnie czekać - odrzekła czując pierwsze krople deszczu na twarzy.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zapewne nie. Ale ja nie zaciągam do łóżka dzieci.

Margie już otwierała usta, żeby mu przypomnieć.

iż wcale nie była dzieckiem. Nie musiałby czekać gdyby okazał jej miłość. Ale nic nie powiedziała.

Lepiej, że jej nie zrozumiał.

- Oczywiście, że nie, Justinie - zgodziła się - Tak czy siak, jakie to ma znaczenie?

Oboje wiemy, że to, co się teraz wydarzyło, nie może się powtórzyć. .

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

Minęła dłuższa chwila.

- Naprawdę nie może? - zapytał wreszcie.

.... Wiesz, że nie.

Przymknął oczy i w milczeniu zaczął zbierać ich rzeczy. Podał jej rękę, gdy wchodzili po stromym zboczach. Gdy znaleźli się na szczycie, rozpadł się na dobre. Przez chwilę stali w miejscu. Justin objął Margie ramieniem. Nagle pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w czoło. Potem wsiedli do samochodu i Justin zaczął bardzo szybko zjeżdżać ze wzgórza. .

W pewnym momencie gwałtownie zahamował.

Samochód zatrzymał się w pobliżu skalistego terenu.

- Justinie, co...? .

Położył rękę na oparciu fotela, w którym siedziała Margie, i popatrzył na nią badawczo. Kiedy upewnił się, że Margie nie jest w stanie oderwać od niego wzroku, poprosił szorstkim tonem:

- Zostań ze mną, Marguerite. Jako moja żona.

- Ja... Ja nie mogę.

.... Marguerite potrzebuję cię. Ja...

Margie wstrzymała oddech i miała, wrażenie, że czas stanął w miejscu. Z napięciem czekała na dalsze słowa: mężczyzny;

- Pragnę cię. Nie rozumiesz tego?

Margie westchnęła zawiedziona. Oczywiście, że rozumiała. Justin pragnął jej. Nic ponadto. Nie wyznał jej miłości, a więc nic się nie zmieniło.

Nie mogę z tobą zostać Justinie - odparła cicho, czując wielki smutek. - Nic by z tego nie wyszło.

Dzisiaj... to był po prostu incydent.

Mężczyzna przez dłuższy czas milczał. Wreszcie odezwał się zimnym tonem:

- Tak. Oczywiście. Incydent.

- Przepraszam ,... powiedziała. - Przepraszam, że tak się stało.

Ty przepraszasz. Marguerite, nigdy nie przeprasza. Było... cudownie. I nie mówmy już o tym więcej, dobrze? .

A więc i on uważał, że było wspaniale. Ucieszyła się.

- Tak - zgodziła się. - Nie mówmy już o tym.

A jutro naprawdę muszę wracać do domu.

- Nie!.

Aż podskoczyła, gdy uderzył pięścią w kierownicę i spojrzał na nią gniewnie.

- Nie, Marguerite. Nie wrócisz. .

- Ale...

- Obiecałem ci wakacje i będziesz je miała.

- Justinie, to nie ma sensu...

- Do diabła, słuchaj, co mówię: Zostajesz, Marguerite.

Ten człowiek był szalony. Siedział zwrócony do niej profilem. Kostki palców zaciśniętych na kierownicy pobieły z wysiłku. W pewnym momencie złożył głowę na rękach. Wydał się Margie tak samotny i opuszczony, że zrobiło się jej przykro. zaczęła żałować swych słów. Być może nie potrafił kochać, ale to nie oznaczało, że nie był wrażliwy.

Z wahaniem położyła rękę na ramieniu Justina.

Odskoczył jak oparzony. Po chwili, pod wpływem czulego i współczującego spojrzenia dziewczyny, odprężył się i objął ją .

- Nie wyjedziesz - powiedział bez namysłu: - Zostań, proszę: . . .

Magiczne słówko proszę. Wyrażnie jej schlebiał.

Margie w końcu dała za wygraną: Zresztą, mówiąc szczerze, miała ochotę tak postąpić.

- W porządku, Justinie - odparła. - Dobrze.

Zostanę jeszcze kilka dni. Wiedziała, że był to szalony pomysł. Cała ta eskapada do Szkocji była szalona i ryzykowna. Po tym, co się niedawno wydarzyło, cóż jeszcze mogło się stać?

Kiwnął głową, jakby nigdy nie brał pod uwagę możliwości odmowy z jej strony.

Następnie zapuścił silnik samochodu. Jechali w deszczu drogą przez wzgórza.

Milczeli. Mniej więcej po godzinie znaleźli się w Glenaron.

Margie siedziała na krześle przy oknie, opierając się łokciami o parapet. Na podłodze walały się buty i różne części garderoby, które dawno powinny znaleźć się w komodzie. Anna wcale by się nie dziwiła, gdyby się dowiedziała, że Margie nie ma ochoty posprzątać tego bałaganu.

Od czasu pamiętnego zdarzenia nad rzeką minęły trzy dni. Margie wciąż rozpamiętywała godziny, które spędziła z ukochanym. Wspomnienie było jak bezcenny s arb, który na zawsze zapadnie w pamięć. I Przebywanie w pobliżu Justina stawało się dla niej z dnia na dzień trudniejsze. Był uprzejmy dla Catherine, grzeczny dla ojca i przyjazny wobec Marka, ale do niej odnosił się niechętnie, wręcz wrogo. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak nalegał, by pozostała w Glenaron.

W dodatku Catherine zaczęła coraz częściej, niemal ostentacyjnie, towarzyszyć Justinowi wbrew poprzednim zapewnieniom, że nie zamierza się za niego wydać. Margie zastanawiała się nad tym, dlaczego Justinowi tak zależało na tym, aby została. Czuła się po trosze oszukana. Szukała pociechy w pracy. Przywiozła ze sobą różne dokumenty i chociaż nie miała dostępu do komputera nie brakowało jej papierkowej roboty. Najgorsze były wieczory, gdy miała Justina na wyciągnięcie ręki, a nie mogła go dotknąć. Bała się, że się zapomni i mężczyzna, odkryje miłość, w jej oczach. Pragnęła zachować swoje uczucie do niego w tajemnicy. Była zbyt dumna, żeby się narzucać. To właśnie duma pozwoliła jej wytrzymać dwa lata fikcyjnego małżeństwa. Justin ani razu nie dał do zrozumienia, że łączy ich, coś więcej niż przyjaźń. Tylko czasami wydawało się jej, że w zimnych, czujnych oczach dostrzega cierpienie. Margie zaśmiała się gorzko z własnej naiwności. Justin i cierpienie! To musiał być wymysł wyobraźni. Pobożne życzenie, aby Justin dał dowód, że choć trochę mu na niej zależy. Nic takiego się nie wydarzyło.. Margie ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła już dłużej tego znieść. Naprawdę powinna wyjechać.

Wiedziała o tym. Problem polegał na tym, że ilekroć podejmowała taką decyzję, przekonywała się, że nie jest w stanie wprowadzić jej w życie. Męczyła się, pozostając w pobliżu Justina, ale też nie umiała rozstać się z nim.

Sytuacja stawała się absurdalna. Poirytowana Margie uderzyła niechcący łokciem o krawędź parapetu. Skrzywiła się z bólu i wstała z krzesła. To dzielenie włosa na czworo do niczego nie prowadziło.

Pomyślała, że może spacer dobrze jej zrobi i wyszła do ogrodu. Wędrowała bez celu wśród pięknej roślinności.

Marzyła o tym, aby choć na chwilę zapomnieć o Justinie i swoim uczuciu. Nagle ujrzała przed sobą sztywno wyprostowaną postać. Do licha, zakłęła w duchu, Maurice, tylko jego mi - brakowało. Maurice Lamontagne od początku traktował młodą kuzynkę z pewną podejrzliwością.. Odzywał się do niej tylko wtedy, kiedy musiał, krótko i bez cienia serdeczności. Na ogół starał się jej nie zauważać. Cóż, tym razem nie będzie mógł tego uczynić. Właśnie zbliżała się z naprzeciwka.

- Dzień dobry - odezwała się Margie.. - Nie łowisz dziś ryb, kuzynie Maurice? Uśmiechnęła się słodko, wiedząc, że to pytanie go zirytuje.

Zatrzymał się nagle.

- Nie. Dzisiaj wypoczywam. Ale zdaje się, że Catherine łowi ryby. Razem z Justinem. - Nastroszył białe brwi niczym groźne ptaszysko.

- W gruncie rzeczy, gdybyś nie pojawiła się, by wszystko popsuć, bylibyście w trakcie rozwodu, a mój syn i Catherine myśleliby o zaręczynach.

Margie z trudem panowała nad sobą.

- Dla twojej informacji, kuzynie Maurice - warknęła. - Ja nie pojawiłam się .

Zaprosił mnie twój syn, żebyśmy poznała swoją kochającą rodzinę. Ale nie martw się. Z pewnością nie stanę na przeszkodzie twoim planom. Na pewno będziesz zachwycony, kiedy się dowiesz, że nawet jeśli Justin nie oświadczył się jeszcze Catherine, to... mnie również nie kocha.

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał i podniosła rękę, by otrzeć łzy. Maurice patrzył na nią, poruszając nieznacznie wargami i przez moment miała wrażenie, że dostrzega w jego oczach coś w rodzaju... no, może nie współczucia, ale zrozumienia.

- Ach tak - odrzekł sztywnym tonem.

- Przykro mi, jeżeli cię wyprowadziłem z równowagi, ale musisz wiedzieć, że bardzo lubię Catherine. Znam to dziecko niemal od urodzenia i zawsze miałem nadzieję, że wyjdzie za kogoś z moich synów. Skoro Mark upiera się, że nie założy rodziny, naturalnie pomyślałem o Justinie. Od początku uważałem, że zawarłicie małżeństwo z młodzieńczej przekory.

Potarł dłonią brodę i blado się uśmiechnął.

- Oczywiście, głównie winię Justina. Ale nie życzę sobie, aby ktoś wdzierał się między mojego syna i Catherine. - Nadal zwracał się do Margie tonem protekcyjnym, choć nie tak lodowatym jak zwykle.

Zrozumiała, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Tak - powiedziała przez łzy. - Oczywiście, że rozumiem. Proszę... proszę mi wybaczyć.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła przed siebie, jakby ktoś ją ścigał. Co się z nią dzieje? Dlaczego zdecydowała się tu przyjechać i zostać? Dlaczego dobrowolnie naraża się na takie przykrości?

Wyciągnęła się na trawie i starała się uspokoić.

Nagle usłyszała pisk hamulców. Samochód zatrzymał się gwałtownie i wyskoczył z niego Justin.

- Co ty, u diabła, wyrabiasz? - spytał Justin wściekłym głosem. - Po prostu się opalam - odparła niedbale Margie.

- W hotelu są leżaki dla amatorów kąpieli słonecznej w deszczu - odrzekł ironicznie i wskazał zbierające się chmury.

- Naprawdę nie ma potrzeby straszyć przechodniów. .

- Przepraszam. - Margie zrobiła złośliwą minę. Justin postąpił krok w jej kierunku z groźnym błyskiem w oczach. Nagle pojawiła się Catherine.

- Nic się nie stało - powiedziała stanowczo. - Justin nie zamierzał zachować się niegrzecznie, Marguerite.

To ty tak uważasz, pomyślała Margie. Mimo wszystko podziwiała szybki refleks i takt Catherine.

Niewątpliwie doskonale nadaje się na żonę.

- Jestem pewna, że masz rację - odrzekła spokojnie Margie. - Justinie... - Wzięła głęboki oddech. - Dziękuję za troskliwość.

....: Hmm. - Justin rzucił jej tylko jedno zagadkowe i niezbyt przyjazne spojrzenie, po czym kazał jej wsiąść do wozu.

Już chciała powiedzieć, że woli iść pieszo, ale deszcz stawał się coraz bardziej ulewny i postanowiła zapomnieć o dumie. Ulokowała się na tylnym siedzeniu i z przyjemnością obserwowała ruchy masykularnych ramion Justina i ciemne włosy przylegające do karku.

Była przerażona. Ten wieczór zapowiadał się jeszcze gorzej niż poprzednie. Okazało się jednak, że się pomyliła. Miała wrażenie, że Justin przestał się już gniewać. Wyraźnie starał się podtrzymać konwersację na niezobowiązujące tematy. Dbał o to, żeby ona również brała w niej udział.

Także Maurice zachowywał się wyjątkowo sympatycznie i nawet zwracał się do Margie bez zwykłej zgryźliwości. Mark i Catherine okazywali znajomość dobrych manier i podtrzymywali rozmowę, gdy zaczynała zamierać.

Tylko bardzo uważny obserwator wykryłby na twarzach obecnych oznaki napięcia pod maską uprzejmości i zdawkowego uśmiechu.

Po obiedzie Margie wymówiła się od kawy i pod pretekstem bólu głowy pobiegła na górę, do swojego pokoju. .

Minęło pół godziny. Ani pogoda, ani jej nastrój nie poprawiły się i w końcu uświadomiła sobie, że potrzebuje obecności drugiego człowieka. W przeciwnym razie popadnie w depresję z której trudno będzie się wydobyć. .

Otworzyła drzwi, żeby wyjść na korytarz, ale zobaczyła znajome postacie, Justina i Catherine.

Instynktownie przywarła do drzwi.. .

- Justin, kochanie - szczebiotała przesadnie czułym głosem Catherine. - To był taki cudowny dzień, prawda? Tylko my dwoje, na rybach.... . - Nagle Justin odwrócił się do Catherine i mruknął:

- O tak, kochanie. ..

Następnie bardzo powoli objął ją w talii i przyciągnął do piersi. .

Margie usłyszała ciche westchnienie, a potem Catherine złożyła usta do pocałunku. Justin ucałował namiętnie Catherine. Dziewczyna poczerwieniała i oznajmiła gardłowym szeptem:

- To również było cudowne. ., Margie bardzo, cicho zamknęła drzwi i oparła się o nie. Naraz usłyszała trzeci głos. Nie rozróżniła poszczególnych słów, ale ton był wyraźnie gniewny.

Potem dobiegł jej uszu zamierający odgłos kroków. Zamknęła oczy, bezskutecznie usiłując wymazać z pamięci obraz Catherine w ramionach Justina.

A więc tyle zostało z jego zapewnień, że Catherine jest tylko przyjaciółką i z jej protestów, iż wybrałaby Justina jedynie w ostateczności. .

Zabawne. Nie była wściekła na Catherine. Cały jej gniew skupił się na Justinie. To przecież on zażądał, by została. i . .

A może nie ponosił całej winy? Może wziął na serio słowa Margie i postanowił zdobyć bardziej uległą kobietę? W jakimś sensie trudno było mieć mu to za złe. .

Bez względu na okoliczności musi natychmiast wyjechać, jeszcze tego wieczoru. Po scenie, której była mimowolnym świadkiem, nie zniesie widoku Justina. Rozbita psychicznie i zmęczona fizycznie zaczęła się powoli pakować. .

Zamykała drugą walizkę, gdy usłyszała pukanie do drzwi, a potem głos Justina.

- Marguerite? Dobrze się czujesz?

Serce skoczyło jej do gardła.

- Tak, tak. Ból głowy minął, dziękuję - odparła roztrzęsionym głosem. - Właśnie wypoczywam.

- W porządku. Śpij dobrze - powiedział i odszedł.

Margie czekała aż do północy. Uznała, że o tej porze wszyscy już śpią, wzięła obydwie walizki i przekradła się na dół.

Postawiła bagaże i podeszła do automatu telefonicznego. - Wiedziała, że taksówka przyjedzie dopiero po pewnym czasie. Jednak w recepcji nie było nikogo i w tej sytuacji nie miała innego wyboru.

W nocnej ciszy odezwał się nagle wielki staroświecki zegar. Margie aż podskoczyła.

Niemal w tym samym momencie ze stojącego w cieniu drewnianego krzesła podniosła się wysoka postać. Margie przestraszyła się nie na żarty.

- Co się stało, Marguerite? Czy gdzieś się wybierasz? - usłyszała ironiczne pytanie Justina.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Justin położył ręce na ramionach Margie i pochylił się nad nią. - Justinie! Co ty tutaj robisz? - spytała zdumiona Margie.

- Wydaje mi się, że o wiele bardziej stosowne byłoby pytanie: Co ty tutaj robisz, Marguerite?

A propos, jak tam ból głowy? Ustąpił? - mówił stonowanym, spokojnym głosem, ale Margie zdawała sobie sprawę, że jest wściekły.

- Rzeczywiście boli mnie głowa - odparła ze złością. - Nie miałam zamiaru zawiadamić cię, że wyjeżdżam. Obawiałam się, iż próbowałbyś mnie zatrzymać...

- A czy zdarzyło się coś, co zwalnia cię z dotrzymania warunków umowy?

- Justinie, nie jestem twoją własnością. I nie było żadnej umowy. Poza tym w obecnych okolicznościach nie rozumiem, dlaczego chcesz, żebym została. Jesteś pijany, Justinie?

- Nie jestem. Wolałbym być pijany, ale te dwa drinki, które wysączyłem kilka godzin temu, niestety, nie podziałały. To nie alkoholu próbuję się pozbyć, Marguerite.

Chodzi o coś zupełnie innego.

Tak, pomyślała Margie, o poczucie winy w stosunku mnie i do Catherine.

- Cieszę się, że to słyszę. A teraz pozwolisz mi przejść, Justinie? Muszę zadzwonić.

- Do diabła z telefonem! - Jeszcze mocniej chwycił za ramiona.

- Justin, puść mnie!

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym zrobić.

- Ponieważ chcę wyjechać. Muszę wracać do domu.

- Co to znaczy, że musisz wracać do domu?

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Chodzi o Annę - odparła. - Potrzebuje mnie.

- Dlaczego? - zapytał z niedowierzaniem w głosie.

- Ona... - Margie. rozpaczliwie szukała jakiegoś sensownego usprawiedliwienia pośpiesznego wyjazdu - ona spodziewa się dziecka - dokończyła.

- Doprawdy? - odparł Justin i zaczął bardzo łagodnie głaskać jej szyję. - Czy mogę zapytać, kiedy nastąpi to szczęśliwe wydarzenie?

- Wkrótce - odrzekła Margie. - Właśnie. dlatego mnie potrzebuje. .

- Doprawdy? - powtórzył Justin. - Całkiem imponujące osiągnięcie, co? Wręcz przełom w ginekologii.

Czy sugerujesz, że okres ciąży u człowieka udało się skrócić z dziewięciu miesięcy do... powiedzmy dwóch? - O czym ty mówisz? - Margie próbowała nie zwracać uwagi na pieszczoty Justina. Nie było to łatwe.

- O ciąży. Zapominasz, że poznałem Annę. Z pewnością jest dobrze zbudowaną kobietą, ale w żadnym razie nie była w ciąży.

- Och...

- No właśnie. Zatem możemy chyba obyć się bez kłamstw, Marguerite, i przejść do tej niepotrzebnej, potajemnej ucieczki.

- To nie jest ucieczka. I naprawdę nie zamierzałam cię okłamywać. Wydawało się, że...

- Że to dogodne rozwiązanie. Łatwiejsze niż wyznanie mi prawdy?

- Może. - Zawahała się. - A jaka jest prawda, Justinie?

- Nie mam pojęcia. Próbuję ją odkryć. Wiem tylko, że prosiłem cię, byś zatrzymała się u nas na dwa tygodnie, a teraz widzę, że wykradasz się w nocy, nawet nie pożegnawszy się ze mną.

- Nie sądzisz, że wykroczyliśmy poza zwyczajowe uprzejmości, Justinie?

. - Najwyraźniej. Powiedz mi więc, bez żadnych uników, dlaczego odchodzisz.

Ale Margie nie mogła tego uczynić. Duma nie pozwalała jej przyznać, że wyjeżdża, bo go kocha. Nie była też w stanie mówić o scenie, której była niechcący świadkiem. Przede wszystkim sprawiłoby jej to zbyt wiele bólu. Po wtóre, wiedział już, że podsłuchiwała jego rozmowę z Catherine. Nie chciała, żeby sobie pomyślał, że szpiegowanie go weszło jej w nawyk.

- Odchodzę, bo muszę, Justinie - odrzekła, z wielkim trudem kontrolując swój głos. - Nie jest nam przeznaczone być razem. Kiedy wyjadę, będziesz mógł swobodnie się zalecać do Catherine.

. Mówiłem ci, że nie chcę Catherine. Chcę ciebie.

Poza tym, wspominałaś, że Catherine jest zakochana w moim bracie.

- A ty mi nie uwierzyłeś. Teraz myślę, że miałaś rację.

- A jeśli nie mam racji? Musisz się na coś zdecydować, Marguerite. .

- Wcale nie o to chodzi. Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy. Nic więcej.

- Będę szczęśliwy, jeżeli ze mną zostaniesz, Marguerite -:- szepnął, z trudem wydobywając głos.

- Justinie, wiesz, że nie mówisz poważnie.

Odpowiedział dopiero po kilku chwilach, me przestając pieścić jej szyi.

- Mówię poważnie - odrzekł w końcu niskim, zmysłowym głosem. - Czy to będzie dla ciebie wystarczającym dowodem?

Nagle objął ją mocno w pasie. Nie była w stanie się poruszyć.. Pochylił się i, dotknął ustami jej warg.

Zaczął ją gwałtownie całować. Odwzajemniała ten pocałunek z uczuciem, które żywiła od dawna. W głębi duszy wiedziała, że całuje się z Justinem po raz ostatni. Ujął dłońmi biodra Margie i mocno przytulił ją do siebie. Zrozumiała, że jest gotów do miłości.

Ogarnęła ją fala gorąca. Przypomniała sobie ich ostatnie intymne spotkanie.

Postanowiła, że to, co się wtedy wydarzyło, nie może się powtórzyć, choć bardzo tego pragnęła. Przecież Justin parę godzin temu równie namiętnie całował Catherine. Zaczęła wyrywać się z objęć. Z początku nie zwracał na to uwagi, ale w końcu wymruczał jakieś przekleństwo i puścił ją.

- Co się stało? O co chodzi, Marguerite?

- Wiesz, o co chodzi, Justinie - powiedziała zadyszana Margie. - Proszę cię, puść mnie. Uspokój się. Pozwól mi wezwać taksówkę.

Mężczyzna, ku zdumieniu i oburzeniu Margie, złapał ją za lewy nadgarstek.

- Tylko mnie nie uspokajaj, kuzyneczko. - W głosie Justina zabrzmiała pogrożka, ale Margie nie dała się zastraszyć.

- Właśnie, że będę - odparła zimno. - I bądź łaskaw puścić moją rękę. Przez chwilę panowała zupełna cisza. Wreszcie Justin puścił rękę Margie i odezwał się drżącym głosem:

- Oczywiście, jaśnie pani. Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. I przepraszam za przeklinanie.

- Justinie, proszę cię. Naprawdę muszę zatelefonować.

- Nie, Marguerite. - Tym razem w głosie Justina było słycać błagalny ton.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... chcę cię mieć przy sobie. Nie wiesz o tym? . . Tak, wiedziała. Gdyby tylko wyznał, że ją kocha, wtedy nie zważałaby nawet na Catherine i na pewno by została. Ale on nic takiego nie powiedział.

Jakikolwiek związek bez miłości nie wchodził dla Margie w rachubę. .

- Nie mogę zostać, Justinie. Widzisz, nie chcę, żebyś ze mną był. A teraz pozwól mi przejść ..: odrzekła zimno.

Justin milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie rzucił stanowczo:

- Nie.

- Co to znaczy nie ?

- Nie pozwalam ci zadzwonić.

- Justinie, nie powstrzymasz mnie. Nie na długo.

Nie możesz mnie tu uwięzić na zawsze.

- Nie zamierzam.
- W takim razie...
- Skoro nalegasz na wyjazd, to odwiozę cię do Prestwick. Dokąd byś zajechała taksówką o tej porze?
- Do Aberdeen. Myślałam, że znajdę jakiś pokój...
- Nie gadaj bzdur. Nie masz nawet biletu na samolot.
- Załatwię sobie bilet.

- Nie załatwisz. Ja cię tu przywiozłem i ja będę ci towarzyszył przy powrocie. Zostawię kartkę Markowi i wyprowadzę wóz. Usiądź i zaczekaj, dopóki nie wrócę. Dwie i pół godziny później mknęli w kierunku Glasgow. Milczeli. Z dwojga złego Margie wolałaby kłótnię. Złapali gumę, gdy znajdowali się na północ . od Edynburga. Justin zjechał na pobocze, klnąc na czym świat stoi. Z ponurą miną wysiadł z samochodu i zabrał się za zmianę koła. Margie zaofiarowała . swoją pomoc. Miała świadomość, że znaleźli się na drodze, ponieważ ona chciała wyjechać.

Justin obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Mam już i tak dużo pracy - odrzekł. – Obejdzie się - Potrafię zmienić koło tak jak i ty, supermanie.

Nie musisz mnie strofować tylko dlatego, że jesteś w podłym humorze.

, Nie jestem w podłym humorze - warknął Justin, ciskając zestaw narzędzi na ziemię.

- Po prostu tak się składa, że nie podobają mi się piękne blondynki grzebiące w moim samochodzie.

Margie zerknęła na walizkę i zastanawiała się, czy nie rzucić nią w tego niezdolnego, szowinistycznego typu. Przypomniała sobie, że już wcześniej przychodziły jej do głowy podobne pomysły. Doszła do wniosku, że i tak ma mnóstwo kłopotów.

- Nie rozumiem, co ma wspólnego kolor włosów z samochodem. Jeśli chcesz się czołgać po jezdni, to nie będę ci przeszkadzała.

Patrzyła z udaną obojętnością, jak zrzucił z siebie marynarkę i zabrał się do roboty.

- Lepiej wysiądź - warknął. - Muszę podnieść wóz lewarkiem.

Wiedziała, że przebita opona jest dla niego jedynie pretekstem, żeby się na niej wyżyć. Już nieraz odnosiła wrażenie, że za maską dobrze wychowanego światowca kryje się gwałtowny, kto wie czy nie brutalny, mężczyzna.

Justin wrzucił narzędzia do bagażnika, wytarł ręce w szmatkę, włożył marynarkę i wsiadł do samochodu.

Margie stała nieporuszona na poboczu i uparcie czekała, aż Justin wysiądzie i otworzy jej drzwiczki.

Po długiej chwili rzucił jej mordercze spojrzenie, wygramolił się z auta i z hukiem otworzył drzwi.

Margie zerknęła na niego i z wyniosłą miną ulokowała się na siedzeniu. Przez całą drogę do Prestwick nie zamienili ani słowa. Udali się na śniadanie do hotelu nieopodal lotniska. Jedli w milczeniu, potem zaś Justin zostawił ją samą, by kupić bilet. Wrócił w zdumiewająco krótkim czasie i oznajmił, że udało mu się zarezerwować lot

we wczesnych godzinach popołudniowych, z lotniska w Gatwick, przez Prestwick, Edmonton i Vancouver.

- Co chciałabyś teraz zrobić? Przypuszczam, że jesteś zmęczona po nocy spędzonej na autostradach.

Mam zarezerwować ci pokój, żebyś się przespała, zanim zawiozę cię na lotnisko?

- Nie - odparła pośpiesznie Margie. - Nie. Ja...ja... czy nie moglibyśmy po prostu pospacerować?

Albo zostać tu i porozmawiać?

- Porozmawiać? - zapytał Justin, unosząc ze zdziwienia brwi.

- Tak. No cóż, wiem, że nasze rozmowy nie były ostatnio zbyt przyjazne...

- Były wręcz pełne wrogości - poprawił ją Justin.

Dobrze. Spróbujmy rozstać się w przyjaźni. Nazwę to rozejmem, jeśli się zgodzisz.

.Podczas spaceru nie odzywali się do siebie zbyt często, ale też nie kłócili się. Potem wrócili do hotelu na kawę. Justin powiedział, że jest mu przykro, iż nalegał na nią.

Nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo pragnęła opuścić Szkocję.

Margie odrzekła, że wszystko jest w porządku i zaczęła trochę zbyt entuzjastycznie rozwodzić się na temat pracy, która czeka na nią po powrocie do domu. Justin zapytał, czy pomyślała o rozbudowie firmy, ona zaś zaprzeczyła i zadała mu to samo pytanie.

- Mm. Możliwe. - Spojrzał na nią, w tak szczególny sposób, że zastanowiła się, co miał na myśli.

Nadszedł czas wyjazdu na lotnisko. Wszystko odbyło się inaczej, niż to sobie wyobrażała. Sądziła, że Justin grzecznie się uśmiechnie, próbując ukryć ulgę. Myślała też, że uściśnie jej rękę, a może nawet Wyciśnie na jej czole braterski pocałunek.

Ale on zachował się zupełnie inaczej. Wcale się nie uśmiechał, tylko wpatrywał w nią badawczo i uporczywie. Był blady, a pod oczami pojawiły się cienie.

Gdyby Margie go nie знаła, mogłaby uznać, że Justin przeżywa udawkę. Zbliżył się, wyjął jej z rąk małą walizkę i bardzo delikatnie objął Margie. Potem całował ją długo, namiętnie, a zarazem czule. Margie nie potrafiła się oprzeć. Odwzajemniła pocałunek, wkładając weń i miłość, i pożądanie.

Wreszcie ją puścił. Margie nie odważyła się spojrzeć mu w twarz. Pochyliła głowę i dotykała palcami jego piersi. Następnie odwróciła się, podniosła walizkę i pośpiesznie przekroczyła barierkę, ani razu nie oglądając się za siebie.

Odnalazła swoje miejsce między bardzo gadatliwą kobietą i mężczyzną, który był pochłonięty czytaniem gazety. Nie zauważyli, że z błyszczących, niebieskich oczu Margie kapią łzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Margie wysiadła z autobusu na dworcu i zderzyła się z przyjaciółką.

- Anno! Co ty tutaj robisz?

- Twój... małżonek zadzwonił. Powiedział, że płyniesz promem z Vancouver, więc wychodziłam na każdy autobus.
 - Justin zadzwonił? - powtórzyła Margie. - To dziwne.
 - Nie sądzę. Powiedział, że może będziesz potrzebowała pomocy. Wygląda na to, że miał rację.
 - O co chodzi?
 - Płakałaś, prawda? I pomyśleć, że kiedyś wierzyłam, iż nigdy nie płaczesz.
 - Nie płaczę - odrzekła Margie, ukradkiem wycierając oczy chusteczką. - Ale dziękuję, że po mnie wyszłaś, Anno. Miło znowu cię widzieć.
 - No, to już brzmi lepiej - stwierdziła Anna.
 - Miałam nadzieję, że jakoś docenisz to, że spędziłam piękny letni wieczór na dworcu autobusowym, który nie należy do miejscowych atrakcji.
 - Oczywiście, że to doceniam. Nikogo bardziej nie pragnę oglądać. .
 - Bardzo miłe kłamstewko - skomentowała Anna.
 - Co zaszło między tobą i Justinem, Margie? Zdaje się, że nie wszystko ułożyło się po waszej myśli.
 - Pod jednym względem tak - odparł a ponuro Margie. - Nasze, małżeństwo zostało wreszcie skonsumowane. O wiele za późno.
- Anna z wrażenia upuściła walizkę na własną nogę.
- Auu! - krzyknęła. - Margie! Ależ to wspaniale, Tylko... jeśli to prawda, to co; u licha, tutaj robisz z twarzą opuchniętą od łez?
 - Podnosisz mnie na duchu, Anno. Naprawdę tak fatalnie wyglądam?
 - Mm. Nie da się ukryć. Co się stało, Margie?
- Anna otworzyła drzwi samochodu i wrzuciła do środka obydwie walizki., - Czyżby barrakuda znowu zaatakowała?
- Niezupełnie. Wreszcie zauważył, że dorosłam, Zorientował się co, czy raczej kogo, traci. Muszę przyznać, że mu specjalnie nie przeszkadzałam.
- Przeciwnie. Ale on mnie nie kocha. Myślę, że ma zamiar ożenić się z Catherine. -
- Nie tylko barrakuda, ale i łajdak - mruknęła Anna, uruchamiając silnik.
 - Niezupełnie - powtórzyła Margie. - Po prostu facet, który wie, czego chce.
 - To znaczy czego?
 - Rodziny, małżeństwa z chętną i uległą kobietą.
- Kiedy się przekonał, że nie jestem właściwym materiałem na żonę, chciał, być może, mieć ze mną romans.
- Dla niego byłby to idealny układ.
 - Wiem. Dlatego wróciłam do domu.
 - Powiedziałaś mu o tym?
 - I tak, i nie.
 - Co masz na myśli, Margie?
 - Cóż... hmm... właściwie to... powiedziałam mu, że jesteś w ciąży.
 - Co?!

Anna tak gwałtownie skręciła kierownicą że omal nie wjechała na chodnik. , -
Wspomniałam mu, że wkrótce spodziewasz się dziecka - powtórzyła nieśmiało
Margie.

Anna oparła rękę na kierownicy i spojrzała swej przyjaciółce prosto w oczy.

- Margie Lamont, kto tu zwariował: ja, czy ty?

Wczoraj zdecydowanie nie byłam w ciąży i o ile wiem, sytuacja nie uległa
radykałnej zmianie dzisiejszego ranka. , Margie uśmiechnęła się blado.

- Żadna z nas nie zwariowała. Po prostu wpadło mi to do głowy. Ale Justin i tak nie
uwierzył.

-c - Przynajmniej jest spostrzegawczy - zauważyła Anna. - I wcale nie jestem pewna,
czy pochwalam twój pomysł.

- Nie bądź niemądra. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że to ja jestem w ciąży,
prawda?

- Gdybyś była, to byś mogła. Nie jesteś w ciąży?

- Nie, oczywiście że nie - odparła z oburzeniem - Margie.

. - Dobrze. Skoro ustaliłyśmy, że żadna z nas nie zwariowała i nie jest w ciąży, może
wejdziemy do środka zanim... Za późno. Chciałam powiedzieć:

zanim pani Fazackerley zauważy, że wróciłaś, i zdecyduje, iż należy nas ,uraczyć
podwójną porcją warzyw. Ale, o ile wzrok mnie nie myli, widzę, że nad
ogrodzeniem przelatują już pomarańczowe pociski.

- Nie wyrosnięte marchewki - wyraziła przypuszczenie Margie. - Takie, których nie
da się oskrobać.

Anna otworzyła drzwi i obie z Margie weszły do środka.

- Mam zamiar wyjść za mąż.

- Naprawdę? To znaczy, że ustaliliście już datę?

-, - Mm. Październik. Niestety to koniec sezonu warzywnego. .

. Margie zaśmiała się i miała wrażenie, że robi to po raz pierwszy od kilku tygodni.

- Och, Anno. Strasznie się cieszę. Ale będzie mi ciebie brakowało - dodała z żalem.

- Mówiłam ci, że powinnaś sobie znaleźć mężczyznę. A nie barrakudę - powiedziała
z naciskiem Anna, widząc, że Margie ma zamiar zaprotestować.

- Nie, nie mogę tego zrobić. To jest niemożliwe.

- To ty jesteś niemożliwa - orzekła Anna. Poprzestała na tym stwierdzeniu, gdyż
zauważyła, że twarz przyjaciółki nagle pobladła.

Później, wieczorem, gdy Margie położyła się do łóżka, zaczęła rozmyślać nad
swoim życiem. Już kiedyś przeżywała podobne chwile. Wtedy gdy Justin zostawił ją
pierwszy raz. Ale jej życie potoczyło się dalej. Udało jej się założyć firmę, miała
wielu dobrych przyjaciół, kupiła dom. To prawda, czasami to wszystko wydawało się
pozbawione sensu. Jednakże przetrwała i teraz znowu musi wziąć się w garść.

Jednak czuła, że tym razem będzie znacznie trudniej.

Stała się dorosłą kobietą i nie mogła zapomnieć miłosnych uniesień w ramionach
Justina.

Poruszyła się niespokojnie. Oczyma duszy ujrzała twarz ukochanego. Ładnie z jego
strony, że zadzwonił do Anny.

- Margie zacisnęła powieki, ale mimo zmęczenia nie - udało się jej. zasnąć. Wciąż widziała w wyobraźni brzeg rzeki, Justina w swetrze koloru pszenicy, a potem Justina bez swetra... Spod mocno zaciśniętych powiek wypłynęły dwie łzy. Następnego ranka Margie obudziła się z zapłakaną twarzą. Miała przed sobą jeszcze jeden tydzień urlopu. Nie potrzebowała wolnych dni, pragnęła odmiany. Przyszedł jej do głowy szalony pomysł.

Oczywiście nie była w stanie nagle przeobrazić się w beztroską kobietę i zapomnieć o Justinie. Za to mogła, bez większych trudności, zmienić swój wygląd.

Cztery godziny później Margie wyszła od fryzjera i zdecydowała się wpaść na chwilę do biura. Zareagowano na jej obecność w zgoła nieoczekiwany sposób. Sąsiadka, pani Fazackerley, zupełnie jej nie poznała, a kiedy wieczorem w domu zjawiała się Anna z Billem, Margie zaczęła wierzyć że popełniła okropny błąd.

- Ratunku! - wykrzyknął ze zdumieniem Bill.

- Anno, co ta Szkocja zrobiła z naszą blond pięknnością?

- Zamknij się, Bill. - odparła szorstko Anna.

- Myślę, że... bardzo ładnie Wyglądasz, Margie. .

Ale widząc przerażone spojrzenie przyjaciółki, Margie pojęła, że może zbyt pochopnie przeobraziła się w kobietę o czarnych włosach z kasztanowatymi pasemkami, która nosiła pomarańczowy, nie pasujący do karnacji kostium. -

- Aż tak źle? - zapytała posępnie Margie. - Próbowała zmienić osobowość i wygląd.

- Po co? Twoja osobowość jest w porządku, a robienie się na tygrysię zupełnie do ciebie nie pasuje. Ale nic nie szkodzi. Możesz zawsze zdjąć to ubranie.

- Świetny pomysł - wtrącił się Bill. . .

- Nie mieszaj się - powiedziała Anna. - Wydaje mi się, że włosy przestaną ci tak sterczeć, kiedy trochę na nich pośpisz. .

Miała rację. Następnego ranka włosy całkiem ładnie się ułożyły. Bładożółty sweter i spodnie?, podobnym kolorze tworzyły znośną całość.

- Margie postanowiła wrócić do pracy.

W tydzień później siedziała przed komputerem, kiedy Michael oświadczył, że dotarła do niego pewna bardzo dziwna wiadomość

- Jaka? - spytała bez szczególnego zainteresowania Margie.

- Twój krewny, ten, z którym byłeś w Szkocji, zakłada filię swojej firmy w Victorii.

Czy to prawda?

Margie z wrażenia omal nie upuściła okularów..

- Dzięki - powiedziała Michaelowi, który je przytrzymał. - Co powiedziałeś?

- Podczas lunchu z przyjacielem usłyszałem, że Justin Lamontagne zakłada...

... . Filię w Victorii - dokończyła. powoli Margie.

... Przymuszam; że to może być prawda. Załatwia tu jakieś interesy. Ale nie miałam pojęcia, że... , - Zapewne mianuje kierownika, prawda? - zagadnęła

Michaela. Mówiła tak słabym głosem, że Michael popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Nie wiem. Ale chyba masz rację

Minęły dwa. tygodnie. Okazało. się, że Justin Lamontagne przyjeżdża z jakimś facetem z Montrealu. .

Margie poczuła się spokojniejsza. Nie zachodziła groźba, że któregoś popołudnia natknie się na Justina i Catherine, oglądających wystawy drogich butików w Victorii. Ale tylko częściowo miała rację. Następnego dnia szła szybko Government Street. Nie ulegało wątpliwości, że mężczyzną, który przyglądał się wystawie małego sklepu jubilerskiego, był Justin.

Instynktownie cofnęła się. Patrzył na pierścionek z brylantem w pudełeczku wyściełanym niebieskim aksamitem. Nie zauważył Margie.

Przełknęła nerwowo ślinę. Justin był tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Uniosła dłoń, a on zrobił lekki obrót. Zerknął na nią swymi zimnymi, szarymi oczami i z obojętną miną odwrócił wzrok.

Margie nie mogła złapać tchu. Patrzył wprost na nią i zignorował ją! Jak mógł?! W Szkocji był przez ostatnie kilka godzin miły i troskliwy. Pożegnalny pocałunek wyrażał czułość i namiętność. A teraz zachowywał się tak, jakby nie istniała.

Odwróciła się i pobiegła z powrotem do domu. .

W parę godzin później Anna spojrzała na pobladłą twarz Margie i udręczone błękitne oczy, nalala mocnej brandy i kazała jej położyć się do łóżka. Margie zachowywała się jak automat.

.Mocny sen i wypełniony zajęciami następny dzień rozproszyły fatalny nastrój Margie. Apatię zastąpiło niezdrowe . ożywienie. Margie wprost nie mogła usiedzieć na miejscu. Anna zaproponowała przyjaciółce, żeby zajęła się uprzątnięciem ogródka, zasypanego warzywami przez uciążliwą sąsiadkę.

Margie nie trzeba było specjalnie zachęcać. Kiedy przed domem zatrzymał się nowy, lśniący BMW, jego kierowca ujrzał różowe szorty i zgrabne nogi.

Właścicielka apetycznych ud klęczała na trawniku i wkładała ciemne, zielone liście do plastikowego pojemnika.

- Dobry wieczór - powiedział cicho przybysz. - Cóż to? Najnowsza technika porządkowania ogródka, czy może po prostu zapewniasz sąsiadom ciekawy widok? Margie zabrakło tchu w piersiach. Wstała, mimowolnie poprawiając fryzurę. Mężczyzna z BMW zerknął na pasemka we włosach dziewczyny, nachmurzył się i przestał uśmiechać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Coś ty, u diabła, ze sobą zrobiła? - zapytał Justin ostrym tonem. .

Zaskoczona Margie początkowo zaniemówiła, ale oburzenie dodało jej siły.

- Ładnie sobie wyobrażasz uprzejme powitanie!

Nie za bardzo przypadło mi ono do gustu - warknęła.

- Nie miało być uprzejme - odparował. - I nie to zamierzałem powiedzieć.

- Czyżby? A mogę zapytać, co zamierzałeś powiedzieć?

- Sądzę, że zamierzałem raczej powiedzieć coś w rodzaju: Cześć, Marguerite. ..Jak się masz? Ale zirytowałem się na widok tych obrzydliwych włosów.

- Nie podobają ci się? - zapytała takim tonem, jakby nie wierzyła, że ktoś obdarzony dobrym smakiem mógłby nie zaakceptować jej fryzury.

- Są wspaniałe, pod warunkiem że ktoś chce mieć żonę tygrysięcę.
- W takim razie nie musisz się przejmować, bo nie będziesz już długo moim mężem.
- Czyżby?

- Oczywiście, że nie będziesz; prawda?

Nie potrafiła całkowicie ukryć nadziei.

- Czy nie uważasz, że moglibyśmy wejść do środka?

Chcę z tobą porozmawiać. Sądzę, że możesz oderwać się od tego fascynującego zajęcia. , Podniosła plastikowy pojemnik i poprowadziła go do domu, czując, że Justin nie spuszcza z niej oczu.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać? - zagadnęła ostrożnie.

- O nas. Czy moglibyśmy usiąść?

- Oczywiście. . . - Wskazała mu krzesło, a sama usiadła naprzeciwko.

Nie odrywała wzroku od mężczyzny. Powiedział, że chce porozmawiać o nas . Ale czy taka rozmowa była w ich przypadku możliwa? Mimowolnie przybrała niezadowoloną minę. Potem uświadomiła sobie, że na stole piętrzą się nie posprzątane naczynia. Podskoczyła i przestawiła je na suszarkę po czym usiadła, czując, że się rumieni. .

- Te włosy nie pasują do twoich rysów i karnacji - zauważył z obrzydzeniem Justin. Margie rzuciła mu niezadowolone spojrzenie.

- Ośmielam się twierdzić, że pasują. Ale jeśli przyszedłeś tu tylko po to, by dyskutować o mojej fryzurze... .

- Nie. Mówiłem ci, że chcę porozmawiać o nas.

Nadszedł decydujący moment. Długo na to czekała.

Justin wyglądał znakomicie w dobrze skrojonym garniturze. Obserwowała go z satysfakcją i bijącym sercem. Wreszcie odezwał się:

- Catherine i Mark się pobierają.

Margie zamknęła oczy w przypływie nadziei, ale zaraz powróciły obawy i wątpliwości., - To miło - odrzekła bezbarwnym głosem. ...;.. Cieszę . się

- Tak. Naturalnie, miałaś rację. Najwyraźniej Catherine była w nim zakochana od lat. Myślę, że Mark czuł to samo, choć nie chciał się do tego przyznać przed samym sobą. Ale niedawno wszystko się zmieniło i otworzyły mu się oczy.

- Rozumiem - odparła sztywno Margie.

- Sądzę, że nie należysz do kobiet, które ronią łzy na ślubach - powiedział marszcząc brwi.

- A powinnam?

,Wzruszył ramionami.

- Zapewne nie. Tylko że... miałem nadzieję, iż zapragniesz ronić łzy na własnym ślubie.

- ,- Mój ślub odbył się dawno temu. I nie był udany.

- Marguerite... Marguerite, to było tak dawno!

Wiem, że zachowywałem się wtedy okropnie, ale nie chciałem cię zranić. Czy dasz mi szansę?

- Już o tym rozmawialiśmy - odrzekła cierpko.

- Kilkakrotnie. Fakt, iż straciłeś nadzieję na małżeństwo z Catherine nie oznacza jeszcze, że wróciliśmy do punktu wyjścia. Nie mam zamiaru wejść grzecznie na jej miejsce, bo ty zdecydowałeś, że potrzebna ci teraz żona i rodzina. Na miłość boską, jeszcze wczoraj nie raczyłeś mnie zauważyć, Justinie.

A może wtedy nic nie wiedziałeś o Catherine i Marku?!

Nagle poczuła wielkie rozgoryczenie. Usłyszała, jak Justin wypowiada jedno krótkie, bardzo dosadne i niezbyt eleganckie słowo. Potem wyczuła jego obecność za plecami

- Marguerite, O czym ty, u diabła, mówisz?

Nie odpowiedziała. Po dłuższej przerwie Justin wyrzekł wolno następujące słowa: .

- O, Boże. To byłaś ty, tak?

- Musiałeś mnie poznać - odparła poirytowanym tonem.

- Oczywiście, że nie, ty głuptasie. Ostatni raz, kiedy cię widziałem, byłaś piękną blondynką. Kobieta, którą zobaczyłem wczoraj na ulicy, wyglądała jak tygrysyca z obrzydliwą, czarno-brązową szopą na głowie. - Zaśmiał się. - Pamiętam, że pomyślałem wówczas, jak potrafią oszpecić się próżne kobiety, i dziękowałem Bogu, iż ty do nich nie należysz.

- To wcale nie jest czarno-brązowa szopa - zaprotestowała. - To stylowe uczesanie z brązowymi pasemkami. . - Przepraszam - odrzekł, wykrzywiając usta w charakterystycznym uśmiechu. - że przyjechałem tu po to, żeby dyskutować o twoich włosach, moja droga.

Obiecuję, że jeszcze wrócimy do tego tematu. Przyjechałem prosić cię o rękę, Marguerite.

- Nie bądź śmieszny - mruknęła. .

- Na miłość boską, Marguerite! Dla mnie jesteś jedyna. - Zniżył głos. - Wyjdiesz za mnie, kochanie?

Proszę. Przez chwilę serce Margie biło jak szalone z radości.

Ale natychmiast uświadomiła sobie, że nadal czeka na wyznanie miłości. . .

- Nie mogę za ciebie wyjść - odrzekła ze smutkiem.

- Dlaczego nie? . .

- Ponieważ... - szukała właściwych słów. - Cóż, ponieważ, po pierwsze, już jestem twoją żoną.

- Mm. Nie da się ukryć, że jesteś. Czy to oznacza...

- Nie, to niczego nie oznacza - odpowiedziała Margie.

Zapadła cisza. W końcu Justin objął Margie, odwrócił do siebie twarzą i zapytał:

- Nie kochasz mnie?

- Ja...

- Może nie wyrażam się zbyt jasno.

- Myślę, że wyrażasz się nadzwyczaj jasno, jak zwykle.

Potrząsnął głową.

- Nie. Mówię jak niedoświadczony młodzik, który przeżywa pierwszą miłość. Czy ty nie rozumiesz, moja ukochana, że chcę, abyś naprawdę stała się moją żoną, bo cię kocham? Nie potrafiłem zakochać się w innej kobiecie. Powiniennem był zdać sobie z tego sprawę, kiedy przekonałem się, że nie chcę opuszczać Victorii bez ciebie.

Margie patrzyła na niego oszołomiona, bojąc się uwierzyć w jego słowa. - Ty... ty chyba nie mówisz poważnie, Justinie - szepnęła.

- Marguerite, zrobiłem wiele rzeczy, których się teraz wstydzę, ale nigdy cię nie okłamałem.

- Ale... co z Catherine? - zapytała, oblizując spieczone wargi.

- Posłuchaj mnie, kobieto. - Justin wyraźnie tracił panowanie nad sobą. - Ile razy mam ci o tym mówić? Catherine była dla mnie zawsze tylko przyjaciółką. Margie zwilgotniały oczy. Justin wyciągnął ku niej ramiona i przytulił do piersi. Następnie uniósł jej brodę i pochylił głowę, aby ją pocałować.

Margie objęła go za szyję i nie pozostawało jej nic innego, jak odwzajemnić pocałunek.

Po dłuższym czasie Justin powiedział miękko:

- Masz mokrą twarz. Musimy jeszcze pogadać, prawda, kochanie?

- Mm - mruknęła Margie.

Justin uśmiechnął się.

- Jest więc jakaś nadzieja. Chodźmy do salonu i usiądźmy wygodnie. - Tu jest znacznie lepiej. - Justin usiadł na kanapie, po czym posadził Margie na swoich kolanach.

- O tak - zgodziła się Margie i przytuliła twarz do jego piersi. - Justinie?

- Mm?

- Justinie, skoro wiedziałeś, że od tamtego dnia nad rzeką jesteś we mnie zakochany, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? ... i dlaczego pocałowałeś Catherine w wieczór przed moim wyjazdem?

- O Boże!

Po raz pierwszy w życiu Margie zobaczyła na jego twarzy zmieszanie.

- O co chodzi - zapytała podejrzliwie.

- Nie miałem pojęcia, że widziałaś... czy to dlatego...?

- Jasne, że nie miałeś o tym pojęcia - odparła ostrzejszym głosem i zaczęła się od niego odsuwać.

- Nie, nie o to- mi chodzi - odrzekł, przytrzymując ją za nadgarstki. - To, co zobaczyłaś, było starannie wyreżyserowaną sceną.

- Wyreżyserowaną sceną?

- Oczywiście. Powiedziałbym ci o tym, gdybyś dała mi dojść do głosu. Widzisz, Mark uświadomił sobie, że nie chce, by ktoś inny całował Catherine dopiero wtedy gdy zobaczył nas razem. A Catherine w końcu pojęła, że być może jednak uda jej się zdobyć tego, o którym marzy. Ale uważała, że Markowi potrzebny jest silny bodziec i poprosiła mnie o przyjacielską przysługę.

Oczywiście nie miałem ochoty oszukiwać własnego brata, ale pomyślałem, że wyjdzie mu to na dobre.

Wiedzieliśmy, że tamtej nocy śledził nas.

- Och. Justinie, przeszłam przez całe to piekło tylko dlatego, że chciałeś pomóc Catherine?

- Pocieszę cię, że i ja przeszedłem swoje.

- Mimo wszystko zasługiwałaś na to, żeby ktoś nabił ci guza. Biedny Mark.
- Biedny Mark, akurat. Oboje z, Catherine są mi wdzięczni. I tak powinno być.
- Egoista - odrzekła Margie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Czyż nim nie jestem? Ale w dalszym ciągu nie odpowiadasz na moje pytanie...
- Jakie pytanie?

Justin nagle spowaźniał.

- Zapytałem cię, czy mnie kochasz, Marguerite.

Popatrzyła na niego. A więc naprawdę nie wiedział.

Nawet w tym momencie.

- Tak, Justinie, kocham cię. Zawsze cię kochałam - odparła cichym głosem a twarzy mężczyzny pojawiła się wielka ulga.

Przycisnął Margie do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami, twarz, szyję i każde dostępne miejsce:

Margie miała świadomość, że będzie pamiętała tę chwilę przez całe życie. Wreszcie zdobyła Justina. Na zawsze.

- Dlaczego wcześniej nie odważyłeś się na wyznanie? - zapytała po dłuższym czasie.

- Oszczędziłoby to nam tyle bólu.

- Duma. Przekłeta, głupia, niewybaczalna duma.

- Ale dlaczego? . . . - Ponieważ od wczesnego dzieciństwa uczono mnie, żebym nie okazywał uczuć. Ojciec uważał takie zachowanie za niemęskie. Kiedy usiłowałem okazać mu miłość, mówiono mi, żebym nie robił z siebie widowiska.

- To znaczy...

- Kiedy zdecydowałaś, że ze mną nie zostaniesz, że to, co między nami zaszło, było tylko przypadkiem, pomyślałem, iż mnie nie kochasz. I nie mogłem się z tym pogodzić, Marguerite. Nie mogłem powiedzieć kobiecie, która mnie nie kochała, że Jest całym moim życiem.

- Och, Justinie, zawsze cię kochałam. Tak długo ukrywałam swoją miłość...

- Duma! - wykrzyknął Justin. - Wydaje się, że jest to słabość rodu Lamontagne. O mało co nie zaprzepaściliśmy naszej miłości. .

- Justinie, dlaczego wyjechałeś wówczas w takim pośpiechu? Czy naprawdę dlatego, że nie chciałeś przyznać sam przed sobą, że mnie kochasz?

- Teraz wydaje mi się, że tak. No i ta przekłeta duma.

- Ale dlaczego? Dlaczego nie chciałeś mnie kochać, Justinie? . , ., - Nie jestem pewien, czy potrafię to wyjaśnić.

Sama powiedziałaś, że byliśmy małżeństwem od dwóch lat, a ja ani razu...

- Ani razu nie skorzystałaś z praw należnych mężowi? - podsunęła Margie.

- Mniej więcej. Ale pod koniec nie chodziło już o to, że nie widziałem w tobie kobiety. Problem polegał na tym, że było wręcz przeciwnie. A ja nie mogłem w to uwierzyć. Zawsze uważałem cię za dziecko i przerażały mnie moje myśli, które nachodziły mnie w różnych nieodpowiednich, momentach.

- Szowinista - mruknęła Margie. - W innych okolicznościach ta kobieta mogłaby ci odmówić. No dobrze, powiedz mi, dlaczego nie próbowałaś?

- Nie mogłem. Któregoś wieczoru wróciłem późno do domu i zobaczyłem, że wślizgujesz się do sypialni. Miałaś na sobie białą, prześwitującą nocną koszulę. Kiedy wszedłem do swojego pokoju, nie mogłem zasnąć i doskonale wiedziałem, dlaczego. W końcu nie wytrzymałem i poszedłem do ciebie. Spałaś z rękami pod poduszką, jak małe dziecko. Wyglądałaś tak niewinnie, czarująco i powabnie, że sam nie wiem, jak mi się udało opuścić twój pokój.

- Gdybym wtedy się przebudziła!

- Może wówczas sprawy potoczyłyby się inaczej.

W każdym razie następnego dnia złożyłem ci nadzwyczaj konkretną propozycję. Oczywiście, nie miałem wtedy pojęcia, że mnie kochasz. Po tamtej nocy doszedłem jednak do wniosku, że masz już osiemnaście lat, a z punktu widzenia prawa jesteś moją żoną:

- A ja odrzuciłam twoją propozycję, bo byłam przekonana, że mnie nie kochasz.

- Och, Marguerite, jakim ja byłem głupcem. Pomyśleć, ile lat straciliśmy! Gdybym chociaż z tobą porozmawiał! Nie mogłem przebywać z tobą pod jednym dachem, bo w końcu zrobiłbym coś, czego bym sobie później nie wybaczył.

- . Więc wyjechałeś.

- Tak. Wiedziałem, że muszę opuścić Montreal, i to szybko.

- I dlatego ja również musiałam wyjechać - dodała ze smutkiem Margie; - Nie byłam w stanie znieść myśli, że kiedyś wrócisz i nadal nie będziesz mnie kochać.

- Och, moja najdroższa Marguerite. Zupełnie nie miałem o tym pojęcia.

- Mm - mruknęła Margie, głaszcząc delikatnie policzek Justina. - Po tym, jak wyjechałeś, żałowałam swojej decyzji. Ale było już za późno.

Przytulali się, całowali, cieszyli swoim towarzystwem.

Wreszcie Margie oderwała wargi od ust Justina i zapytała:

- Justinie, dlaczego się tu znalazłeś?

- Myślałem, że powód jest dla ciebie oczywisty, kochanie.

Margie zaśmiała się cicho.

- Nie, chodzi mi o pożegnanie na lotnisku w Prestwick. Myślałam, że to już koniec.

Co cię tu sprowadziło, Justinie?

- Lepiej zapytaj kto.

- O kim ty mówisz?

- Możesz mi wierzyć lub nie: o swoim ojcu.

- O kuzynie Maurice? - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Zgadza się. Ojciec bardzo chciał mnie urobić na własną modłę. Oczekiwał, że będę postępował zgodnie z jego zasadami. Jak wiesz, naleganie wywołało odwrotny skutek. Ale stopniowo uświadomiłem sobie, że ojciec na swój sposób troszczy się o mnie. Widzisz, pod wieloma względami jestem do niego podobny. Uparty, nie dowierzający własnym uczuciom. Kiedy postanowiłem się ustabilizować, wiedziałem, że będzie to możliwe tylko z tobą.

Ale nawet wówczas nie miałem na tyle rozsądku, żeby działać powoli. Wpadłem, tutaj jak burza i spodziewałem się, że od razu zaakceptujesz mój plan.

- Tak - odparła. - Byłeś ogromnie pewny siebie, ale i bardzo pociągający.

Justin uśmiechnął się.

- Cieszę się, że to doceniłaś - odparł z udaną powagą. - Powinnaś wyrobić sobie taki nawyk.

- Myślę, że mogłabym. Z wielką łatwością:.. .. - Później - odparł stanowczym tonem i powstrzymał delikatnie Margie.

- Dobrze. Ale wciąż czegoś nie pojmuję. Co to wszystko ma wspólnego z twoim ojcem?

- Widzisz, z chwilą gdy Catherine i Mark ogłosili zaręczyny, ojciec osiągnął swój cel. Pragnął, żeby Catherine wyszła za któregoś z nas. Z zachwytem przyjął wybór Marka. Tamtego dnia był w zdumiewająco dobrotliwym nastroju, a po wypiciu kilku szklaneczek whisky stał się wręcz wylewny i powiedział mi, że jego zdaniem wcale nie jesteś taka zła i że mogłem trafić na gorszą.

- No wiesz co!

- Zaczekaj. Wspomniałem mu że dałaś mi kosza i nie jesteś mną zainteresowana. Odrzekł, że, przeciwnie, szalejesz na moim punkcie i przynajmniej raz mogłbym podzielić jego zdanie.

Margie przypomniała sobie spotkanie z Maurice'em w parkowej alei i uśmiechnęła się do siebie. Kuzyn Maurice, wbrew pozorom, okazał się bardzo spostrzegawczy.

- Tak - odrzekła. - Miał rację. I uwierzyłeś mu?

- Szczerze chciałem mu uwierzyć. I postanowiłem sam się o tym przekonać.

Pochylił się nad Margie i pocałował ją w czubek nosa. Zapytał, czy w domu jest coś do jedzenia.

- Nie miałem czasu zjeść obiadu - wyjaśnił i dodał:

- Tak bardzo spieszyłem się do ciebie.

- Która kobieta oparłaby się takim zapewnieniom?

- odparła ze śmiechem Margie i wstała, żeby pójść do kuchni. Po drodze rzuciła przez ramię:

- Jak się zapatrujesz na jedzenie nasiąkniętych wodą liści sałaty, kochanie?

Negatywnie - odrzekł Justin.

- Tego właśnie się obawiałam. Może chcesz omlet?

- Z serem?

- Jak sobie życzysz.

- I szynką?

-Sądzę, że mamy jej trochę. - A co powiesz na grzyby?

- Nie ma szans.

Westchnął żałośnie. Ale kiedy po kilku minutach przyniosła duży omlet z serem i kawałkami soczystej szynki, zauważył z zadowoleniem, że zanoszą się na to, iż będzie lepszą żoną, niż się spodziewał.

Usiadła przy stole i z przyjemnością patrzyła, jak zajadał z apetytem. Przypomniało jej się, że nie omówili dość istotnej sprawy.

- Justinie - powiedziała ostrożnie. - Myślę, że mamy pewien problem.

- Jaki, kochanie? Jedyne, jaki mi przychodzi do głowy, to ten, że twoja przyjaciółka wróci do domu, zanim zdążę...

- Nie, nie o to chodzi. Ty pracujesz głównie w Montrealu, a ja mam firmę tutaj.
- Rzeczywiście - zgodził się Justin. - Nie widzę problemu. Możesz sprzedać firmę i przenieść się do Montrealu.

- Co? Justinie Lamontagne, poświęciłam wiele lat na organizację firmy i jeśli sądzisz, że rzucę to wszystko, ot tak, tylko dlatego że... Urwała widząc, że Justin się z niej śmieje.

- Justinie... - zaczęła, czując, że się rumieni.

Podniósł obie ręce i nadal się zaśmiewał.

- Prrr! Zatrzymaj się, Margie.

- A ty nie mów do mnie tak, jakbym była koniem.

- Nie zaczynaj od nowa, Marguerite. Żartowałem.

Nie chcę, żebyś sprzedawała firmę. - Popatrzył na nią przekornie. - Ale nie możesz mieć mi za złe przymiarek.

- Co masz na myśli? Jak możemy być małżeństwem, skoro rozdziela nas tysiące kilometrów? Och, Justinie...

Przestała się rumienić, a w jej oczach pojawił się niepokój. - Nie martw się. Nie mówiłem ci tego wcześniej, bo obawiałem się, że nie da się zawrzeć umowy - przejąłem Fast and Campbell s...

- Tę firmę konsultingową?

- Tak. I zakładam oddział tu, w Victorii. A więc nie będziemy oddaleni od siebie o tysiące kilometrów.

- Justinie! - Twarz Margie rozjaśnił uśmiech. - Czy tym właśnie się zajmowałeś, kiedy zjawiłeś się tutaj w zeszłym tygodniu?

- Między innymi.

Szli na górę, kiedy Margie przysłała de głowy kolejna wątpliwość i natychmiast stanęła jak wryta.

- Justinie, co z firmą w Montrealu?

- Mam bardzo. .dobrego dyrektora. Zresztą będę tam bywał dość często, by dopilnować interesów.

-Och. A kiedy podpisałeś nową umowę?

- Wczoraj..

- Aha - odrzekła z ledwo wyczuwalnym wyrzutem w głosie.

- O co ci znowu chodzi?

- O nic. Tylko że... skoro byłeś tu wczoraj, dlaczego.

dopiero dzisiaj przyszedłeś się ze mną zobaczyć?

- A, rozumiem. - Justin przytulił ją mocniej. - Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, postanowiłem odwiedzić cię w pełni fermy. - .

- W pełni fermy?

- Pomyśl trochę, kochanie. - Pochylił głowę i szepnął jej de ucha:

. - Chyba zdajesz sobie sprawę z tego., że to nieprzyzwoite różowe szorty zrobione z jedną myślą? - Mianowicie jaką? - Żeby można było je zdjąć. Ja te zrobię.

Natychmiast. . - Oczywiście - odparła uśmiechając się. - Jaka jestem głupia.

Dlaczego. stoimy na tych schodach?

- Rzeczywiście, dlaczego?

Błyskawicznie porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Kilka godzin później wrócili Anna i Bill. Zobaczyli w zlewie talerze i mokre liście sałaty, i bardzo dobrze skrojoną marynarkę na oparciu krzesła. Anna uśmiechnęła się i radośnie obwieściła swojemu narzeczonemu, że wygląda na to, iż dwie gałęzie rodu Lamontagne wreszcie wykazały dość rozsądku, by się połączyć.

Margie usiadła na łóżku przetarła oczy i czułym spojrzeniem objęła leżącego.. obok niej mężczyznę.

Justin pomału uniósł powieki. .

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała Margie.

- Rozgrzany i senny, ze zmierzwionymi falującymi włosami.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się leniwie. .

- Ty również nie wyglądasz źle...

Zawahał się i nagle jego szare oczy przestały być senne.

- Z pewnym wyjątkiem.. Włosy! Odmawiam współzycia z kobietą, która wygląda jak wiedźma. Nie możesz czegoś z nimi zrobić?

- Może nie chcę - droczyła się Margie.

Justin spojrział na nią surowo.. .

- Czasami bardzo. żałuję, że masz dwadzieścia dziewięć lat, a nie siedem. Chociaż dwadzieścia dziewięć lat to nie jest taki dojrzały wiek...

Nagle wyszczerzył zęby w uśmiechu i rzucił się na nią, ale Margie odsunęła się i wyskoczyła z łóżka. - Nie próbuj żadnych sztuczek! Kiedyś trenowałam dżudo!- krzyknęła ze śmiechem. .Co. ty powiesz? Ja też. Jestem od ciebie silniejszy. .

A co de włosów, musisz się ich pozbyć.

- W takim razie będę łysa.

- Wspaniale Na pewno nie będziesz wyglądała gorzej niż teraz z tą fryzurą.

- Jest okropna, prawda? - zgodziła się radośnie. - Nic nie szkodzi. Włosy niedługo odrosną. Tylko kilka miesięcy.

- Nie możesz ich przefarbować na blond? - jęknął Justin.

- To by im zaszkodziło - odparła obłudnie Margie.

- To twoja wina i musisz po prostu je zaakceptować w ramach kary.

- Moja wina?

Justin usiadł, schwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie.

- Pewnie, że tak - powiedziała, przeczesując palcami ciemne włoski na jego piersi. - Gdybym nie pragnęła stać się kimś innym, kimś, kto nie kochałby ciebie, zostawiłabym swoje włosy w spokoju.

- Jakie to podobne do kobiety. Zrobić coś niewiarygodnie głupiego i natychmiast zwałać winę na mężczyznę - odrzekł. -Przykro mi, że byłaś nieszczęśliwa, Marguerite. Nie chciałem tego.

- Już nie jestem nieszczęśliwa - szepnęła i leniwie potarła wargami jego usta. - W gruncie rzeczy nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa jak dzisiaj rano.

- Ja też.

Minęło sporo czasu. W końcu Justin zapytał:

- Marguerite, czy wyjdiesz za mnie? Jeszcze raz?

- Ale przecież jesteśmy już małżeństwem - zaprotestowała ze zdziwieniem. - Nie rozumiem...

- Nie - delikatnym ruchem zamknął jej usta - nie, kochanie, to przeszłość. Chcę cię poślubić teraz. Tym razem na zawsze;

- Och, Justinie. Oczywiście, zgadzam się. To cudowny pomysł. Tamten ślub rzeczywiście należy do przeszłości. ..

- Tak - odrzekł i wyciągnął rękę w kierunku stolika, by wziąć pudełeczko, którego Margie przedtem nie zauważyła.

- Należy do przeszłości. A to ma być na przyszłe dni.

Delikatnie ujął rękę . Margie i wsunął jej na palec pierścionek z brylantem.

Justin postawił na swoim dopiero w sześć miesięcy później. Odnowili ślubne przyrzeczenie w skromnym kościółku, do którego Margie uczęszczała od czasu, gdy wyprowadziła się z Montrealu.

Nalegał na przyspieszenie ceremonii, ale Margie uparła się, że nie weźmie ślubu mając tak koszarne włosy. Jej narzeczony nadal utrzymywał, że wyglądają one jak zły sen wywołany nadmiernym spożyciem słodczy w wigilię Wszystkich Świętych, W dzień ceremonii było chłodno, ale słonecznie.

Margie wystąpiła w sukni koloru miodu, która doskonale harmonizowała z długimi blond włosami.

W uroczystości wzięli udział tylko Anna i Bill, od pewnego czasu szczęśliwa para małżeńska. Maurice nadesłał długi telegram z gratulacjami. Kolejny telegram nadszedł od Henriette, która obiecywała, że wytknie nos z Quebec w chwili, gdy Margie powije pierwsze dziecko.

- Nie będzie musiała długo czekać, prawda? :- zagadnął Justin. Działo się to w dzień po ceremonii ślubnej, kiedy siedział wraz ze swoją młodą żoną w dużej, przestronnej kuchni w nowym okazałym domu, którego okna wychodziły na Pacyfik. Margie uśmiechnęła się i zerknęła na bardzo wyraźnie widoczną wypukłość, która rysowała się pod puszystym różowym swetrem.

- Tylko trzy miesiące - odrzekła, a potem westchnęła z pewnym żalem. - Może kiedyś zrobimy wszystko jak należy.

- Co takiego? - zapytał Justin, wyciągając swoje długie nogi. Przechylił się na krześle.

- No, całą tę sprawę ze ślubem. Za pierwszym razem nie wiedziałeś, że mnie kochasz. Za drugim - wskazała brzuch - przy ołtarzu było nas troje, a chyba niezupełnie tak powinno być...

- Będę się z tobą żenić raz na miesiąc, jeśli chcesz - zaofiarował. się. - Kiedyś na pewno zrobimy to prawidłowo. Pod jednym warunkiem.

- Jakim? - zapytała podejrzliwie.

- Że zmienisz swoje imię. Nie chcę być mężem kobiety, która wygląda jak Afrodyta, a nazywa się po prostu Margie.

- Och. A jakie imię byś zaproponował?

- Angelina, Araminta, Atena, Arabella...

- A może Marguerite? - rzuciła szybko Margie, żeby nie zaczął wyliczanki na literę b.

- Zgoda - odrzekł triumfalnie. - Właśnie takie imię miałem na myśli.

Podniósł się, pomógł jej stanąć na nogi i objął ją czule ramionami.

- Kocham cię - szepnął, pocierając brodą o jej włosy - mimo iż niekiedy doprowadzasz mnie do szału.

- Naprawdę? - zapytała niewinnym tonem.

- Mm. Jest tylko jedna kobieta na ziemi, z powodu której mogę zmieniać koło w środku nocy i za którą poszedłbym na kraj świata.

- Naprawdę? - przerwała z rozmarzeniem w głosie.

- Zawsze chciałam zwiedzić Tybet albo może Saharę czy Birnę.

- Nie żądaj za wiele - odrzekł Justin. .

Chciała jeszcze zaproponować Patagonię i Amazonię albo Rio, ale on zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.